

Karen Templeton

Trzecie małżeństwo

Rozdział pierwszy

– Nance, przecież nie każę ci od razu wychodzić za niego za mąż – zniecierpliwiła się Elizabeth, wpychając do ust kolejną minipizzę. – Po prostu z nim porozmawiaj!

Nancy stłumiła westchnienie na myśl, że mogłaby teraz siedzieć w domu z kotami, oglądać telewizję i zjadać wiśniowe lody, zamiast ukrywać się w kuchni przyjaciółki, siedząc nad kieliszkiem białego wina. Najbardziej na świecie chciałaby w tej chwili ściągnąć zbyt ciasne buty. Dwieście dolców, a w życiu nie miała na nogach czegoś tak niewygodnego.

– I co mam mu powiedzieć?

– A skąd ja mogę wiedzieć? – wzruszyła ramionami przyjaciółka, gładząc się po brzuchu okrytym ciężową tuniką w szmaragdowym kolorze. – Ale coś trzeba zrobić. Dobrze mu się przyjrzałaś? Wygląda, jakby przed godziną zdechł mu pies!

Owszem, dobrze mu się przyjrzała. Siedział na skraju bordowej skórzanej kanapy, samotny i ubrany na czarno. Rod Braden. Superprzystojny, bogaty, pochmurny. Mężczyzna, który pociągał ją od czterech lat, od dnia, gdy poznały go obydwie z Elizabeth. Pracowały wtedy w pewnej agencji nieruchomości w Detroit. Przez następne dwa lata Nancy trzymała się z daleka od Roda, ponieważ zaczął się spotykać z Elizabeth. Jednak ten ich związek zakończył się szybko i bezboleśnie, gdyż jej przyjaciółka poznała mężczyznę, który wkrótce został jej mężem. Po

tym, jak Elizabeth wycofała się ze sceny, Nancy próbowała zbliżyć się do Roda, szybko jednak uświadomiła sobie, że jest to stracona sprawa.

Nigdy nie należała do osób, które próbują walić głową w mur, wzruszyła więc ramionami i pozwoliła, by życie toczyło się dalej. Rod tymczasem ożenił się po raz drugi, a potem szybko się rozwiódł i przeprowadził się do Spruce Lake w Michigan. Zamieszkał w starym domu, który Elizabeth bez mrugnięcia okiem sprzedała mu jako letnią posiadłość. Również i tym razem Nancy tylko wzruszyła ramionami. W końcu, co jego życie miało z nią wspólnego?

Dlatego, gdy weszła tu przed godziną i zobaczyła go, jak siedząc samotnie, patrzył w ogień, bez namysłu rzuciła:

– Mamy początek nowego tysiąclecia, gdzie się podziewa twoje libido? – Natychmiast jednak ugryzła się w język i mruknęła: – O, do diabła...

Po wypiciu dwóch kieliszków wina wciąż nie była pewna, czy alkohol już na tyle przytłumił jej erotyczny dreszczyk, by mogła bezpiecznie wejść do salonu i zachowywać się mniej więcej jak normalna osoba. Najlepiej byłoby zasłać.

– No więc? – odezwała się Elizabeth, wpychając do ust kolejne ciastko.

Nancy uznała, że najbezpieczniej będzie zmienić temat.

– Jeśli nie przestaniesz tyle jeść, to niedługo będziesz ważyć dwieście kilo.

– Ha! Po prostu jesteś zazdrosna, bo ja mam teraz piersi, a ty nie!

Nancy uśmiechnęła się krzywo. Co prawda nie miała-by nic przeciwko temu, żeby ktoś powiększył jej biust o jeden rozmiar, ale to był najmniejszy z jej problemów.

– I nie rób uników – dodała Elizabeth, patrząc wymownie na krótką, wydekoltowaną, aksamitną sukienkę Nancy. – Już sama ta sukienka powinna sprawić, że tętno mu podskoczy. Nawet mnie oczy wyszły na wierzch, gdy cię w niej zobaczyłam. Pożycz mi swoich nóg, co?

Do kuchni wpadł Guy, mąż Elizabeth, niosąc kilka pustych talerzy. W jego uchu lśnił brylantowy kolczyk. Zatrzymał wzrok na talerzu stojącym przed żoną i westchnął.

– Och, kochanie... zdawało mi się, że miałaś wyłożyć ciastka na ten talerz... ale nie po to, żeby je zjeść. One miały być dla gości.

Elizabeth spojrzała na talerz i z niedowierzaniem zdała sobie sprawę, że zostały na nim tylko dwa małe ciasteczka.

– Wiedziałem, że nie bez przyczyny kupiliśmy na ten wieczór dwa razy więcej jedzenia niż zwykle. – Guy ze śmiechem pocałował żonę w czubek głowy, wrzucił na talerz jeszcze kilkanaście ciasteczek, mrugnął do nich i znów zniknął w salonie.

Nancy z trudem stłumiła ukłucie zazdrości. Gdy przed kilkoma miesiącami przeprowadzała się do Spruce Lake, by zająć miejsce Elizabeth w agencji nieruchomości Millenium, którą jej przyjaciółka prowadziła razem ze swoją matką i Guyem, nie miała pojęcia, jak bardzo szczęście Elizabeth uwidoczni czarną dziurę w jej własnym życiu. Cieszyła się razem z nią, ale na widok tych dwojga serce ścisnęło się jej boleśnie. Oczywiście rozsądek mówił jej, że kobieta może być szczęśliwa bez męża i dzieci, czasami jednak zazdrościła Elizabeth tak mocno, że to aż bolało.

– Hej! – zawołała Elizabeth, biorąc ją za rękę. – Jeśli chcesz popadać w ponure nastroje, to rób to gdzieś

indziej! – Otworzyła drzwi i wepchnęła Nancy do salonu. – Marsz! I niech ci nawet nie przyjdzie do głowy wracać do kuchni!

Nancy westchnęła. Życie było znacznie przyjemniejsze, gdy to ona rozstawiała innych po kątach.

Dopiła wino, odstawiła kieliszek na czyjś papierowy talerz leżący na pianinie i otarła spocone dłonie o sukienkę. Gdzie się podziało te dwadzieścia lat, które minęły od przyjęcia wydanego przez rodziców Stanleya Cohena? Debby Liebowitz namawiała ją wówczas, by zaprosiła do tańca Normana Sklara. Nancy za nic nie potrafiła sobie przypomnieć, czy wówczas to zrobiła. To zabawne, jak umysł wypiera traumatyczne wspomnienia, pomyślała, dyskretnie poprawiając uwierający ją biustonosz bez ramiączek.

– Jeszcze tu jesteś? – usłyszała zza drzwi.

Powiedziała sobie, że tylko nuda ją tu trzyma. Jej życie towarzyskie trudno było nazwać kwitnącym. Jednym z powodów, dla których wyprowadziła się z Detroit, było to, że pragnęła wreszcie wyrwać się z matrymonialnego jarmarku, który zaczął ją bardzo nużyć. Naiwnie myślała, że w małym miasteczku, blisko Elizabeth i jej nowej rodziny – Guy miał już trójkę dzieci – będzie się czuła mniej samotna.

Mylili się. Czuła się tu jak ryba wyjęta z wody. A jej matka, Bóg niech ją błogosławi, była święcie przekonana, że córka zupełnie postradała rozum. Kto się wyprowadza do miejsca, w którym mieszkają Bóg wie jacy ludzie? Belle Shapiro jeszcze nie wybaczyła córce, że zbyt łatwo pozbyła się męża, i to wyłącznie dlatego, iż nie przywiązywał on żadnej wagi do tak przyziemnych pojęć jak na przykład wierność.

– Ale – stwierdziła Belle pewnego razu – kto wie, może wyszło na lepsze. Jeśli nie będziesz miała własnych

dzieci, to nigdy się nie przekonasz, jak cierpi matka, widząc, że jej ponad trzydziestoletnia córka marnuje swoje życie. Nie życzyłabym takiego cierpienia nawet najgorszemu wrogowi.

I ta kobieta dziwiła się, że Nancy dzwoni do niej tylko raz w tygodniu.

Nancy westchnęła i rozejrzała się po salonie. Rod siedział na kanapie, pochylony do przodu, z rękami opartymi na kolanach, i nie zwracał najmniejszej uwagi na kłębiących się dokoła niego ludzi. Jego długie, piękne palce obejmowały kieliszek z winem. Miał wyraźnie zarysowane brwi, dołek w podbródku i usta pełniejsze niż większość mężczyzn, co jednak wcale nie nadawało jego twarzy kobiecego wyrazu. Włosy miał prawie tego samego koloru co oczy, pomiędzy ciemnożłotym a brązowym, z odrobiną siwizny na skroniach.

Nancy sięgnęła po kieliszek, obserwując sytuację. Właśnie w tej chwili Cora Jenkins, menedżer z agencji nieruchomości, położyła rękę na ramieniu Roda i przedstawiła mu swojego towarzysza. W jej ciemnej twarzy niezwykłą bielą odcinały się zęby. Rod drgnął, wyrwany z zamyślenia, i przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby chciał się odsunąć, zaraz jednak uprzejmie wyciągnął rękę do dystyngowanego mężczyzny o siwych włosach i zamienił z nim kilka słów.

Nancy zmarszczyła brwi, owijając kosmyk włosów dokoła palca. Kobieta w wieku trzydziestu kilku lat zdecydowanie nie powinna reagować tak emocjonalnie na widok mężczyzny. Tym bardziej tego mężczyzny. Byli parą samotników i prawdopodobnie nie potrafiliby rozmawiać nawet przez dwadzieścia minut, nie natrafiając na jakąś rafę. Rod Braden był uosobieniem arystokratycznego konserwatyzmu, Nancy zaś... zdecydowanie nie. W dodatku on na pewno nie lubił kotów.

Tak naprawdę nie chodziło jednak o koty, tylko o to, że Rod już kilka razy odrzucał próby Nancy nawiązania bliższego kontaktu. Jednak zmysłowa mieszanka wina i perfum, jaką przesycone było powietrze, sprawiła, że Nancy zakręciło się w głowie. Coś jej kazało przejść przez salon i zatrzymać się naprzeciwko Roda, choć dobrze wiedziała, że kobiety takie jak ona nie są odpowiednimi towarzyszkami dla przystojnych mężczyzn, którzy należą do klubów tenisowych.

Nie powinna zwracać sobie głowy marzeniami o Rodzie Bradenie. Nigdy jednak nie widziała mężczyzny, który bardziej potrzebowałby odrobiny czułości i kobiecego zrozumienia. Chodź do mamy, pomyślała, i ogarnęła ją dziwne ciepło.

Poczuł zapach jej perfum, jeszcze zanim ją zobaczył i przez chwilę zastanawiał się, dlaczego na tle woni przenikających pomieszczenie akurat ta jedna zwróciła jego uwagę.

– Co słyszać? – zapytał i spróbował się uśmiechnąć.

Zaskoczył ją chyba, bo ze zdumienia otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale tylko wybuchnęła głośnym śmiechem. Pomyślał, że wypięła trochę za dużo, ale gdy spojrzała mu prosto w oczy, wzrok miała czysty i przenikliwy. W jej oczach błyszczały iskierki humoru.

– To nie w porządku – powiedziała, tłumiąc kolejny wybuch śmiechu. – Chciałam wymyślić coś niesłychanie inteligentnego, a ty wszystko zepsułeś. Więc co słyszać?

To pytanie wcale nie było proste. Rod podniósł do ust kieliszek, zastanawiając się, co odpowiedzieć i dlaczego ni stąd, ni zowąd przychodzi mu do głowy coś, o czym jeszcze dziesięć sekund wcześniej w ogóle nie myślał. Zapewne jej głos, zmysłowy i pełny, miał z tym coś

wspólnego. Ten głos wydawał się niezbyt pasować do tak drobnej figurki. Nancy była tak szczupła, że zapewne miała kłopoty z chodzeniem po ulicy w wietrzne dni. Wbrew sobie Rod musiał się uśmiechnąć. Nancy zawsze tak na niego działała. Już od pierwszego spotkania. Jednocześnie pociągała go, wprawiała w euforię i wzbudzała przerażenie. Wydawało się, że powietrze wokół niej przesycone jest elektrycznością, wręcz czuł sypiące się iskry. Kojarzyło mu się to z wyładowaniami letniej burzy. Pociągała go bardziej, niż chciał przyznać i niż sam zdawał sobie z tego sprawę. Była zbyt pełna życia, zbyt inteligentna, zbyt porywająca, zbyt... Przypuszczał, że należy do kobiet, którym w ataku złości zdarza się coś rzucić, trzasnąć drzwiami, wybuchnąć płaczem i patrząc prosto w oczy, domagać się niewygodnych wyjaśnień.

Życie z kimś takim jak Nancy byłoby prowokowaniem ataku serca. Rod zawsze wołał chłodne, opanowane blondynki o nienagannych manierach, które nigdy nie podnosiły głosu. Takie były obydwie jego były żony, a także przyjaciółki, włącznie z tą, w której domu właśnie się znajdował. Ale nie miał teraz ochoty o tym myśleć.

Nie miał również ochoty zastanawiać się, dlaczego Nancy Shapiro tak bardzo wytrąca go z równowagi i dlaczego wzbudza tak wielką ochotę, by sprawdzić, czy jej pocałunki są równie niepohamowane jak śmiech. To nie miało sensu, bo Rod pragnął spokoju, a nie namiętności. Chciał schować się w jakimś przytulnym, zacisznym kokonie, gdzie mógłby spokojnie poużalać się nad sobą i lizać rany pozostawione przez ostatnie małżeństwo, a także ratować relacje z dziećmi, które teraz właśnie spędzały ferie w Aspen na nartach razem z matką i jej ostatnim przyjacielem.

Dlaczego więc tu przyszedł? I dlaczego Nancy tak dziwnie na niego patrzyła?

Jej długie paznokcie miały taki sam kolor ciemnego wina jak sukienka. Z rękami opartymi na biodrach i iskierkami wesołości w oczach zapytała:

– Czy mama nigdy ci nie mówiła, że to niegrzecznie gapić się na ludzi?

Pomimo zdecydowanie kiepskiego nastroju musiał się jednak uśmiechnąć.

– Bardzo ci dobrze w tej fryzurze – ze zdziwieniem usłyszał własny głos. – Podkreśla oczy. W tym świetle wydają się prawie czarne. Niezwykłe – potrząsnął głową.

Rzeczywiście, to było niezwykłe. W oczach Nancy odbiło się zdumienie. Rod miał wrażenie, że się zarumieniła, ale nie był pewien; w salonie, oświetlonym tylko blaskiem świec, panował półmrok. Dziewczyna zaśmiała się cicho i usiadła obok niego na kanapie. Zapach jej perfum otoczył Roda ze wszystkich stron, odbierając mu resztki rozsądku.

Zaczęli rozmawiać o błahostkach: o Elizabeth i Guyu, pogodzie, przyjęciu. Nancy raz po raz dotykała jego ramienia, opowiadając o czymś. Nie przeszkadzało mu to. Kilkakrotnie doprowadziła do tego, że oboje wybuchnęli śmiechem. Odkrył, że bardzo podoba mu się jej śmiech.

Pochyliła się i poprawiła pasek jednego z butów na wysokich obcasach; zauważył, że plecy ma gładkie, kręgi kręgosłupa odcinały się na nich wyraźnie jak sznur pereł. Jej włosy otarły się o jego ramię.

Ile razy w ciągu ostatnich lat udawał, że nie zauważa jej zainteresowania? Ile razy powtarzał sobie, że to on absolutnie nie jest nią zainteresowany? A jednak w tej chwili miał wrażenie, że lada moment testosteron wybuchnie w jego żyłach. Z drugiej strony jednak gotów byłby się założyć, że Nancy poluje na męża, on zaś

zdecydowanie nie zgłaszał akcesu na matrymonialny rynek. Nie był nawet pewien, czy poradziłby sobie teraz z kochanką. Ale...

Och, do diabła. Te myśli do niczego nie prowadziły.

– Ciociu Nancy, gdzie jest mama?

Nie wiadomo skąd pojawił się przed nimi jasnowłosy dzieciak w piżamie. Zapewne był to najmłodszy syn Guya. Rod niespodziewanie zatęsknił za czasami, gdy jego własne dzieci były w podobnym wieku, zarazem jednak poczuł ulgę, że ma to już za sobą. Hannah miała już szesnaście lat, a John trzynaście. Rod okazał się nie lepszym ojcem niż mężem, a w dodatku nadal nie wiedział, w którym miejscu popełnił błąd.

– Hej, skarbie – odrzekła Nancy. Mały natychmiast wdrapał się jej na kolana. – Mama jest w kuchni. Chcesz, żebym ją zawołała?

– Chcę siusiu – jęknął mały. – A w łazience jest ciemno!

– Myślę, że coś na to poradzimy – roześmiała się Nancy i wyprowadziła chłopca z salonu.

Po chwili wróciła już sama, ale nie usiadła, tylko stanęła przed Rodem, obracając srebrny pierścionek na palcu, jakby zbierała odwagę, by powiedzieć coś ważnego. Ktoś akurat podkreślił głośniejszą muzykę, więc Nancy musiała pochylić się i zbliżyć twarz do twarzy Roda, by ją usłyszał.

– Nie mam ochoty przyglądać się, jak wszyscy będą się całować o północy – powiedziała z ustami tuż przy jego policzku. – Może wyniesiemy się stąd i pójdziemy gdzieś na kawę?

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby zaproponowała kąpiel w przeręblu.

– Nie sądzę, żeby...

Ona jednak z zapalem potrząsnęła głową.

– Daj spokój. W końcu jest sylwester. Kto powiedział, że mamy obowiązek oglądać szczęście innych?

To był celny strzał. Rod skinął głową i podniósł się z kanapy. Wyszli, nawet nie żegnając się z gospodarzami.

Mroźne powietrze zapało im dech już w progu. Padał lekki śnieg. Nancy zadrżała.

– Nie chciałbym, by to zabrzmiało zbyt bezceremonialnie – odezwał się Rod – ale jedziemy do mnie czy do ciebie?

Próbowała się roześmiać, ale mróz stłumił jej głos.

– Ja n-nie mogę p-prowadzić, b-bo za dużo wypiłam – wyjąkała, szcękając zębami – al-le mieszkam zaraz p-po drugiej stronie jeziora. M-możemy pojechać do mnie... t-to znaczy... m-możesz mnie tam zawieźć, a j-ja jutro przyjdę t-tu po swój samochód.

Skinął głową i zaprowadził ją do swojego samochodu. Był lśniący, srebrzysty i luksusowy. Najbardziej reklamowany model w ostatnim roku. Kampania reklamowa była zresztą dziełem Roda, jeszcze w czasach, gdy pracował dla Star Motors. Zanim Nancy wsiadła do środka, narzucił jej na ramiona swój płaszcz.

Wewnątrz pojazdu unosił się zapach skóry, wody kolońskiej Roda i czegoś nieokreślonego, co zawsze oznaczało bogactwo. Nancy nie miała pojęcia, co Rod w tej chwili myśli. Ona sama była tak zziębnięta, że w ogóle nie mogła myśleć.

Właśnie zaprosiła Roda Bradena do siebie na kawę, a on przyjął zaproszenie. Miała ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem. Nagle przypomniała sobie, że przed laty jednak odważyła się poprosić Normana Sklara do tańca i że on przyjął jej zaproszenie. Teraz czuła się tak samo jak wtedy: zadowolona z siebie i niezmiernie podniecona.

Rod nie odzywał się ani nie zapalał silnika. Nancy stłumiła westchnienie. Człowiek zaczyna mieć problem, gdy nie może sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był z kimś w łóżku. Z trudem przypomniawszy sobie, z kim to było. Lista jej partnerów nie była co prawda zbyt długa, w zażenowanie wprawiała ją jednak myśl, że w wieku trzydziestu czterech lat potrafiła wymienić dwa nazwiska, o których lepiej byłoby zapomnieć, oraz jedno, które mogła ocenić na dostateczny. I lepiej nie dociekać, którą z tych osób był jej eks-mąż.

W końcu Rod odchrząknął i zapytał:

– Gdzie jest twój dom?

– Ach, prawda – mruknęła i wyjaśniła mu, którądy ma jechać.

Droga zajęła im trzy minuty. Obydwoje milczeli. Nancy wyczuła jednak subtelny zmianę atmosfery. Czyżby pomyliła zwykłą uprzejmość z prawdziwym zainteresowaniem? To nie byłby pierwszy raz.

– Posłuchaj – westchnęła, gdy Rod zatrzymał się przed jej domem. – Przepraszam cię, nie wiem, dlaczego zaproponowałam, żebyś wyszedł z tego przyjęcia razem ze mną. Chyba wino zaszumiło mi w głowie bardziej niż przypuszczałam. Ale jeśli wolałbyś być teraz sam, to wszystko w porządku...

– Nancy – rzekł Rod łagodnie, spoglądając na nią w świetle dochodzącym z nad frontowych drzwi. – Gdybym nie miał ochoty przyjechać tu z tobą, to bym tego nie zrobił. Nie czułem się dobrze na tym przyjęciu, ale również nie mam ochoty zostać teraz sam. – Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech. – Mam już dość samotności.

Nancy spojrzała na ścieżkę zasypaną śniegiem, myśląc, że trzeba będzie ją rano oczyścić.

– Tak, coś o tym wiem – wzruszyła ramionami

i otworzyła drzwiczki. – W takim razie chodź. Inauguracyjne spotkanie Klubu Samotnych Serc w Spruce Lake zacznie się za chwilę. – Zawahała się i dodała niepewnie: – Tylko że ja mam koty.

– Na to można coś poradzić – zaśmiał się Rod.

– Dokładnie ile?

– Siedem.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem powiedział tylko:

– Ale nie będę sprzątał kuwet.

– Nie ma problemu – odpowiedziała z ulgą.

Gdy wysiedli z samochodu, wirujące płatki śniegu uderzyły ich w twarze. Nancy poślizgnęła się na ścieżce, na szczęście Rod podtrzymał ją i nie puścił jej łokcia aż do drzwi. Wyobraziła sobie, co by czuła, gdyby tak przytuliła się do niego całym ciałem, i przeszył ją dreszcz.

Od lat wyobrażała sobie seks z Rodem Bradenem, a teraz zaczęła się zastanawiać, jak daleko odważy się posunąć.

Ale jeśli czegoś się pragnęło, to należało konsekwentnie do tego dążyć. Ta filozofia życiowa co prawda zawierała w sobie wiele pułapek, ale na pewno nic dobrego nie mogło wyniknąć z czekania, aż wszystko przyjdzie samo. Może to jedyna okazja w życiu, by spędzić wieczór w towarzystwie Roda?

Wzięła głęboki oddech.

– Jeszcze jedno – wymamrotała, szukając kluczy w torebce. – Nie podjęłam jeszcze decyzji, czy spróbuję cię uwieść, czy nie.

Zapadło ogłuszające milczenie.

– No cóż – powiedziała Nancy w stronę klamki – nie uciekasz, a to już chyba dobry znak.

Usłyszała za sobą krótki śmiech.

– Czy zawsze jesteś taka bezpośrednia?

Skinęła głową, nie patrząc na niego, i poczuła jego dłonie na swoich ramionach. Rod odwrócił ją twarzą do siebie. Na widok wyrazu jego oczu odebrało jej mowę.

Zrozumiała, że z nich dwojga nie tylko ona konsekwentnie dąży do zdobycia tego, czego pragnie.

Rozdział drugi

Biorąc pod uwagę fakt, że stali przed domem w samym środku zimowej nocy, usta Roda powinny być zimne. Były jednak ciepłe i zdumiewająco miękkie. Nancy pomyślała, że jest to jeden z tych pocałunków, które niechybnie prowadzą do poważniejszych działań. Zanościło się na wyjątkowo niezapomnianego sylwestra.

Już od dawna nikt nie poświęcał tyle uwagi jej ustom. Pocałunki Roda były magiczne i delikatne jak blask księżycy. Jak miło, pomyślała, wsuwając dłoń we włosy, których szkoda było dla mężczyzny. Jakie miękkie i gęste... Kolejny pocałunek... i naraz było już po wszystkim. Z dudniącym sercem przesunęła językiem po wargach, oczekując, że teraz Rod odsunie się od niej. On jednak przytulił ją do siebie i oparł brodę na czubku jej głowy.

– Przepraszam cię – powiedział.

Omam nie roześmiała się na głos.

– Za co? Czy to nie było twoje najlepsze wykonanie?

Oczekiwała, że on zaraz wybuchnie śmiechem, ale pomyliła się. Podniosła głowę, usiłując dostrzec wyraz jego oczu.

– Masz rację – powiedział cicho. – Nie jestem dzisiaj najszcześliwszym człowiekiem na ziemi. Poza tym złamałem swoje zasady.

Nancy uniosła wysoko brwi.

– To znaczy?

– To znaczy, że mężczyzna nie powinien zastanawiać się przez cały wieczór, jak całuje pewna kobieta.

Jakoś udało jej się zachować spokój.

– Czy powinno mnie to zmartwić?

Teraz Rod wreszcie się uśmiechnął.

– Zdaje się, że kobiety chcą, by mężczyźni interesował raczej ich umysł, a nie usta?

Nancy cofnęła się o krok.

– Z jakiej ty jesteś planety? Poza tym, jak mógłby cię zainteresować mój umysł, skoro w ogóle go nie znasz? Z drugiej strony, moje usta... – Przechyliła głowę, marszcząc brwi. – Jak ci się podobały?

Dłonią obleczoną w czarną skórzaną rękawiczkę Rod przesunął po jej dolnej wardze.

– Pięciogwiazdkowe – odrzekł.

– Więc... czy to znaczy, że...? – zawahała się Nancy. Na ustach Roda pojawił się lekki uśmiech.

– To znaczy, że masz fantastyczne usta, że bardzo chciałem cię pocałować i cieszę się, że to zrobiłem. A teraz miałbym ochotę na filiżankę kawy, zanim zmienię się tu w sopel lodu.

Nancy w dalszym ciągu nie była pewna, co ma o tym wszystkim myśleć.

– Mamy tak po prostu wejść do mojego domu, napić się kawy i zachowywać się zupełnie normalnie?

– Wydaje mi się, że to rozsądny plan.

Potrząsnęła głową i wreszcie przekręciła klucz w zamku.

– Dla mnie brzmi to idiotycznie.

Ponieważ jednak alternatywą było odesłanie Roda w mroźną noc, uznała, że należy zagrać tymi kartami, które ma w ręku. Zapaliła światło w korytarzu i natychmiast rozległ się chór miauknięć.

– Gdybym wiedziała, że nie wrócę do domu sama, to

powiesiłabym im na szyjach tabliczki z imionami – powiedziała, sprawdzając termostat. Gdy się odwróciła, Rod trzymał na rękach pomrukującego Siniaka, czarno-szarego długowłosego kocura, który zazwyczaj nie tolerował nawet swojej właścicielki. Wyraz mordki zwierzęcia skojarzył jej się z wyrazem twarzy Elizabeth, gdy patrzyła na Guya.

– Ale jesteś szybki – stwierdziła z podziwem, krzyżując ręce na piersiach. – Zupełny surrealizm. Siniak nie znosi nikogo. Nawet mnie nie daje się dotknąć, a przecież uratowałam mu życie.

Kot zaczął mrużyć jeszcze głośniej.

– Może pozwolił mi się wziąć na ręce, ponieważ nie próbowałem mu się narzucać – uśmiechnął się Rod. – Dałem mu szansę, żeby sam mógł do mnie przyjść.

Nancy przymrużyła oczy.

– Jak mam to rozumieć?

On jednak tylko uśmiechnął się i coś mruknął w odpowiedzi. Zupełnie jak ten cholerny kot.

Lekkomyślność. Inaczej nie można było tego nazwać. Rod nigdy nie przypuszczał, że to słowo może określać jego zachowanie.

Jeden kieliszek wina i zapach perfum Nancy żadną miarą nie mogły wyjaśnić tego, co się z nim działo. A jednak to była prawda. Nie całował nikogo równie namiętnie od czasów, gdy obściskiwał piętnastoletnią Cindy Lawrence na tylnym siedzeniu cadillaca jej ojca. Nancy była chodzącym dowodem na to, że dobre rzeczy serwowane są w małych opakowaniach. Był nią absolutnie zafascynowany. Jej żywotność i bezpośredniość oszalały go i wzbudzały w nim chęć do życia.

Jednak dzięki Elizabeth Rod wiedział o Nancy dosyć, by zdawać sobie sprawę, że nie jest ona tak

beztroska, jak mogłoby się wydawać. Ona również miała blizny po nieudanym małżeństwie i serii związków, które nie wypaliły. Jej tupet prawdopodobnie był tylko przykrywką dla wrażliwości, a to z kolei oznaczało ryzyko. Rod zaś nie był pewien, czy chce ryzykować, a właściwie był przekonany, że wolalby tego uniknąć. Jakie jednak niebezpieczeństwo mogło wyniknąć z wypicia kawy i złagodzenia samotności ich obojga przynajmniej na kilka godzin?

– Miłe mieszkanie – powiedział. Wypuścił kota, którego już znudziły czułości, i rozejrzał się po wnętrzu. Powietrze było lekko wilgotne, pachniało domem, kawą i perfumami Nancy, na szczęście jednak nie wyczuwał zapachu kotów. – Sama je urządzałaś?

Zdjęła z siebie obydwie płaszcze i rozłożyła je starannie na stojącej pośrodku pokoju kanapie pokrytej purpurowym aksamitem. Spojrzenie, jakie mu rzuciła, upewniło go w przekonaniu, że jej tupet i pewność siebie tym razem zaprowadziły ją o krok za daleko.

– Bardzo zabawne – mruknęła.

– Nie, przeciwnie! Podoba mi się tutaj. – I wcale nie kłamał. Pokój był przyjazny, kolorowy i bezpretensjonalny. Rod jeszcze nigdy nie był w takim pomieszczeniu. Żył w świecie niepodzielnie rządzonym przez dekoratorów wnętrz, których klienci święcie wierzyli, że niemałe pieniądze, jakie płacili za urządzenie domu we „własnym i niepowtarzalnym stylu”, warte były efektu. W rezultacie wszystkie domy, w jakich Rod mieszkał dotychczas, urządzone były z perfekcyjnym smakiem, ale żaden nie miał duszy.

Tu było zupełnie inaczej. Nic nie pasowało do niczego, próżno było tu szukać zrównoważonej kolorystyki czy kompozycji, a jednak całość sprawiała dziwnie harmonijne wrażenie. Barwne poduszki i szydełkowa

narzuta walczyły o lepsze miejsce na kanapie, po bokach której znajdowały się dwa wyściełane krzesła, a wszystko to ustawione było pod dziwnymi kątami na grubym tureckim dywanie. W kącie, oparte na grubych aksamitnych draperiach, stało coś, co wyglądało na kutą z żelaza bramę z początków wieku. Na białych półkach piętrzyły się książki we wszystkich rozmiarach i kolorach, a każdy skrawek wolnej przestrzeni pomiędzy różnymi stolikami i krzesłami zajmowała kolekcja wczesnoamerykańskiej sztuki ludowej. Figurki zwierząt pomalowane były w przedziwne wzory i kolory. Resztę przestrzeni pokrywały książki i czasopisma, pootwierane na stronach, na których coś zwróciło uwagę Nancy. Między półkami na książki a draperiami na ścianach wisiała eklektyczna kolekcja dzieł sztuki – od prymitywnych pejzaży, przez delikatne akwarele aż po śmiałe współczesne abstrakcje. Na sąsiedniej ścianie znajdował się tylko jeden obraz – półtorametrowej wysokości znakomity olejny akt kobiety stojącej z jedną ręką opartą na biodrze i spoglądającej na obserwatora przez ramię. Kobieta miała strzechę kasztanowych loków, brązowe oczy i ciemne, wyraźne, wysoko uniesione brwi. Jej uśmiech kazał obserwatorowi żałować, że ma przed sobą jedynie obraz.

Za plecami Rod usłyszał śmiech Nancy.

– Tak, to ja. Mój były mąż namalował ten obraz niedługo po ślubie.

Odwrócił się i spojrzął na nią. Stała w progu kuchni z rękami splecionymi na brzuchu. Zauważył, że od czasu, gdy malowano ten portret, znacznie zeszczupiała. Teraz jej skóra była cienka i mocno napięta na delikatnych kościach twarzy. Nie sprawiała jednak wrażenia chorej, tylko... bardzo kruchej.

To spostrzeżenie było niebezpieczne: rozbudzało w nim niechciane instynkty opiekuńcze.

– Czy wolno mi powiedzieć, że ten portret jest bardzo dobry?

Znów usłyszał jej śmiech.

– Talent mojego męża nigdy nie podlegał dyskusji. Ostatnio słyszałam, że niektóre z jego obrazów osiągnęły sześciocyfrowe ceny. Ale w małżeństwie... – zawiesiła głos. – Aha, kawa – przypomniała sobie i wycofała się do kuchni. Rod usłyszał odgłosy otwierania i zamykania drzwiczek w szafkach. – Normalna czy bezkofeinowa? – zapytała, stając w progu. Światło z kuchni prześwietlało jej włosy, otaczając twarz aureolą.

Rod wsunął ręce do kieszeni.

– Normalna – odrzekł, czym zaskarbił sobie jej szeroki uśmiech.

Tym razem poszedł za nią. Kuchnia była biała z zasłonkami w czerwoną kratkę i kobaltowymi blatami szafek. Przeszklone drzwiczki ukazywały stare porcelanowe talerze w błękitne wzory, kolekcję kubków, pudełka słodzonych płatków, krakersów i herbatników. Rod zmarszczył brwi. Boże, czym ona się odżywiała? Gdy na chwilę otworzyła zamrażarkę, zdążył dostrzec stertę gotowych obiadów do odgrzania w mikrofalówce.

Westchnął z irytacją i wrócił do kontemplacji wnętrza. Kuchnia ta miała wiele uroku. Czuło się, że ktoś tu mieszka na co dzień. Zresztą cały dom sprawiał wrażenie pełnego życia, świadczył o tym, że kobieta, która w nim mieszka, wie kim jest i czego chce. Rod czuł się w tym domu bardzo dobrze.

– Cholera – usłyszał i podniósł wzrok. Nancy próbowała oderwać jeden filtr do kawy ze sklejonego pliku. Rod wyjął ręce z kieszeni i sięgnął po filtry.

– Daj, ja to zrobię.

Spodziewał się urażonego, feministycznego prychnięcia

w rodzaju „Dziękuję, sama potrafię”, Nancy jednak bez oporów podała mu filtry.

– Proszę bardzo. Z moim umysłem jest wszystko w porządku, ale koordynacja ruchów czasem zawodzi... dzięki.

Wzięła od niego jeden filtr i założyła do ekspresu, jednocześnie odrzucając włosy na plecy. Rod obserwował ją z myślą, że czterdziestojednoletni mężczyzna nie powinien podniecać się tak łatwo.

Rudy kocur wskoczył na szafkę. Nancy bezceremonialnie zepchnęła go na podłogę. Rod uświadomił sobie, że oto natrafił na bezpieczny temat do konwersacji. Nie miał nic przeciwko kotom, w zasadzie sam również mógłby mieć jednego, ale życie w zoo to zupełnie inna sprawa.

– Czy siedem kotów to nie jest trochę za wiele? – zapytał ostrożnie.

Nancy roześmiała się.

– Potrafisz być bardziej dyplomatyczny niż moja matka. Ale ponieważ i tak nie podoba jej się nic, co robię, to nie przykładam większej wagi do jej opinii.

Usłyszał w jej głosie cierpienie i poczuł przyływ współczucia. Nancy oparła się o krawędź szafki, zdjęła buty i zaniósła je w głąb mieszkania. Rod bezwiednie szedł za nią, aż uświadomił sobie, że ona zmierza w stronę sypialni.

– Zaraz wrócę, tylko muszę się pozbyć tego narzędzia tortur – wskazała na swoją sukienkę i zniknęła za drzwiami, zostawiając je lekko uchylone. – A jeśli chodzi o koty – ciągnęła zza drzwi – to gdy wynajmowałam mieszkanie, nie wolno mi było mieć żadnych zwierząt, więc gdy przeprowadziłam się tutaj, pomyślałam, że wezmę sobie jakieś. Jedno, najchętniej małego kociaka, rozumiesz?

Wyłoniła się z sypialni w czerwonej bluzie od dresu, szarych legginsach i grubych skarpetach. Włosy miała

spięte dużą plastikową spinką. Czyżby zrezygnowała z uwodzenia, zastanawiał się Rod, a może pod tym strojem ma najbardziej seksowną bieliznę świata?

Dziwna kobieta.

Przeszła przez salon i znów przystanęła w drzwiach kuchni.

– Poszłam do schroniska – podjęła, opierając się o framugę. – Jest tu takie za miastem. Mieli sześć dorosłych kotów i żadnego małego. A ponieważ nie widziałam tam tłumów chętnych, to uświadomiłam sobie, że te, których nie wezmę... rozumiesz?

Rod przysiadł na poręczy kanapy.

– Więc wzięłaś wszystkie – domyślił się.

– A co miałam zrobić?

– A skąd wziął się siódmy?

– Przyplątał się w dzień po tym, jak przyniosłam do domu tamtych sześć. Miałam wybór, zatrzymać go albo odwieźć do tego schroniska – wzruszyła ramionami. – Kawa gotowa. Chcesz wypić tu czy w salonie?

Impulsywna. O dobrym sercu. Zwariowana. Tak, zdecydowanie powinien wyjść stąd jak najszybciej.

– Może być w kuchni – powiedział i znów zobaczył na jej twarzy szeroki uśmiech.

Czy Rod zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest zdenerwowana i jak się stara nie wygłupić? Na pewno tak. Musiał zauważyć, że pokrywa nerwowość nieustannym gadaniem. Jej matka powiedziałaaby: Na miłość boską, Nancy, uspokój się wreszcie! Dlaczego ty nie potrafisz nic zrobić jak trzeba? Dlaczego nie jesteś taka jak Mark?

Nie, jej brat na pewno nie zniżyłby się do tak bezczelnego uwodzenia. Ale Mark zaraz po skończeniu informatyki ożenił się z miss New Jersey, a potem

w odpowiednim czasie dostarczył swoim rodzicom dwoje wnucząt i prawdopodobnie nigdy nie brakowało mu regularnego seksu. Przynajmniej jeśli jego żona, piękna Shelby Garver nie zmieniła się od czasów młodości, pomyślała Nancy z odrobiną ironii.

– Nancy?

Głos Roda przywołał ją do rzeczywistości.

– Przepraszam – spłoszyła się. – Zamyśliłam się.

Rod wyjął jej z rąk dwa kubki, postawił na stole i napełnił kawą. To był drobny, nic nie znaczący gest, ale ponieważ nikt nie robił niczego za Nancy od czasu gdy skończyła pięć lat, sprawiło jej to niewypowiedzianą przyjemność.

– Cukier? – zapytał.

– Tak, i mleko też – powiedziała, pozwalając się obsługiwać.

Rod podał jej kubek. Zauważyła, że on sam pił czarną.

Postawił kubek na stole i skrzyżował ramiona na piersiach, patrząc na nią uważnie.

– Wyglądasz jak ktoś, kto potrzebuje pogadać.

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Rod był ostatnią osobą, która mogłaby zrozumieć problemy dziecka, które nigdy nie potrafiło zadowolić rodziców.

– Nie – potrząsnęła głową. – To mój dom i to ja ciebie powinnam zabawiać.

Jeden kącik jego ust powędrował do góry.

– Naprawdę? – zdziwił się, siadając naprzeciwko niej. Dopiero teraz zauważyła, że zdjął marynarkę. – Jesteś bardzo pewna siebie – dodał.

Nie była pewna absolutnie niczego, ale uśmiechnęła się, by zachować twarz.

– Nie zapominaj, że zajmuję się sprzedażą.

– I z tego, co mówiła Elizabeth, jesteś w tym doskonała.

Te słowa sprawiły jej wyraźną przyjemność.

– Kiedyś byłam.

– A teraz?

– W Detroit było łatwiej. Tu muszę zaczynać wszystko od początku. Tam obsługiwałam firmy, a tutaj przeważnie szukam domów dla prywatnych klientów, co jest o wiele bardziej czasochłonne i przynosi znacznie mniejsze zyski. – Naraz wybuchnęła śmiechem i uderzyła ręką w stół. – Hej! Niespostrzeżenie sprowadziłeś rozmowę na mój temat.

Kąciaki ust Roda znów powędrowały do góry.

– Nie. Ty sama to zrobiłaś.

– Bzdury. Dobrze wiedziałaś, co się dzieje! – Ze śmiechem wycelowała palec wskazujący w jego pierś. – Ustalmy jedno: z nas dwojga to ja jestem manipulantką!

Odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ramiona na piersiach.

– A to dlaczego? – zapytał spokojnie. – Uważasz, że musisz sama naginać los do swoich oczekiwań?

Śmiech Nancy zgasł. Wzięła głęboki oddech i odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Bo samotne kobiety muszą same o siebie dbać, a ponieważ świat nie śpieszy się z dawaniem im tego, czego potrzebują, najczęściej losowi trzeba trochę pomóc.

Rod nie wydawał się urażony.

– Instynkt przetrwania? – zapytał.

– Może.

Zdziwiło ją, gdy sięgnął ponad stołem i wziął ją za rękę.

– Platynowy motyl – rzekł, unosząc jej dłoń do ust. Zanim zdążyła go zapytać, co ma na myśli, dodał: – Fascynujący, przepiękny, delikatny, wszystko naraz. Niezwykła kombinacja.

Puścił jej rękę. Nancy zerwała się z miejsca.

– Chyba rzeczywiście wyszedłem z wprawy – zdziwił się Rod za jej plecami. – Co ja takiego powiedziałem?

Z rękami złożonymi na brzuchu krążyła po niewielkiej kuchni, a wokół niej kręciły się koty.

– Sama nie wiem. Tylko że... – zawahała się, nawijając kosmyk włosów na palec. Naprawdę kręciło jej się w głowie. – Może to głupio zabrzmie, ale... jeszcze nikt nie nazwał mnie przepiękną.

Rod zmarszczył brwi.

– Nancy, przecież widziałem ten portret.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie jego słów.

– Och... według Stana moją największą zaletą było to, że byłam wolna i dostępna. Oczywiście wtedy nie miałam o tym pojęcia.

Oczywiście. Wówczas bardzo jej imponowało, że ktoś obdarzony takim talentem jak Stan Metzger uznał ją za wystarczająco interesującą, by namalować jej portret. Czasami zastanawiała się, czy ożenił się z nią tylko dlatego, by nie płacić modelce... Skoro potem zostawił jej obraz...

Podniosła wzrok na Roda i ujrzała na jego twarzy mieszankę ostrożności i współczucia. Zupełnie nie była przygotowana na coś takiego. Alkoholowy tupet już wygasł i teraz zaczęła się pograżać w żalu nad sobą. Przypominały jej się wszystkie głupstwa, jakie popełniła w życiu. Czyżby słyszała głos matki?

Stanęła twarzą do zaparowanego okna, automatycznym ruchem głaszcząc rudego kocura, i uznała, że jest tak zmęczona i ma na tyle dość wszystkiego, że nie będzie się przejmować tym, jakie wrażenie wywrze na tym mężczyźnie.

– Może pomyślisz, że jestem płytka, ale jeszcze dziesięć sekund temu nie miałam pojęcia, jakie to

ważne, usłyszeć, że ktoś uważa mnie za... atrakcyjną. Nawet jeśli to kłamstwo, to cieszę się, że zadałeś sobie trud, by je wypowiedzieć.

Nieoczekiwanie poczuła łyzy napływające pod powieki. Wzięła głęboki oddech, usiłując je opanować, ale gdy Rod ją objął, zupełnie się rozkleiła.

– Nie kłamałem – powiedział cicho.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stali ani jak długo płakała. Gdy w końcu łyzy przestały płynąć, czuła się jak idiotka. Sięgnęła na półkę po papierowy ręcznik i wytarła nos.

– Zdaje się, to jest właśnie to, o czym marzyłeś. Picie kawy w towarzystwie pijanej, rozklejonej kobiety.

Po chwili wahania współczucie przeważało nad ostrożnością i Rod kciukiem otarł łzę z jej policzka.

– Nie jesteś pijana – powiedział łagodnie. – Wydaje mi się, że po prostu za bardzo się starasz. Starasz się być osobą, jaką twoim zdaniem powinnaś być, a nie taką, jaką chcesz być.

Uświadomiła sobie, że on ma rację, i zdumiało ją, jakim sposobem mężczyzna, którego prawie nie знаła, był w stanie odgadnąć coś, do czego nie przyznawała się nawet sama przed sobą.

– Może tak jest – pociągnęła nosem.

– Na pewno tak jest. Wiem o tym lepiej, niż mogłabyś przypuszczać.

Spojrzała mu w oczy, czekając na wyjaśnienie, ale Rod najwyraźniej nie miał zamiaru już nic dodawać. Wsunął tylko kosmyk włosów za jej ucho i zapytał:

– Czy naprawdę nikt nigdy nie mówił ci, że jesteś ładna?

Nancy zaśmiała się z goryczą.

– Nikt.

– Nawet rodzice?

– A to dobre – wzruszyła ramionami. – Rozmawiasz z osobą, z którą w dzieciństwie wiecznie coś było nie tak. Byłam za chuda, za niska, miałam beznadziejne włosy i najdłużej ze wszystkich dzieci nosiłam aparat ortodontyczny. Jest taka taśma wideo, nakręcona w czasie przyjęcia wydanego przez rodziców z okazji szesnastych urodzin mojego brata. Ja miałam wtedy dwanaście lat i z jakiegoś powodu uparłam się, żeby założyć jasnozieloną sukienkę. Wyglądałam jak poczwarka w peruce.

Na dźwięk cichego śmiechu Roda przeszył ją dreszcz.

– Wierz mi, gdy na ciebie patrzę, nie myślę o owadach. A ta kobieta z portretu nie ma najmniejszych powodów do kompleksów.

– Naprawdę? – zdziwiła się Nancy, dopiero teraz sobie uświadamiając, jak bardzo brakowało jej prawdziwej, szczerzej aprobaty. Czyjejkolwiek aprobaty. Irytowała ją ta potrzeba, ale z drugiej strony było jej wszystko jedno.

– Naprawdę – potwierdził Rod, przysuwając się bliżej. – Nancy, jesteś bardzo ładna. Trochę nietypowa – uśmiechnął się – ale właśnie dlatego nie mogę od ciebie oderwać oczu. Nie będę cię wprawiał w zażenowanie, wyliczając wszystkie twoje zalety...

– Ależ proszę cię bardzo. Zaryzykuję.

– Dobrze – zaśmiał się i zaczął mówić ciepłym tonem. – Przede wszystkim masz zdumiewające oczy. Podoba mi się, że są tak głęboko osadzone, a brwi i kości policzkowe pięknie to podkreślają. – Przesunął palcami po jej brodzie. – Fantastyczny rysunek szczęki, i nos, którego boginie mogłyby ci pozazdrościć.

Musiała się roześmiać.

– Och tak, gdy pomyślę o tym, ile mnie kosztował, to muszę się z tobą zgodzić. Mów dalej.

– Wspomniałem już o twoich ustach... – Zatrzymał na nich wzrok i Nancy pomyślała, że bardzo by pragnęła, by

poświęcił im jeszcze trochę uwagi. On jednak spojrzął z kolei na jej włosy i ujął jeden kosmyk w palce. – A włosy masz po prostu wspaniałe.

– Chyba chciałeś powiedzieć: zwariowane?

– Może być – zgodził się z uśmiechem.

Naraz zobaczyła siebie tak, jak on ją widział, z oczami błyszczącymi pożądaniem. Widziała to w jego wzroku. Mało знаła Roda, ale była pewna, że nie jest to mężczyzna, który ślepo podążałby za impulsem, nakazem chwili. Pocałował ją, to prawda, ale potem jasno sprecyzował, że liczy tylko na kawę. Powinna więc wykazać się odrobiną inteligencji i nie szarżować.

Z drugiej strony, odrobina determinacji zapewne pozwoliłaby jej uzyskać coś więcej.

– Pociągam cię, tak?

Rod zaśmiał się krótko.

– Tak... chyba tak.

– Chyba? – powtórzyła prowokująco.

Po krótkiej, bardzo krótkiej chwili ich usta się zetknęły. Pocałunek był lekki i delikatny, ale gdy Rod podniósł głowę, Nancy zauważyła zmarszczkę na jego czole.

– Słowo „chyba” nie odnosiło się do tego, czy mam ochotę pójść z tobą do łóżka, tylko do tego, czy powinienem to zrobić.

To brzmiało rozsądnie. Zbyt rozsądnie. Ale taki drobiazg jak skrupuły nie był już w stanie jej powstrzymać. Z pewnym trudem, wspinając się na palce, zaplotła ręce na jego szyi.

– A ja myślałam, że ci się nie podobam.

Uśmiechnął się lekko i przesunął dłońmi po jej ramionach.

– Zastanówmy się. Byłaś ubrana w sweter sięgający za biodra. Czarny w wielkie czerwone kwiaty. Długą,

czarną spódnicę. I buty na płaskich obcasach, w których wyglądałaś jak baletnica. Tego dnia padał deszcz i włosy miałaś puszyste jak wata cukrowa. A pachniałaś jak sypialnia mojej babci, drewnem sandałowym i różami.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Pamiętała ten deszczowy dzień i własną irytację z powodu włosów.

– Pamiętasz, w co byłam ubrana tego dnia, gdy się po raz pierwszy spotkaliśmy? – zapytała z niedowierzaniem.

Skinął głową.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale pamiętam, w co byłaś ubrana za każdym razem, gdy cię widziałem. Uwierz, Nancy, podobasz mi się... zawsze mi się podobałaś. Zawsze mnie do siebie ciągnęło. Ale to nie znaczy, że do siebie pasujemy.

Nancy z namysłem przesunęła językiem po wargach.

– Pewnie masz rację. Ale to również nie znaczy, że nie możemy pójść do łóżka. Skoro obydwójce rozumiemy...

Twarz Roda zastygła w nieruchomą maskę. Oho, pomyślała Nancy, czując, że ogarnia ją chłód. Rod teraz na pewno uzna, że ona jest zbyt głupia, by odróżnić pożądanie od decyzji i chęci.

Po chwili jego dłonie zaczęły zataczać niewielkie kółka na jej plecach. Był to uspokajający gest, jakby Rod się obawiał, żeby nie zrobiła czegoś głupiego. Ale przecież już to zrobiła. Zaprosiła do swojego łóżka mężczyznę, z którym nawet nigdy się nie spotykała.

Ujął jej twarz w dłonie i podniósł do góry, zmuszając, by spojrzała mu w oczy, a potem znów pocałował. Tym razem był to mocny, zachłanny pocałunek. Jednocześnie Nancy uświadomiła sobie, że Rod jedną dłonią obejmuje jej pierś.

– Och, mmm... znalazłeś – szepnęła pomiędzy pocałunkami.

– A, tak. Była dokładnie tam, gdzie się spodziewałem.

– Nie, chodzi mi o to, że... no cóż, nie jest to rozmiar, jaki mają bohaterki „Słonecznego patrolu”...

Rod cofnął się o krok i spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem, a potem powoli, bardzo powoli przesunął paznokciem po czubku jej piersi i zaśmiał się, gdy usłyszał głębokie westchnienie.

– Wolę doskonały półkaratowy diament od dziesięciokaratowej cyrkonii. Poza tym, czy słyszałaś, żebym narzekał?

Potrząsnęła głową, nie będąc w stanie wypowiedzieć ani słowa.

– W takim razie nie chcę więcej słyszeć podobnych bzdur. Jasne?

Trzymając jedną rękę wciąż na jej piersi, wsunął drugą pod gumkę legginsów. Wymruczała coś niezrozumiale, przymykając powieki.

– Spójrz na mnie – nakazał Rod.

Uniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy. Zaparło jej dech.

– Nie mam przy sobie nic...

– W porządku – przerwała mu szybko. – Ja się tym mogę zająć. A poza tym jestem... hm...

– Tak. Ja też. Przed kilkoma miesiącami przeszedłem pełne badania.

Jeden z kotów zamiauczał za jej plecami. Spróbowała się odsunąć, ale Rod mocno ją przytrzymał. Przeszło jej przez głowę, że on może się okazać kiepskim kochankiem. Ta noc może ją bardzo rozczarować. A gdy już przekroczą próg sypialni, nie będzie odwrotu. Czy więc lepiej zrobić unik i do końca życia zastanawiać się, jak by to mogło być i żyć w świecie fantazji czy też skonfrontować się z rzeczywistością i pozwolić, by marzenia legły w gruzach i by wrócił jej zdrowy rozsądek?

Śmiech Roda przyciągnął jej uwagę.

– Zdawało mi się, że twoim tupetem można by oddzielić tysiąc osób, ale namyślasz się też za sto.

Z uśmiechem wzruszyła ramionami. Rod pocałował ją w czoło.

– Kochanie, możesz jeszcze zmienić zdanie. Wrócę do domu kuśtykając, ale jakoś to przeżyję.

– Ty może tak, ale ja nie jestem tego pewna – odparła szybko.

– Nancy, to mój pierwszy raz. Nigdy mnie nie interesował przypadkowy seks. Ale...

– Nie! – zawołała, przyciskając usta do jego ust. – Żadnych ale. Dla mnie to też jest nowość – szepnęła i oparła głowę o jego pierś. – I wiem, że to tylko na dzisiaj. Ale... miło byłoby kochać się z kimś, dopóki jeszcze pamiętam, jak się to robi.

Usłyszała głębokie westchnienie, a potem Rod wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i zamknął drzwi przed kotami.

Rozdział trzeci

Coś uparcie trącało go w nos. Słyszał głośne mruczenie i poczuł wyraźny zapach kociego oddechu, nieco tylko przytłumiony zapachem świeżo parzonej kawy, sączącym się od strony kuchni. Uchylił jedną powiekę i zobaczył tuż nad swoją twarzą wyraźnie uśmiechniętego kociaka. Przypomniał sobie, że to jest kotka. Rozciągnęła się wygodnie akurat na jego twarzy.

Podniósł ją do góry, a następnie ostrożnie, lecz stanowczo postawił na podłodze. Naciągnął kołdrę na ramiona i rozejrzał się po sypialni. Uderzyła go ascetyczna prostota tego pomieszczenia, szczególnie w porównaniu z salonem. Kremowe ściany, prawie naga podłoga, przykryta tylko kilkoma dywanikami w kwiaty, zasłony z gładkiego płótna i drewniane żaluzje w oknach. Kilka obrazów, ręcznie malowana komoda z lustrem, i to właściwie już wszystko. Łóżko było jedynym fantazyjnym meblem w pokoju. Czarne wezglowie z kutego żelaza przypominało połówkę bramy stojącej w kącie salonu.

Przeszył go dreszcz. W pokoju było zimno. Zerknął na zegarek przy łóżku: siódma czternaście. Przez odsłonięte żaluzje sączyło się blade światło. Rod czuł się zaspokojony, ale zarazem wyczerpany i bez sił.

Nancy była wyjątkowa. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która reagowałaby na pieszczoty tak żywiłowo jak ona i która tak by na niego patrzyła. Stanowiła

erotyczną kombinację Madonny, namiętnej kochanki, dobrej przyjaciółki i... zupełnie obcej kobiety. Przy niej ożyły wszystkie jego dawno zapomniane fantazje.

Usiadł na łóżku z głębokim westchnieniem. Wychodziło na to, że właśnie przeżył najwspanialszą noc swojego życia z kobietą, z którą nie odważy się zrobić tego nigdy więcej. Nie był głupi. Szczodrość Nancy miała swoją cenę: spodziewała się, że to co otrzyma, warte będzie tego co oferuje, i miała do tego pełne prawo. Owszem, zapowiadała wcześniej, że będzie to tylko jedna noc. Rod jednak widział w jej oczach nadzieję, iż stanie się inaczej.

Należało zakończyć ten epizod jak najszybciej. Nic dobrego nie mogłoby wynikać z takiego związku. Ryzyko było zbyt duże. Nancy Shapiro reprezentowała sobą wszystko, czego Rod od dzieciństwa nauczył się wystrzegać. Może nawet trochę zazdrościł jej spontaniczności i żywioowości, ale on sam nigdy nie byłby w stanie zachowywać się podobnie. Namiętności oznaczały słabość, którą należało kontrolować. Miłość w nieunikniony sposób prowadziła do cierpienia. A gniew – druga strona miłości – zawsze prowadził do słów lub czynów, których człowiek później żałował i które prawie nigdy nie uzyskiwały wybaczenia.

Na namiętności niewiele można było zyskać. Podczas rozvodu tylko chłodny racjonalizm pozwolił Rodowi zachować zdrowe zmysły i nie stracić równowagi psychicznej. Gdyby pozwolił sobie na emocjonalne reakcje wobec historycznych oskarżeń Claire, otworzyłby puszkę Pandory i wdał się w beznadziejną walkę. Na to nie chciał pozwolić ze względu na dobro dzieci. To po prostu nie byłoby w porządku.

Może jego życie nie było doskonałe, ale czy ktokolwiek mógłby to o sobie powiedzieć? Rod wołał względny

spokój i równowagę od emocjonalnych huśtawek przypominających jazdę na diabelskim młynie... a tym właśnie byłby związek z Nancy. Wiedział o tym od samego początku, a ostatnia noc tylko umocniła go w tym przekonaniu. Życie z Nancy byłoby jak posiadanie w garażu tykającej bomby zegarowej. Wiedział, że do końca życia nie zapomni tej nocy, ale również, że na całym świecie nie ma dwóch osób równie do siebie nie pasujących jak oni.

Kotka okrążyła łóżko, wskoczyła nań z drugiej strony i najwyraźniej znów szykowała się do ataku na cielesną nietykalność Roda, on jednak, widząc co się święci, szybko wyplątał się z prześcieradeł i drżąc z zimna, poszedł do łazienki. Z głębi domu dobiegał go głos Nancy. Powiedział sobie, że za pół godziny będzie już po wszystkim. Wrócił do sypialni, zrzucił na podłogę kota, który wymościł sobie wygodne posłanie na podszewce jego marynarki, i poszedł do kuchni.

Nancy rozmawiała przez telefon, odwrócona do niego plecami. Kabel aparatu rozciągał się przez całą długość pomieszczenia. Zabawiał się nim okazały długowłosy kocur siedzący na blacie jednej z szafek. Dwa inne wymieniały nieprzyjazne uwagi nad miską kociego jedzenia. W innych okolicznościach Rod roześmiałby się na głos na widok tej sceny. Niewiarygodnie seksowna istota sprzed kilku godzin teraz wyglądała, jakby brała udział w występach Muppet Show. Owinięta szlafrokiem w niesłychanie jaskrawym odcieniu koloru różowego, na nogach miała grube białe skarpetki, a włosy sterczały jej we wszystkie strony, jak węże na głowie Meduzy. Rod cicho przystanął przy drzwiach.

– Mamo... mamó! – jęknęła Nancy, wolną ręką zrzucając z blatu dwa koty. – Dobrze wiesz, że to nieprawda!

Oho, pomyślał Rod.

– Miałam zamiar do ciebie zadzwonić, ale ty zawsze zdążysz mnie uprzedzić. – Akcent z New Jersey, zwykle ledwie słyszalny w jej głosie, teraz był bardzo wyraźny. Wyciągnęła rękę i oberwała suchy liść z bluszczu stojącego na parapecie okna. – Wiem, że był sylwester. Właśnie dlatego nie było mnie w domu. Co? Miałam dzwonić do ciebie z komórki w samym środku imprezy? Naprawdę się tego spodziewałaś? Och, proszę, nie zaczynaj znowu tego samego...

Odchyliła głowę do tyłu i wzięła głęboki oddech.

– Ile razy będziemy młócić ten sam temat? Przeprowadziłam się tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli. A co niby miałabym robić w New Jersey? Mamo... No cóż, bardzo mi przykro, ale wydaje mi się, że jestem już trochę za stara, żeby mieszkać z rodzicami...

Rod kichnął i Nancy obróciła się na pięcie.

– Dobrze... Mamo, muszę już kończyć. Dobrze... Obiecuję, że zadzwonię później. Nie, nie wiem dokładnie, kiedy... Przecież nikt ci nie każe siedzieć przy telefonie... Mamo, naprawdę muszę kończyć... tak, obiecuję... Tak, mamo. Ja też was kocham. – Odłożyła słuchawkę i nisko pochyliła głowę.

Rod był zdziwiony. On nigdy nie kłócił się z ojcem.

– Zdaje się, że nie jesteś w najlepszych stosunkach z matką? – zapytał ostrożnie.

Odpowiedział mu wymuszony śmiech.

– Powiedzmy, że w jej pojęciu oddana matka to taka, która manipuluje swoimi dziećmi i nie daje im swobodnie oddychać. – Podniosła głowę i spojrzała na niego. – Niewiele dobrego mogę powiedzieć o moim byłym mężu, ale ma w moich oczach przynajmniej tę zasługę, że wyciągnął mnie z New Jersey i z objęć bardzo krytycznej matki.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale skończyło się to gorzkim grymasem. Założyła ręce na piersiach i znów wyjrzała przez okno.

– Mówiłam ci, że z tego śniegu nic nie będzie. Chyba nie spadły nawet trzy centymetry...

– Nancy.

Pochyliła głowę tak, że włosy zakryły jej twarz.

– Ta noc była naprawdę udana – powiedziała, zaciskając palce na krawędzi blatu. – Prawdę mówiąc, była niewiarygodna. I pomyśleć, że obawiałam się... – Urwała i odwróciła się twarzą do niego. W jej oczach błyszczało zmieszanie, ale na ustach pojawił się słaby uśmiech. – Nie psujmy tego gadaniem, dobrze? Zjesz śniadanie?

Oderwała się od szafki i podeszła do lodówki.

– Chyba mam jajka – stwierdziła, otwierając drzwiczki. – Masz ochotę? A może wolisz mrożone gofry?

Z zamrażarki uniosła się chmura szronu. Patrząc na Nancy, która nerwowo przesuwiała zielone pudełka, Rod zrozumiał, dlaczego przygody na jedną noc nie były jego specjalnością. Jednocześnie miał ochotę pocieszyć ją i uciec stąd jak najdalej.

– Nie jestem głodny, ale nie wyjdę stąd, dopóki nie usłyszysz tego, co mam do powiedzenia.

Drzwi lodówki zamknęły się powoli. Z ręką wciąż zaciśniętą na uchwycie, Nancy zapytała:

– Czy to nie powinno być odwrotnie? Zwykle to chyba kobiety chcą rozmawiać?

– A czy nie jest już trochę za późno na myślenie o konwenansach?

– Masz rację – westchnęła. – Więc mów.

Rod potarł kark dłonią, przelotnie wyjrzał przez okno, a potem zatrzymał wzrok na Nancy, unikając jednak spojrzenia jej prosto w oczy, w których już zaczynała błyszczeć nadzieja.

– No dobrze. Posłuchaj, ja nie jestem szczególnie oryginalny, zwłaszcza przed ósmą rano. Więc tekst numer dwadzieścia siedem. Ta noc była wyjątkowa. – Podszedł do niej blisko i odsunął z jej twarzy kosmyk włosów. – Tak samo jak ty, ale...

Rudy kocur wskoczył na szafkę, głośno mruczając. Nancy jednym ruchem zdjęła go z blatu i przytuliła do piersi.

– Ale?

– Ale... to niczego nie zmienia. Nie powstanie między nami żaden związek.

Jej spokój przerażał go, bo był zupełnie niezgodny z jej naturą. Nie patrząc na niego, potarła nos.

– Wiedziałam o tym od samego początku – powiedziała jakby do siebie. – Nawet miałam gotową listę powodów, dla których nie moglibyśmy być razem. – Przechyliła głowę na bok. – Niestety, dziś rano okazało się, że trzy czwarte z tych powodów jest już nieaktualnych. A ponieważ jestem taka, jaka jestem, muszę cię zapytać, dlaczego?

Rod miał ochotę zapaść się pod ziemię.

– Bardzo mi przykro, nie masz pojęcia, jak bardzo. Ale nie zmienia się zasad po skończonej grze – rzekł, doskonale zdając sobie sprawę, jak nieprzekonująco to brzmi. – Zresztą sama mówiłaś, że chodzi ci tylko o jedną noc.

– A ty mówiłaś, że nie uprawiasz przypadkowego seksu.

– Bo nie uprawiam. To nie było przypadkowe. – Na widok jej wysoko uniesionych brwi wyjaśnił: – Fakt, że było to jednorazowe wydarzenie nie oznacza jeszcze, że było przypadkowe.

– Rozumiem. Ale nie odpowiedziałeś mi jeszcze na pytanie, więc zadam je po raz drugi: właściwie dlaczego mamy poprzestać na tej jednej nocy? Przecież oboje

jesteśmy wolni i przypuszczam, że skoro zrobiłeś to ze mną raz, to chyba jestem dla ciebie atrakcyjna... Nie, chwileczkę, to przecież nie było raz... to były cztery razy, tak?

– Nancy, na litość boską, nie rób sobie tego. To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Zabawne. Mogłabym przysiąc, że ja też byłam w tym łóżku.

Rod nerwowo przesunął dłonią po włosach. Rzadko zdarzało mu się tracić panowanie nad sobą. Miał zaledwie sześć lat, gdy jego dziadkom udało się wbić mu do głowy, że ludzie o jego pozycji społecznej powinni zachowywać się w odpowiedni sposób, z godnością, i do tej pory zawsze udawało mu się pamiętać o tym, pomimo wysokiej ceny, jaką czasami musiał płacić. Teraz jednak zdał sobie sprawę, że jakkolwiek decyzję podejmie, nie będzie ona słuszna i kogoś skrzywdzi. Najdziwniejsze jednak było to, że tą skrzywdzoną osobą nie miała być automatycznie Nancy, lecz również on sam.

Winien był jej jednak prawdę.

– Posłuchaj mnie, Nancy, proszę. Ja po prostu nie mogę się z nikim wiązać. Byłem dwukrotnie żonaty i obydwie te małżeństwa okazały się katastrofą.

– Czy tylko z twojej winy?

Tego pytania się nie spodziewał.

– Owszem, obydwie moje były żony były tego zdania.

Nancy prychnęła lekceważąco i mocniej przycisnęła do siebie kota. Po chwili zapytała:

– Powiedz mi coś. Chcę tylko odpowiedzi: tak lub nie, bez dramatycznych szczegółów. Czy przeżyłeś taką noc jak ostatnia z którąkolwiek ze swoich żon? Albo z kimkolwiek innym?

Poczuł się przyparty do muru i powiedział sobie, że tym razem prawda nikomu by nie posłużyła.

– Ostatnia noc była wspaniała, Nancy, ale nie najwspanialsza ze wszystkich.

Strzał był celny.

– Rozumiem – powiedziała powoli. – No cóż... chyba pokazałeś mi, gdzie jest moje miejsce.

– Kochanie – łagodnie próbował jej tłumaczyć Rod – wydaje mi się, że jesteś ostatnią osobą, która mogłaby opierać związek na seksie.

– Gdyby chodziło tylko o seks – odparowała – to nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy. Przynajmniej ja bym jej nie prowadziła. Wiem, co to jest seks, Rod, nie od dzisiaj. Może nie zaznałam go tyle co niektóre kobiety w moim wieku, ale wystarczająco wiele, by wiedzieć, że to, co przeżyliśmy, bardzo daleko wykraczało poza czysty seks. Tak daleko, że nawet dokładnie nie pamiętam, co się działo.

Myślał podobnie, ale nie mógł przyznać tego głośno, jeśli chciał jej oszczędzić jeszcze większego cierpienia w przyszłości.

– W takim razie to były tylko twoje odczucia – powiedział, krzyżując ramiona na piersiach i kurcząc się pod ciężarem wyrzutu widocznego w jej oczach. – Ja pamiętam absolutnie wszystkie szczegóły. Przyznaję, że niektóre z nich były wspaniałe. Ale jeśli cię dobrze rozumiem, to mówisz o czymś, czego ja prawdopodobnie nigdy nie przeżyję.

W każdym razie już nie w tym życiu, dodał w myślach.

– Skąd możesz być tego pewny? – zaatakowała Nancy. – Myślisz, że jeśli nigdy jeszcze czegoś takiego nie czułeś, to już nie poczujesz? Że nie jesteś do tego zdolny? No dobrze, oznacza to tylko tyle, że nie stoimy na tym samym szczeblu drabiny. Jeszcze nie. Nie ma w tym nic niezwykłego. Wystarczy trochę czasu...

– Nancy! Ja nie jestem w stanie cię pokochać – jęknął Rod i wreszcie odzyskał kontrolę nad sobą. – Nikogo nie potrafię pokochać. Nie chcę znów się żenić, nie chcę mieć więcej dzieci...

– Zaraz, moment. A kto tu mówi o dzieciach?

– Nikt nie musi o nich mówić. Wystarczy, że widziałem twoją twarz, gdy trzymałaś na kolanach synka Guya. I widzę, jak traktujesz te koty...

– Zostaw koty w spokoju.

– Nancy, powiedz mi, że nie chcesz mieć dzieci.

Zauważył, że przeszył ją dreszcz. Po długiej chwili odwróciła wzrok.

– No właśnie. Tak myślałem. Skarbie, mnie w zupełności wystarczy ta dwójka, którą już mam. Jestem po czterdziestce. Nie mam najmniejszej ochoty jeszcze raz zaczynać tego wszystkiego od początku. Po prostu nie mogę ci dać tego, co byś chciała i na co zasługujesz.

– Tak? A co to takiego? – zapytała z głęboką zmarszczką na czole.

Rod chciał ją wziąć za rękę, ale wyrwała się zdecydowanie.

– Potrzebujesz kogoś, kto by cię wielbił – powiedział łagodnie. – Kogoś, dla kogo stanowiłabyś centrum wszechświata. I gromadki dzieci, które mogłabyś rozpieszczać. Tym razem wybrałaś nieodpowiednią osobę. Bardzo mnie pociągasz, to prawda. I owszem, pasujemy do siebie w łóżku. Ale nie potrafię cię kochać. Tekst numer trzydzieści dwa: lepiej ci będzie beze mnie.

Nancy odwróciła się do okna. Jej palce monotonnym ruchem gładziły kocie futerko. Przez dłuższą chwilę milczała.

– Dobrze – powiedziała w końcu – skoro ty postawiłeś na szczerość, to ja też. – Odwróciła się twarzą do niego. – Od bardzo dawna marzyłam o tym, żeby pójść z tobą do

łóżka. Nie wierzyłam, że to się kiedykolwiek stanie. Ale sam widzisz, stało się. I wszystkie moje fantazje okazały się blade w porównaniu z rzeczywistością.

Postawiła kota na podłodze i znów skrzyżowała ramiona na piersiach.

– W porządku, jestem teraz zirytowana... Ale wiesz co? Jeszcze wczoraj nie miałam nic, a teraz mam tę jedną noc. Było super i oczywiście bardzo bym chciała jeszcze kiedyś przed śmiercią przeżyć coś podobnego. Ale skoro ty zdecydowanie się odcinasz, to na tym skończymy. Nie przykleiłam się do ciebie. Gdy wyjdiesz z tego domu, będzie po wszystkim. Nie zamierzam do ciebie wydzwaniać ani w jakikolwiek sposób wpychać się do twojego życia. Cieszę się, że stało się to, co się stało i że mogłam się przekonać... – wzruszyła ramionami. – Ale masz rację. Skoro nie rozumiesz, co naprawdę zaszło, to lepiej mi będzie bez ciebie.

Musiał istnieć jakiś kolejny banał, który byłby w stanie magicznie zaleczyć zadane rany, ale Rod nie miał pojęcia, jaki. W dodatku oczy Nancy mówiły mu wyraźnie, że takie słowa nie istnieją, i kazały mu się wynosić jak najszybciej.

Skinął głową, opuścił kuchnię, zabrał swój płaszcz z kanapy i wyszedł na mroźny poranek.

Rod powiedział sobie, że poświęca trzy godziny życia na wizytę u lekarza wyłącznie ze względu na długoletnią znajomość z doktorem Arlenem Jamesem, który od zawsze był przyjacielem rodziny, a nie z powodu niepokoju o własne zdrowie. W końcu dobrze jadał, ćwiczył, nigdy nie palił i prawie nie pił alkoholu. Ostatni kieliszek wina wypił przed ponad tygodniem na przyjęciu u Sanfordów. Przez całe życie kierował się dyscypliną i umiarkowaniem. Poza tym perspektywa utraty kontroli nad własnym zachowaniem zupełnie go nie pociągała.

Zakładanie opaski uciskowej przy mierzeniu ciśnienia krwi nie było przyjemne, ale na szczęście gęste, siwe brwi doktora Arlena pozostały na miejscu.

– Dobrze – skinął głową z powagą, zdejmując opaskę. – Obniżyło się. Wiejskie powietrze chyba dobrze ci robi.

– Cieszę się, że cię to uszczęśliwia – stwierdził Rod, obciążając rękaw koszuli. – Ostatni tydzień miałem dość spokojny. Ale nie mogę zagwarantować, że dalej tak będzie. W tym miesiącu dzieci będą spędzać ze mną co drugi weekend.

Arlen podciągnął nogawki spodni na kolanach i usiadł za metalowym biurkiem. W ciszy gabinetu, którą zapewniały potrójne szyby w oknach, jego głos zabrzmiał nienaturalnie głośno:

– Dobrze sypiasz?

Rod wyraźnie się zawahał.

– W miarę dobrze.

– W pracy wszystko w porządku?

Tym razem odpowiedzią było wzruszenie ramion.

– W każdym razie nie muszę się plątać po ulicach.

Arlen poprawił okulary w drucianych oprawkach i przez chwilę uważnie przyglądał się swojemu pacjentowi, a potem wstał i wskazał drzwi prowadzące do drugiego gabinetu. Długi biały fartuch owijał się dokoła jego nóg.

– Przejdźmy tam. Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Prawdę mówiąc, jestem umówiony za czterdzieści pięć minut...

– Nie zajmę ci dużo czasu – uśmiechnął się lekarz.

Rod wstał niepewnie i nałożył marynarkę.

– To nie brzmi dobrze – powiedział ze słabym uśmiechem.

Arlen zatrzymał się w drzwiach.

– O, do diabła, rzeczywiście mogłem cię przestraszyć, bardzo cię przepraszam. Nie mam dla ciebie żadnych złych wiadomości, przynajmniej takich, które wpędzają pacjenta w panikę – rzekł uspokajająco. – To będzie tylko kilka lekarskich porad. Siadaj.

Krzesełko było wyściełane brązową tapicerką i stało przed rzeźbionym mahoniowym biurkiem. Rod usiadł i znalazł się naprzeciwko doktora, skrzyżował nogi i zatrzymał wzrok na opalonej twarzy pod strzechą białych włosów, próbując oszacować wiek lekarza. Na pewno miał przynajmniej siedemdziesiąt pięć lat, wyglądał jednak najwyżej na sześćdziesiąt. Arlen był starym znajomym rodziców Roda, a po śmierci dziadków wielokrotnie tylko on i jego żona potrafili sprawić, by świat nabrał dla chłopca odrobinę sensu. Rod miał zaledwie dziesięć lat, gdy jego rodzice przeprowadzili się do Bloomfield Hills, ale już wtedy zaczął wyczuwać dziwne napięcie między lekarzem a ojcem. Wówczas nie rozumiał jego przyczyn. Poznał je później, ale za obustronną cichą zgodą nie rozmawiał o tym z Arlenem przez ponad dwadzieścia lat. Te sprawy należały do przeszłości i teraz już nie było sensu wywoływać duchów.

– Dlaczego czuję się jak dzieciak wezwany do dyrektora szkoły na dywanik? – zapytał z uśmiechem, zastanawiając się, czego chce od niego Arlen.

Ten zaś pochylił się do przodu, splatając palce wypielęgnowanych dłoni.

– Nie wiem, być może uznasz, że jestem staroświecki, ale nie należę do lekarzy, którzy leczą objawy zaniebując przyczyny. Owszem, twoje ciśnienie krwi obniżyło się, ale nie do poziomu, na jakim powinno pozostawać u mężczyzny w twoim wieku. – Przerwał i wziął głęboki oddech. – Żyjesz w stresie, Rod. I nie mam na myśli rozwodu, dzieci ani nowej pracy, choć to

wszystko też ma swoje znaczenie. Ten stres narastał w tobie od lat. Przecież wiesz, że znam cię od czasu, gdy miałaś pięć czy sześć lat...

A więc jednak zanosilo się na wywoływanie duchów. Przynajmniej niektórych. No cóż, do tanga trzeba dwojga, pomyślał Rod. On również splótł palce i oparł łokcie na biurku, starając się przewyciężyć uczucie, że został schwytany w pułapkę.

– Co chcesz mi powiedzieć? – zapytał cicho.

– Chcę ci powiedzieć, że gdy wreszcie wyrwałeś się ze szponów Claire... No cóż, nigdy nie ukrywałem, co o niej myślę, choć masz z tego małżeństwa dwoje wspaniałych dzieci... No więc, gdy już uwolniłeś się od tej kobiety, miałem nadzieję, że wreszcie uda ci się wyprostować... przepracować niektóre sprawy. Najwidoczniej jednak myliłem się.

Rod opuścił dłonie na kolana, ale nie odezwał się. Kazanie było ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, Arlen jednak miał prawo tak do niego mówić.

– Miałem nadzieję – podjął lekarz – że czegoś cię to małżeństwo nauczy i następnym razem wybierzesz lepiej. Dlatego nie mogę zrozumieć, do czego była ci potrzebna Myrna.

Prawdę mówiąc, Rod również nie potrafił tego zrozumieć. Myrna wydawała się doskonałą kandydatką na żonę – piękna, bogata, zrównoważona. Znakomicie nadawała się do tego, by chronić Roda przed zakusami innych kobiet, a przy tym nie musiał się obawiać, że on sam zbyt mocno zaangażuje się w ten związek.

– Myślałem, że to się uda – powiedział w końcu. – Ale ona nie potrafiła sobie radzić z moimi dziećmi. Powinienem był wcześniej wziąć to pod uwagę.

Arlen wzruszył ramionami i podrapał się za uchem.

– Niech będzie. Ale jest jeszcze kwestia twojej pracy. Już mi się wydawało, że zamierzasz się wycofać z tego wyścigu szczurów, ale teraz widzę, że tylko wpadłeś do nowego labiryntu. Dlaczego tak się stało, Rod? Rok temu siedziałeś tu, przy tym samym stole, opowiadając, jak bardzo nudziła cię praca w Star Motors i jak wielką ulgę poczułeś, gdy zdecydowali... jak to się nazywało? Aha, uznali, że twoje stanowisko jest zbędne. Przecież wiem, że nie potrzebujesz pieniędzy. Skoro chcesz pracować, możesz się zająć wszystkim, na co tylko masz ochotę. A tymczasem ty w dalszym ciągu robisz to samo co przez ostatnie piętnaście lat. Chyba coś umknęło mojej uwadze, bo zupełnie nie mogę tego zrozumieć.

Rod poruszył się nerwowo na krześle.

– Zajmuję się marketingiem.

– Powiedziałeś: zajmuję się, tak? A nie: lubię się zajmować?

– Nie trzeba czegoś lubić, żeby być w tym dobrym.

– To przyłącz się do fundacji i wykorzystaj swoje umiejętności na rzecz czegoś, w co naprawdę wierzysz. Czegoś, w co mógłbyś się zaangażować całym sercem.

– Fundacja dostaje ode mnie pieniądze, Arlen – powiedział cicho Rod. – To wystarczy.

Duchy czały się po kątach. Lekarz przez chwilę milczał, a potem westchnął.

– Do diabła, Rod. Przez całe lata patrzyłem, jak wychodzisz ze skóry, żeby zadowolić ojca...

– Arlen, nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– To nie będziemy o tym rozmawiać. Ale dorastanie w tym domu... – Potrząsnął głową i skrzywił się z niechęcią. – To, że wyszedłeś w życiu w miarę na prostą, dobrze świadczy o potędze ludzkiego ducha.

Zatrzymał wzrok na twarzy Roda, ale gdy nie doczekał się odpowiedzi, wstał i oparł się o biurko.

– Twoi rodzice nie żyją od dwudziestu lat. Nie musisz się już tak asekurować.

Rod również wstał i nonszalanckim gestem wsunął rękę do kieszeni spodni.

– Naprawdę muszę już iść...

– Nie mogę cię zmusić do rozmowy, skoro nie chcesz – powiedział Arlen, patrząc mu prosto w oczy.

– Ale coś ci powiem. Jeśli nadal będziesz udawał, że wszystko jest w porządku i ignorował fakt, że jesteś jednym z najbardziej nieszczęśliwych ludzi, jakich znam, to sam sobie zbudujesz prostą drogę do zawału serca. Ty nie masz żadnego życia, Rod. – Cofnął się o krok i skrzyżował ręce na piersiach. – A tak przy okazji, kiedy ostatni raz byłeś z kimś w łóżku? – zapytał z uśmiechem.

Na wspomnienie Nancy Rod poczuł lekkie ukłucie w piersi.

– To nie twoja sprawa – mruknął.

Uśmiech Arlena stał się jeszcze szerszy.

– Tak myślałem. No, to jeszcze jedna wiadomość dla ciebie: jeśli od czasu do czasu nie zapewnisz sobie towarzystwa kobiety, to skurczysz się tak, że nikt cię nie rozpozna. W twoim przypadku takie towarzystwo jest niezbędne i to dosyć często. I sugeruję, żebyś następnym razem ożenił się z kobietą, w której będziesz zakochany.

Odpowiedzią był śmiech.

– Och, nie. Nie po tym, jak...

– Jak dwa razy ci się nie udało? I co z tego? Ja potrzebowałem aż cztery razy przejść się do ołtarza, żeby pozbyć się wszystkich złudzeń na swój temat. Ale w końcu za czwartym razem wypaliło. Tobie też mogłoby się udać, gdybyś tylko przestał wreszcie wybierać sobie kobiety, z jakimi powinieneś się żenić, i ożenił się z taką, z którą zwyczajnie masz ochotę to zrobić.

– Taka kobieta nie istnieje, Arlen – powiedział Rod spokojnie, zagłuszając wewnętrzny głos protestu – i nie zamierzam więcej się żenić. A jeśli cenisz sobie naszą przyjaźń, to przestań wtykać nos w moje sprawy.

Odwrócił się do drzwi, ale Arlen pochwycił go za ramię. W jego niebieskich oczach widać było troskę.

– Nie musisz mnie słuchać, ale ja i tak się nie zamknę. Nie tym razem. Nie tak jak przedtem.

– Jestem ci bardzo wdzięczny za troskę, ale wszystko ze mną w porządku, Arlen. Naprawdę. Wszystko jest pod kontrolą. Jasne?

Stalowe drzwi windy w holu otworzyły się ze świstem.

– Kogo ty chcesz oszukać? – usłyszał Rod za plecami. Bez słowa wszedł do windy.

Rozdział czwarty

Nancy wiedziała, że po trzech tygodniach nie ma już sensu rozpamiętywać tego, co zaszło pomiędzy nią a Rodem. W zasadzie, biorąc pod uwagę jej dotychczasowe doświadczenia z mężczyznami, powinna bez trudu przejść nad tym do porządku dziennego. Do roboty, powiedziała sobie, zatrzymując wzrok na kontrakcie Sheldonów. Sprzedawanie domu i jednocześnie kupowanie drugiego zawsze było trudną operacją. Do stali już przyzwoitą ofertę na stary dom i teraz należało tylko jak najszybciej znaleźć taki, który nadawałby się do kupienia. Boże, jaka była zmęczona...

Szarpiąc kosmyk włosów, bezmyślnie patrzyła na rozłożone przed nią papiery. Zaburczało jej w brzuchu. Ostatnio działo się z nią coś dziwnego. Przez cały tydzień była głodna jak wilk.

– Oooch, jak ty poważnie dzisiaj wyglądasz – usłyszała i podniosła wzrok. W progu stał Guy. Szybko dopisała trzy linijki do kontraktu, jednocześnie gestem dłoni zapraszając go do środka.

Mąż Elizabeth usiadł na krześle przeznaczonym dla klientów i wyciągnął w jej stronę torebkę cebulowych chipsów.

Nancy podniosła głowę i zachichotała.

– Ładny masz krawat!

Krawat, założony do koszuli w kratę, ozdobiony był tłumem Myszek Miki.

– Fantastyczny, prawda? – rozpromienił się Guy, z dumą poprawiając węzeł. – Dostałem od dzieci. Chcesz trochę?

Dopiero po chwili Nancy zorientowała się, że chodzi mu o chipsy, nie o dzieci. Sięgnęła do torebki i poczuła, że kręci jej się w głowie.

– Tak myślałam, że na pewno nie od Elizabeth. Co słychać?

Guy poruszył się niespokojnie, splótł ręce na brzuchu i zaraz znów je rozplótł, a potem nerwowo podrapał się za uchem ozdobionym złotym kolczykiem. Włosy miał teraz krótsze niż wtedy, gdy Elizabeth go poznała, schludnie wycieniowane na czubku głowy i opadające na ramiona z tyłu. Niepojętym sposobem było mu do twarzy w tej fryzurze. Jego błękitne oczy błyszczały w świetle słonecznym obficie wpadającym do pokoju przez odsłonięte okno; strajk kierowców ciężarówek opóźnił dostarczenie żaluzji do nowych biur agencji Millenium.

– Prawdę mówiąc, to chciałem... chcielibyśmy cię prosić o przysługę. Widzisz, Elizabeth była ostatnio trochę nie w sosie...

– Nasza Elizabeth? – zakpiła Nancy. – Nie w sosie?

– No wiesz, nie chciałbym używać mocniejszych słów. W każdym razie kupiłem bilety na koncert orkiestry symfonicznej z Detroit, dzisiaj wieczorem, i... zastanawiałem się, czy nie posiedziałybyś z dziećmi?

Nancy odchyliła się do tyłu i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Guy, dzisiaj jest sobota. A jeśli mam inne plany?

– A masz? – zapytał rozczarowany Guy.

– Niestety, nie – westchnęła. – Chyba mogę z nimi posiedzieć...

– I jeszcze zarezerwowałem noc w droгим, eleganckim hotelu, gdzie nie ma żadnych dzieci – dodał Guy pośpiesznie.

Nancy popatrzyła na jego twarz i przestała się dziwić, że Elizabeth je mu z ręki.

– Czy ktoś już ci mówił, że jesteś podstępny?

– Szczerze mówiąc, tak. Większość moich klientów tak twierdzi. Ale nie wdawajmy się w szczegóły.

– Dobrze – roześmiała się Nancy. – Nie ma problemu, mogę zostać na noc. Ale przypuszczam, że byłam wyjściem awaryjnym? – dodała, wiedząc, że matka Elizabeth, zauroczona nowymi wnukami, zawsze gotowa była zająć się nimi.

Guy wstał, ostrożnie wyjrzał przez drzwi, po czym konspiracyjnie pochylił się nad biurkiem.

– Maureen wystawiła nas do wiatru – szepnął. – Hugh zaprosił ją na weekend.

– Naprawdę? – zdziwiła się Nancy. Matka Elizabeth już od kilku miesięcy spotykała się z deweloperem, który w znacznej mierze był odpowiedzialny za nagłe ożywienie na rynku nieruchomości. – To znaczy, że sprawa staje się poważna?

– Założyliśmy się z Elizabeth, czy najpierw będzie ślub u nich, czy chrzciny u nas.

Uśmiech Nancy był nieco wymuszony. Chwilami zastanawiała się, czy jest jedyną kobietą na świecie, której przeznaczona jest samotność.

Nagle do biura wpadła jak błyskawica Cora Jenkins w szykownym czerwonym płaszczku. Postawiła na biurku Nancy zatłuszczoną torebkę z białego papieru i dopiero teraz zauważyła Guya.

– Cześć – rzuciła. – Reinhartowie tu są. Podobno miałas im dzisiaj pokazać domy. Hej, Nancy, dobrze się czujesz?

Nancy podniosła się z miejsca i naraz zrobiło jej się słabo. Musiała przytrzymać się otwartej szuflady, żeby nie upaść. Gdy przestało jej się kręcić w głowie, zobaczyła wpatrzona w siebie dwie pary oczu.

– Co? Tak, dobrze się czuję – powiedziała, prostując się powoli.

Guy wyrzucił puste opakowanie po chipsach do kosza.

– Krąży po mieście jakaś paskudna grypa – powiedział w przestrzeń i ruszył do drzwi. – Wszystkie moje dzieci chorowały w zeszłym tygodniu. Nawet moja mama przyjechała, żeby pomóc i żeby Elizabeth też się nie zaraziła.

Nancy uśmiechnęła się na brzmienie jego głosu. Nie знаła wszystkich szczegółów dotyczących przyczyn rozpadu jego pierwszego małżeństwa, ale Elizabeth zwierzyła jej się, że Guy często zмага się z poczuciem winy. Pierwsza żona odeszła od niego, zostawiając trójkę dzieci, z których najmłodsze miało wtedy zaledwie pół roku.

– To nie grypa – zapewniła go, zatrzymując wzrok na papierowej torebce. – Och, Cora, proszę cię, powiedz mi, że to dla mnie!

– Owszem, skarbie – uśmiechnęła się Cora.

– Niech cię Bóg błogosławi! Skąd wiedziałaś, że nie będę dzisiaj miała czasu wyjść na lunch?

– Gdy wychodziłam, ty jeszcze nie wróciłaś z porannego spotkania, i wiedziałam, że znów jesteś umówiona na pierwszą. Po prostu domyśliłam się, że pewnie jesteś głodna.

Nancy rzuciła się na kanapkę z indykiem jak wygłodniały wilk.

– Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje – wybełkotała z pełnymi ustami. – Przecież zawsze bez problemu obywałam się bez lunchu.

– I pewnie dlatego ważysz tyle co chudy kurczak.

Nancy wepchnęła do ust frytkę.

– Ale to naprawdę dziwne. Od kilku dni przez cały czas jem.

Na twarzy Cory pojawił się szeroki uśmiech.

– Żyjesz w takim tempie, że spalasz szybciej niż jesz. Jezu, już nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam kogoś z takim apetytem – roześmiała się.

– Chyba to była Elizabeth, kiedy zaszła w ciążę i jeszcze o tym nie wiedziała. Och, telefon dzwoni... – dodała i wybiegła.

Nancy została sama.

Zawroty głowy. Wyczerpanie. Wilczy głód. Och nie, och nie, och nie...

Och, do diabła.

Odłożyła na bok kanapkę i nerwowo zaczęła kartkować kalendarz. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie sięga on wstecz poza pierwszy dzień stycznia. Ale na pewno nie mogło minąć aż tyle czasu, pomyślała, wysypując na biurko całą zawartość torebki. W książeczce czekowej zamieszczony był podręczny kalendarzyk. Dobrze... Bicie jej serca było słychać chyba aż w Toronto. O, tak... Siedemnasty grudnia. To znaczy, że następny termin wypadał... zaraz... czternastego.

Czyli przed pięcioma dniami.

Ale... ale przecież użyła wkładki. I globulki. Więc wszystko powinno być w porządku? Zawsze było...

Kilkanaście minut później wpadła do domu i nawet nie zdejmując płaszcza, pobiegła do łazienki. Z bijącym sercem otworzyła szufladę i rozgarnęła jej zawartość. Znalazła globulki i spojrzała na datę ważności. Luty! Luty, czyli wszystko w porządku... Przymrużyła oczy i spojrzała uważniej.

Luty tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć...

O, nie.

Miała wrażenie, że jej życie właśnie się kończy i w takim dziwnym stanie ducha i umysłu znalazła w szufladzie pudełko z wkładkami. Ręce tak jej się

trzęsły, że przez chwilę nie była w stanie go otworzyć. Wyłuskała gumowy krążek z plastikowego opakowania i potykając się po drodze o wszystkie siedem kotów, poszła do salonu, gdzie okna wychodziły na południe. Podniosła krążek do góry i zamarła. Słoneczne światło wyraźnie uwidoczniało konstelację malutkich otworków.

– Dobry Boże – szepnęła Nancy i pomyślała, że jej matka na pewno miałaby teraz wiele do powiedzenia.

Hannah Braden siedziała zgarbiona na miejscu pasażera w cadillacu matki, starając się odsunąć jak najdalej od przenikliwego zapachu jej perfum i dymu z papierosów. Za oknem, którego niestety nie mogła otworzyć, jeśli nie chciała zamarznąć na śmierć, migały mijane drzewa, nagie i szare na tle zachmurzonego nieba. Zapomniała zabrać walkmana i z tego powodu przez ostatnią godzinę skazana była na słuchanie jakiegoś muzycznego szajsu w stylu New Age, którego miłośniczką była jej matka. Gdyby Hannah była młodszą, to zapewne zalewałaby się teraz łzami albo miałaby swój klasyczny atak hysterii, ale w ciągu ostatnich dwóch lat zdążyła się już uodpornić i teraz była po prostu poważnie zdołowana. Nie miała już siły ani ochoty okazywać swoich emocji.

Planowała spędzić weekend z jedną z przyjaciółek, jak każda normalna nastolatka, i co? Chciały wybrać się do centrum handlowego, a potem pójść do kina, zwyczajnie – powłóczyć się trochę. Ale nic z tego. Musiała pojechać na weekend do ojca, bo już taki jest los dzieci rozwiedzionych rodziców, które są odbijane jak piłeczki pingpongowe i ciągle skaczą między mamą a tatą. Kiedy ojciec jeszcze mieszkał w Bloomfield Hills, przynajmniej mogła w trakcie tych weekendów spotkać się z przyjaciółmi, ale teraz, gdy na stałe przeprowadził się do tego starego domu, który przypominał jakieś cholerne

mauzoleum, każdy spędzony z nim weekend oznaczał kompletne wygnanie. A najbardziej denerwowało ją to, że żadnego z rodziców nie obchodziło, jak to wszystko wpływa na jej życie.

– Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałam ci żadnych planów – odezwała się matka, przekrzykując głośną muzykę. Strzepnęła papierosa i ciągnęła: – Ale na wieczór jestem umówiona z Rafe'em, i muszę wrócić najpóźniej o szóstej.

Hannah wzruszyła ramionami i poprawiła welwetową opaskę na głowie. Z popielniczki wyfrunął płatek wciąż żarzącego się popiołu i o centymetr minął rękaw jej bluzki. Boże. Myrna przynajmniej nie paliła.

– Mój nauczyciel chemii nie był zachwycony – odrzekła bezbarwnym tonem. – Przyjechałaś akurat w samym środku bardzo ważnych ćwiczeń w laboratorium.

Kolejna porcja popiołu spadła do popielniczki.

– Jestem pewna, że jakoś to nadrobisz.

Jasne. Wystarczy opuścić trening koszykówki, pomyślała Hannah z ironią. Ale tego również Claire nie uważała za ważne.

Poczuła ruch za plecami. John wsunął twarz między przednie fotele i zrobił balon z gumy tuż obok jej ucha.

– Rany boskie, John, przestań! Czy ty już zawsze musisz żuć to obrzydlistwo?!

John uśmiechnął się szeroko i wypuścił następny balon. Nawet nie mogła go uderzyć, bo był już prawie tak wysoki jak ona, więc przepychanki z bratem przestały być zabawne. Na szczęście przejeżdżali już przez kutą żelazną bramę, która symbolizowała wiekowość tej posiadłości. Była olbrzymia i zdumiewająco brzydka. Hannah nie miała pojęcia, co odbiło jej ojcu, gdy kupował tę posiadłość. Mówił, że to ma być dom na wakacje. Chyba dla rodziny Addamsów.

Claire wprowadziła samochód na kołowy podjazd i wyłączyła silnik. Hannah poczuła lekki niepokój, jak zwykle przy zmianie warty. Gdy jeszcze mieszkali razem, o wiele łatwiej było przewidzieć nastroje rodziców, choć ojciec zwykle był tak zrównoważony, że trudno było powiedzieć, by w ogóle miał jakieś nastroje. Mimo wszystko podczas tych kolejnych wizyt – raz u matki, a raz u ojca – Hannah zawsze czuła się nieswojo, jakby była kimś zupełnie obcym. Szczególnie ojciec wzbudzał w niej takie uczucie, gdyż było rzeczą prawie niemożliwą ocenić stan jego ducha. Prawdę mówiąc, teraz, gdy Hannah i John podrośli, matka prawie nie zwracała na nich uwagi. Hannah to nie przeszkadzało, bo i tak nigdy nie łączyła jej z matką przyjaźń. Ostatnio zaś stało się oczywiste, że dla Claire złapanie kolejnego męża było znacznie ważniejsze od wychowywania dzieci. Od defilady przez ich życie kolejnych narzeczonych matki można było dostać zawrotu głowy. Lekarze, prawnicy, biznesmeni, informatycy, nawet zawodowy kierowca rajdowy. Hannah już nawet nie podnosiła głowy na dźwięk dzwonka do drzwi.

Relacje z ojcem chyba nie były o wiele lepsze, chociaż – trzeba przyznać – nie były napięte. Właściwie trudno je było jakoś określić. Były niejasne, jak niewyraźna fotografia. Czasami za bardzo się starał, bo prawdopodobnie cierpiał na syndrom rozwiedzionego ojca, który pragnie dopilnować, by czas spędzany z dziećmi był jak najlepszej jakości. Ani ona, ani John nie mogli podczas tych wizyt ruszyć się nawet na krok, by zaraz na niego nie natrafić. Ale choć bardzo się starał być dla nich dobrym ojcem i choć Hannah była przekonana, że naprawdę mu na nich zależy – nawet podczas podróży dzwonił do nich codziennie – czegoś tu brakowało.

Tak więc matka nie miała dla nich zbyt wiele miejsca

w życiu, a ojciec chyba zupełnie nie wiedział, co z nimi zrobić. Typowa dysfunkcyjna amerykańska rodzina.

Teraz ojciec stał na schodkach, w sztruksowych spodniach i grubym jasnym swetrze. Ostry wiatr rozwiewał jego gęste włosy. Jak na swój wiek, nadal był chyba całkiem przystojny. Uśmiechał się, ale wyglądał na zmęczonego, a poza tym wydawał się o wiele starszy niż podczas ostatnich odwiedzin.

Niepokój, który ogarnął Hannah na tę myśl, bardzo ją zdziwił. Ojciec twierdził, że nie przejął się zwolnieniem z pracy i że samodzielna działalność znacznie bardziej mu służy. Stwierdził także, że rozstał się z Myrną za obustronnym porozumieniem i że to małżeństwo było zwykłą pomyłką. Hannah wiedziała również, że jej rodzice nie pasowali do siebie. Dziwiło ją nawet, że w ogóle kiedykolwiek postanowili być razem. Nie miała pojęcia, co ich do tego skłoniło. Wydawało się jednak, że im więcej rzeczy się zmienia, pozornie na lepsze, tym bardziej wszyscy są nieszczęśliwi.

Boże. Wszyscy byli jednakowo popieprzeni.

Na widok dzieci Rod za każdym razem przeżywał szok. Odziedziczywszy geny wzrostu po rodzicach – Claire była zaledwie o kilka centymetrów niższa od niego – rosły jak zielsko po deszczu. Hannah miała już metr siedemdziesiąt pięć i choć korzystała ze swego wzrostu w drużynie koszykówki, mimo to często garbiła się i kuliała, przyjmując postawę obronną i chyba sama do końca nie była przekonana, że bycie wysoką dziewczyną to w dzisiejszych czasach zaleta. Również i teraz, gdy wysiadała z samochodu, na jej twarzy pojawił się ten prowokacyjno-obronny wyraz.

A może to nie wzrost był przyczyną?

John wyglądał jak marionetka w zbyt obszernych

dżinsach i bluzie z kapturem wystającym spod narciarskiej kurtki. Na głowie miał włóczkową czapeczkę naciągniętą aż po same oczy. Gdy się uśmiechnął, na zębach załśniły druty aparatu ortodontycznego. Uścisnął ojca i zniknął w głębi domu.

Claire powoli szła z tyłu, z grymasem niechęci ostrożnie stawiając stopy w butach na wysokich obcasach na żwirowej ścieżce. Jak można było przewidzieć, strój miała dobrany do kolorytu dnia: futro z lisów i szare wełniane spodnie. Jasne włosy były spięte na karku w szykowny kok. Ta fryzura podkreślała jej klasyczne rysy twarzy, ale w dziennym świetle jej sztucznie opalona twarz i makijaż wyglądały rozpaczliwie. Kiedyś była piękną kobietą. Nadal mogłaby taka być, gdyby nie padła ofiarą próżności.

Myrna bardzo przypominała Claire sprzed piętnastu lat.

Rod pomyślał, że Nancy zupełnie nie była podobna do żadnej z nich. Claire i Myrna były doskonale przewidywalne. O Nancy na pewno nie można było tego powiedzieć. No cóż, to była odpowiedź na wszelkie jego wątpliwości. Skoro nie umiał utrzymać związku z przewidywalnymi, bezpiecznymi kobietami, to z pewnością podjął właściwą decyzję w sprawie Nancy.

– Rod, na litość boską – warknęła Claire, przywołując go do rzeczywistości. – Kiedy wreszcie każesz wyłożyć ten podjazd kostką?

Wzruszył ramionami i odpowiedział spokojnie:

– Lubię chrząst żwiru pod stopami. Przypomina mi podjazd przed domem dziadków w dzieciństwie. Nie miałaś problemu, żeby zabrać ich ze szkoły tak wcześnie?

– Co? – zapytała, ostrożnie wspinając się po granitowych schodach. Bardzo przy tym uważała, by nie dotknąć kamiennej poręczy. Na szczycie przystanęła i wyjęła

z torebki złotą papierośnicę. – Och, problemu? Nie, absolutnie żadnego. I tak nie zajmowali się niczym ważnym.

– Rozumiem – powiedział Rod powoli. – To ja stoję na głowie, żeby wysłać ich do jednej z najlepszych szkół w kraju, a ty mi mówisz, że nie zajmują się tam niczym ważnym?

– Na litość boską, Rod. Wiesz przecież, co chciałam powiedzieć – wzruszyła ramionami Claire, otwierając papierośnicę.

Rod natychmiast wyjął ją z jej ręki, zamknął i wsunął z powrotem do torebki.

– Jeśli chcesz się powoli zabijać, to proszę bardzo, ale nie w moim domu.

Claire z groźnym spojrzeniem znów wyciągnęła papierośnicę, wyjęła papierosa i błyskawicznie zapaliła.

– W takim razie nie będę wchodzić do środka – powiedziała, wydmuchując strugę dymu. – I tak zresztą muszę już jechać.

– Masz ważną randkę? – zapytał Rod, opanowując coraz bardziej narastającą niechęć. Czy ta kobieta zawsze była tak skupiona na sobie? A może po prostu przed osiemnastu laty nie chciał tego widzieć, bo ważniejsze dla niego było, że będzie miał piękną, dobrze urodzoną żonę? Nie... na początku naprawdę mu się podobała. Lubił jej towarzystwo, zarówno w łóżku, jak i poza nim. Możliwe, że był po części odpowiedzialny za negatywne zmiany w jej charakterze. Nie jest łatwo kobiecie żyć z mężczyzną, wiedząc, że on jej nie kocha.

– Widzę, że bardzo cię to interesuje – stwierdziła ironicznie i odrobina sympatii, jaką Rod już zaczął do niej czuć, natychmiast zniknęła. Wzrok Claire zatrzymał się na Hannah, która powoli szła ścieżką

z torbami w obydwu rękach. – Hannah, na litość boską, nie garb się tak. Skoro już jesteś wysoka, to nie musisz do tego być jeszcze krzywa. Jaki chłopak na ciebie spojrzy, jeśli będziesz się tak poruszać?

Rod poczuł się nieswojo.

– Claire, wystarczy już – powiedział stanowczo.

Zszedł ze schodów i wyjął torbę z ręki córki. Spojrzała na niego z irytacją i rezygnacją. A także z rozczarowaniem. Rod ze ściśniętym sercem uświadomił sobie, że jeśli nawet nigdy prawdziwie nie kochał żadnej kobiety, to w każdym razie nie mógł wątpić w miłość do własnej córki. Poczuł dławiącą bezradność.

– Jak leci? – zapytał, całując ją w czubek głowy. Odpowiedziała mu wzruszeniem ramion i skinieniem głowy, a potem poprawiła torbę na ramieniu i spojrzała na dom z wyraźną niechęcią. W zimowym świetle wydawała się blada i zestresowana. Dzieci nie powinny tak wyglądać, pomyślał Rod.

Żałował, że Hannah nie jest już małym dzieckiem, które mógłby wziąć na kolana i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Wbrew jego najlepszym chęciom wszystko układało się coraz gorzej. A Hannah już nigdy nie będzie małym dzieckiem. Była prawie dorosła, on zaś nie umiał sobie poradzić z rolą kochającego ojca.

Finansowo jego dzieciom nigdy niczego nie brakowało, podobnie jak i jemu w dzieciństwie. Miały co jeść, w co się ubrać, chodziły do najlepszych szkół, dostawały sprzęt sportowy i najlepszą opiekę medyczną. Ale jeden rzut oka na twarz córki wystarczył, by Rod zauważył, że jej życie jest równie puste jak jego. Owszem, z zupełnie innych powodów, ale pustka to pustka, niezależnie od powodów. Różnica polegała jednak na tym, że on czuł się winny, a jego córka... na pewno nie.

Przez krótką chwilę wymieniali z Claire niezbędne

informacje dotyczące dzieci, a potem jego była żona spojrzała na zegarek, wydała okrzyk i nagle zniknęła, zupełnie jak królik z powieści „Alicja w krainie czarów”, rozpryskując żwir kołami samochodu.

– Tak, tak, ja też cię całuję, mamó. Do zobaczenia, mamó – ironicznie mruknęła Hannah, stojąca tuż obok Roda.

Objął ją ramieniem, tęskniąc za bliższą więzią. Jednak jego córka tylko mocno zacisnęła usta.

– Relacje międzyludzkie nigdy nie były mocną stroną twojej matki.

Hannah spojrzała na niego pochmurnie i bez słowa poszła w górę po schodach. Rod pobiegł za nią, niepewny, jak powinien się zachować.

– W kinie grają nowy film z Bradem Pittem. Pomyślałem, że jutro możemy się na niego wybrać.

– Już to widziałam – odrzekła z absolutnie nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – A poza tym w przyszłym tygodniu mam trzy ważne klasówki, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wolałabym się pouczyć.

– Och, oczywiście – wycofał się Rod.

Jak na człowieka, który przez całe życie starał się robić wszystko jak trzeba, miał wyjątkowo marne rezultaty.

Po ostatnim z umówionych spotkań Nancy pomknęła do domu Elizabeth z całą mocą silnika swego MG. Trzymając kierownicę jedną ręką, drugą nerwowo przeczesywała włosy, usiłując odpędzić czającą się w pobliżu histerię. No więc, gumowy krążek był wadliwy, termin ważności globulek minął, a ona poszła z mężczyzną do łóżka w płodnym okresie. Mnóstwo kobiet robiło to w tym czasie bez żadnego zabezpieczenia i wcale nie zachodziły od razu w ciążę. Może przechodziła po prostu nerwowy okres i stąd to opóźnienie.

– Tak, a może Elvis Presley wcale nie umarł – mruknęła pod nosem, z piskiem hamulców skręcając pod dom Elizabeth. Białe drzwi otworzyły się z rozmachem i z domu wybiegli Micah i Jake. Nancy pobladła. Oto była jej przyszłość za pięć czy sześć lat.

– Ciociu Nancy! – wołali chłopcy jeden przez drugiego, podbiegając do samochodu. Czteroletni Micah obdarzył ją głośnym, wilgotnym pocałunkiem w policzek. – Ciociu Nancy, mamy chomika! Mieszka w naszym pokoju!

Zniknęli w domu, gdy na progu stanęła potargana Elizabeth.

– Chłopcy upierali się, że to twój samochód – powiedziała ze zdziwieniem – a ja ich przekonywałam, że to niemożliwe, bo ty przyjedziesz dopiero za godzinę... o, kurcze. – Obróciła się i wykrzyknęła przez drzwi: – Micah, czy znowu bawiłeś się moim zegarkiem?

Nancy zdobyła się na słaby uśmiech.

– Nie, nie, to ja przyjechałam wcześniej, bo...

– Mamo, czy mogę wyjąć chomika z klatki?

Elizabeth przeniosła wzrok z twarzy przyjaciółki na jasnowłosego aniołka, który sięgał jej do bioder.

– Nie, kochanie, już ci mówiłam, że on musi w dzień spać. Jeśli teraz zaczniesz się z nim bawić, to będzie w złym humorze, tak jak ja, gdy za wcześnie wchodzicie do naszej sypialni w niedzielę rano.

Wróciła wzrokiem do Nancy i otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale mały nie ustępował:

– Ale, mamo...

– Przepraszam, zaraz porozmawiamy – westchnęła Elizabeth i uściśnęła ramię Nancy, po czym znów zwróciła się do pasierba: – Micah, skarbie, powiedziałam, że nie. – Przyklękła przed chłopcem i spojrzała mu prosto w oczy, nie zważając na drżenie jego dolnej wargi.

– Wiem, że bardzo chciałbyś pobawić się teraz z chomikiem, ale będziesz mógł to zrobić dopiero po kolacji. Ciocia Nancy pomoże ci włożyć go do beczki, żebyś mógł sobie pobiegać na dole, dobrze?

Micah założył ręce na piersiach i odbiegł, ze złością kopiąc po drodze plastikową ciężarówkę.

– Micah! – zawołała za nim Elizabeth ostrzegawczo.

– Jesteś niedobra! – odkrzyknął.

Elizabeth podniosła wzrok na Nancy i wzruszyła ramionami.

– Czarujący, prawda?

Nancy wiedziała, że choć Elizabeth nie miała wcześniej żadnego doświadczenia w wychowywaniu dzieci, bardzo się starała być jak najlepszą matką dla dzieci Guya i radziła sobie z tym świetnie. Oczywiście natychmiast powiedziała jej o tym i nie zapomniała dodać, że nie cierpi gryzoni.

Elizabeth szła już na górę po schodach, odsuwając z drogi walające się tu i ówdzie różne samochodziki i przytulanki. Na ścianie widać było ślady czerwonej kredki, a salon wyglądał jak sklep z zabawkami po przejściu huraganu. Trudno było uwierzyć, że jeszcze niedawno ta kobieta miała białą sofę, kolekcję kryształów i przynajmniej dwa razy w roku czyściła kuchenne szafki od środka. Nancy wyraźnie dostrzegła pajęczynę w kącie.

– Och, nie przesadzaj – stwierdziła Elizabeth, z wysiłkiem wspinając się na górę. – Skoro radzisz sobie z taką bandą kotów, to na pewno jeden mały chomik nie sprawiłby ci kłopotu.

Nancy roześmiała się na głos.

– Powiedz mi wreszcie, kim jesteś i co zrobiłaś z prawdziwą Elizabeth?

– Wiem, wiem – sapnęła Elizabeth, nie zwalniając

tempa. – Bogu dzięki, w każdym razie nie jest to szczur. Uprzedziłam ich, że jeśli zobaczą w domu szczura, to zawołam eksterminatora. Ten chomik jest zupełnie jak z Disneya. – Dwa schodki przed szczytem schodów zatrzymała się i odetchnęła głęboko. – Ashli zostaje na noc u przyjaciółki, a tylko do niej mam zaufanie, że nie upuści, nie udusi ani nie zgubi tego chomika.

Nancy pomyślała, że być może niedługo sama również będzie musiała radzić sobie z chomikiem we własnym domu, co z kolei przypomniało jej, że w tej chwili ma większe problemy na głowie.

Weszły do największej sypialni, utworzonej przez połączenie dwóch mniejszych pokoi. Ściany były tu żółte. Łóżko z baldachimem z czereśniowego drewna przykryte było koronkową narzutą, a podłogę pokrywały pastelowe dywaniki. Zagłębiona we własnych myślach Nancy uświadamiała sobie niejasno, że Elizabeth opowiada coś o dzieciach. Na chwilę zamilkła i ze znużonym westchnieniem opadła na ławkę przed toaletką zastawioną szminkami, buteleczkami perfum, plastikowymi dinozaurami i samochodzikami. Zimowe słońce wypełniało pokój brzoskwiniowym blaskiem. Schowany za drewnianą kratką staroświecki kaloryfer syczał i brzęczał. Nancy ostrożnie usiadła na skraju łóżka, starając się nie pokazywać po sobie paniki. Przesunęła palcem po płamie, chyba po czekoladowym mleku.

– Porozmawiaj ze mną – zarządziła Elizabeth, wprawnie splatając włosy we francuski warkocz. – Micah przez cały dzień tylko na mnie warczy. Rzadko mi się teraz udaje porozmawiać z kimś w normalnym, ludzkim języku. – Skończyła pleść warkocz i wzięła do ręki tusz do rzęs, ale na widok twarzy Nancy w lustrze gwałtownie odwróciła głowę. – Co się stało?

W końcu musiała powiedzieć to głośno.

– Dam ci wskazówkę. Nigdy nie ufaj środkom antykoncepcyjnym, które mają więcej niż trzy lata.

Trzeba było kilku sekund, żeby Elizabeth pojęła sens tej uwagi. Dopiero po dłuższej chwili wykrzyknęła, szeroko otwierając oczy:

– Nance! O mój Boże! Jesteś w ciąży...

– Mamo!

W progu stało dwoje śmiertelnie poważnych dzieci.

– Powiedziałem mu, żeby zostawił Einsteina w spokoju, ale on mnie nie słucha!

Na dźwięk swojego imienia wielki szary pies, wyglądający jak mieszanka setera irlandzkiego z bernardynem, prześlizgnął się między nogami chłopców i wyczerpany, z głębokim westchnieniem, spoczął u stóp Elizabeth.

– Jake, skarbie, naprawdę muszę teraz porozmawiać z Nancy. Więc czy moglibyście...?

– Ale Micah wpycha Einsteinowi palce w oczy!

– Einstein jest tak mądry, że jeśli Micah za bardzo mu dokuczy, to po prostu sobie pójdzie. Pewnie dlatego wasz tato nadał mu takie imię. – Wstała i wypchnęła chłopców z sypialni. – Zdaje się, że właśnie zaczyna się Ulica Sezamkowa.

– Jestem głodny – zawołał Micah.

Elizabeth spojrzała na Nancy przepraszająco, ale ta tylko pomachała ręką.

– Idź, idź. Ja tu poczekam.

Gdy została sama, położyła się na łóżku, przykrywając brzuch dłonią. Dzieci nie robi się ot tak, od pierwszego razu. Mógł to być fałszywy alarm. Boże, spraw, żeby to był fałszywy alarm.

– Powinniśmy mieć teraz jakieś dziesięć minut spokoju – odezwała się Elizabeth, wracając do sypialni. Znowu usiadła przed toaletką i obniżyła głos do konspiracyjnego szeptu: – Myślisz, że jesteś w ciąży?

– Nie wiem – powiedziała Nancy szybko. – Okres trochę mi się spóźnia...

– Ile to jest: trochę?

– Pięć dni.

Elizabeth zmarszczyła brwi. To nie wróżyło dobrze.

– Więc myślałam, że może ostatnim razem źle coś policzyłam, ale w domu sprawdziłam kalendarz i wszystko się zgadza... – Urwała na chwilę, hamując łyzy. – A nigdy mi się nie zdarzało spóźnienie. Nigdy.

Elizabeth z trudem zsunęła się ze stołka i usiadła obok Nancy na łóżku.

– Kochanie... Czyje to dziecko?

Nancy spojrzała na nią ze zdumieniem. Jedna łyza wymknęła się jej spod powieki i potoczyła po policzku.

– Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz.

Elizabeth zastanawiała się przez chwilę, po czym doznała olśnienia.

– Roda?

– A jest jakaś inna możliwość?

Po raz pierwszy w życiu Nancy ujrzała, że jej przyjaciółka zaniemówiła. Usta miała otwarte, ale nie wychodził z nich żaden dźwięk.

– Szczerze mówiąc, to po części twoja wina – westchnęła Nancy.

– Jak to?

– To ty uparłaś się, żeby nas do siebie zbliżyć.

– Rany boskie, Nancy, nie miałam na myśli aż takiego zbliżenia... Poza tym, skąd miałam wiedzieć, że używasz takich starożytnych środków? Zresztą zdaje się, że razem z błoną stosuje się jeszcze globulki?

– Zgadnij, co się okazało? Były jeszcze starsze. Wszystko rozstało się przed tymi jego plemnikami jak Morze Czerwone przed...

– Przed tym plemnikiem – przerwała jej Elizabeth.

– Co?

– Taki techniczny szczegół. Tylko jeden dostał się do środka.

– Coś mi mówi, że miał towarzystwo. Dokąd idziesz? – zdziwiła się Nancy, widząc, że Elizabeth podnosi się i znika w łazience. Usłyszała skrzyknięcie drzwiczek szafki i po chwili przyjaciółka przyniosła do sypialni jakieś białe-różowe pudełko.

– Test ciąży – oznajmiła. – Miałam kilka zapasowych.

Widząc uniesione ze zdziwienia brwi Nancy, dodała:

– Chciałam mieć pewność, więc kupiłam ich więcej. Po trzecim Guy stwierdził, że najprawdopodobniej rzeczywiście jestem w ciąży, więc reszta została niewykorzystana.

Nancy patrzyła na pudełko takim wzrokiem, jakby zawierało bombę zegarową.

– Chcesz sprawdzić od razu czy dalej dobijać się czekaniem?

– A czy nie jest jeszcze za wcześnie? – zapytała niepewnie.

Elizabeth potrząsnęła głową.

– Te nowe testy działają już po trzech dniach. I zajmują tylko minutę.

Nancy popatrzyła na pudełko, a potem znów na Elizabeth, która westchnęła i powiedziała łagodnie:

– Rozchorujesz się z niepokoju.

W dwie minuty później Nancy wyszła z łazienki bleedsza i mądrzejsza. Jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by Elizabeth mocno ją objęła.

– Cholera. I co teraz zrobisz?

Odpowiedzią był gardłowy, cierpki śmiech.

– Nie wiem nawet, co mam teraz myśleć, a ty pytasz, co zrobię!

– Powiesz Rodowi? – zapytała Elizabeth, znów siadając na swoim miejscu przy lustrze.

Nancy opadła na łóżko, ściskając w rękę test.

– Może kiedyś, gdy to dziecko będzie miało jakieś trzydzieści pięć lat.

– Mówię poważnie.

– A myślisz, że ja nie?

– Nancy, nie możesz tego przed nim ukrywać.

– Elizabeth. Nie było cię tam, gdy on oświadczył, że nie chce mieć więcej dzieci, koniec, kropka!

– To może powinien o tym pomyśleć, zanim poszedł z tobą do łóżka. Albo sam mógł się zabezpieczyć!

Nancy zarumieniała się.

– Ja... jakby to powiedzieć... trochę wymusiłam tę sytuację.

Elizabeth tylko potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Czy chcesz powiedzieć, że związałaś go i obezwładniłaś? Antykoncepcja czasami zawodzi. Częściej, niż ludzie chcą się do tego przyznać. Musisz mu powiedzieć, Nance. Powinien przynajmniej mieć możliwość samodzielnego podjęcia decyzji, jaką rolę chce odgrywać w życiu swojego dziecka.

Nancy nie miała ochoty o tym wszystkim myśleć. Nie czuła się gotowa. Wiedziała jednak, że nie ma wyboru. Zeskoczyła z łóżka i podeszła do okna. Na zaśniedziałym podwórzu odbijały się ostatnie promienie światła. Przy płocie stał krzywy bałwan, a dalej, obok altany obrosniętej winoroślą, huśtawka cierpliwie czekała wiosny. Na wielkim dębie rosnącym pośrodku podwórza Guy zaczął budować nadrzewny domek, który zapowiadał się na architektoniczne чудо. Nancy wiedziała, że w życiu Elizabeth i Guya również zdarzały się konflikty. Oni sami przyznawali to bez ogródek. Pierwsze miesiące ich małżeństwa nie były łatwe. Elizabeth

gwałtownie usiłowała się przystosować do roli matki, a Guy nadgorliwie robił wszystko, by jego żona była szczęśliwa. To nie było doskonałe małżeństwo. Ale byli oddani rodzinie i sobie nawzajem, to jedno nie podlegało dyskusji. Ich dziecko miało się urodzić w radosnym, pełnym miłości domu. I miało mieć dwoje rodziców.

A jaką przyszłość ona mogła zapewnić dziecku poczętemu z jednonocnej przygody spowodowanej poczuciem samotności i pożądaniem? Od zawsze chciała zostać matką, ale nigdy samotną. Poczula szczypanie pod powiekami. Jak mogła zrobić coś tak głupiego?

– Elizabeth, ja jestem w zupełnie innej sytuacji niż ty – powiedziała cicho, opierając rękę o zimną szybę.

– Więc co zamierzasz zrobić? – zapytała przyjaciółka zdumiewająco trzeźwym tonem. – Wyjechać z miasta? Oddać dziecko do adopcji?

– Och, na litość boską, Elizabeth! – oburzyła się. – Nie wiem, rozumiesz? Nic mi się nie układa tak gładko jak tobie. – Łzy w końcu popłynęły. Nie próbowała ich już powstrzymywać. – Więc ucisz się na chwilę i daj mi spokojnie pomyśleć!

– Mamo, dlaczego ciocia Nancy płacze?

Szybko otarła twarz. Elizabeth wyprowadziła Jake'a z pokoju, szepcząc coś do niego po drodze. W chwilę później stanęła obok przyjaciółki, obejmując ją ramieniem.

– Przepraszam cię. Chyba stałam się trochę apodyktyczna i bezceremonialna. Ale czy mam ci przypomnieć, jak bardzo broniłam się przed uczuciem do Guya? Byłam pewna, że wiem, co jest dla mnie najlepsze, i że nie nadaję się na matkę, i że nie będę potrafiła kochać Guya tak, jak na to zasługuje. Jeszcze dwa lata temu zupełnie inaczej planowałam swoje życie.

– Ale co to ma wspólnego ze mną?

Elizabeth poprowadziła ją znów do łóżka i delikatnie posadziła.

– Chodź tutaj. Coś ci powiem. Rod to dobry człowiek. Nie umiałam go pokochać, ale bardzo go szanuję i wiem, że zasługuje na to bardziej niż tuzin innych mężczyzn razem wziętych. Możliwe, że jego reakcja cię zaskoczy. Tak, tak, wiem, co powiedział. Ale nie jestem w stanie uwierzyć, że Rod Braden mógłby odwrócić się plecami do własnego dziecka albo do kobiety, która je nosi.

– Elizabeth, to była tylko jedna noc... dlaczego potrząsasz głową?

– Bo nic mi się tu nie zgadza. Nie zapominaj, że znam was obojwoje. Przez te wszystkie miesiące, kiedy ja się z nim spotykałam, on ani razu nie zaproponował mi pójścia do łóżka...

– Mówiłam ci, że to była moja inicjatywa.

– Znam wiele kobiet, które również wykazywały takie inicjatywy i nic im z tego nie wyszło. Ten facet nie jest kobieciarzem. Nie będę udawać, że wiem, co się dzieje w jego głowie, ale gotowa jestem założyć się o własne życie, że to, co między wami zaszło, jest dla niego znacznie ważniejsze niż on sam chce przyznać. – Wzięła głęboki oddech, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale zmieniła zdanie i tylko uściśnęła ramię Nancy. – Powiedz mu. Wierz mi, zachowywanie tego w tajemnicy nie przyniesie nikomu żadnego pożytku.

– Hej, kobiety – rozległ się ciepły głos Guya. Stojąc w progu, obrzucił je uważnym spojrzeniem i uśmiech zniknął z jego twarzy. – Chyba powinienem wyjść? – dodał niepewnie.

Elizabeth westchnęła głęboko.

– Wiesz, nie jestem pewna, czy Nancy jest dzisiaj

w odpowiednim nastroju, żeby zostać z dziećmi. Może zrezygnujemy z wyjścia?

Nancy zaprotestowała, zanim jeszcze spojrzała na Guya. Na jego twarzy malował się wyraz grozy, a spojrzenie wyraźnie mówiło: czy ty wiesz, ile kosztowały te bilety?

– Nie ma mowy! – zawołała z wymuszonym uśmiechem. – Naprawdę dobrze się czuję. Poza tym wypożyczyłam już film i miałam zamiar zamówić pizzę. A kto miałby ochotę oglądać życie żuczka i jeść pizzę samotnie?

– Ale... – wtrąciła Elizabeth.

– Wszystko w porządku – przerwała jej Nancy. – Naprawdę.

– No cóż... – rzekła przyjaciółka z wyraźnym wahaniem. – Jeśli jesteś zupełnie pewna...

Nancy wstała i pociągnęła ją za rękę.

– Jestem zupełnie pewna. Wynoście się teraz z domu.

Pół godziny później patrzyła, jak Jake i Micah żegnają rodziców setkami pocałunków i uścisków. W końcu Guy otoczył żonę ramieniem i ostrożnie sprowadził ze schodów.

Serce Nancy ścisnęło się na ten widok.

Rozdział piąty

W następną niedzielę Nancy siedziała w samochodzie i patrząc na dom Roda, zastanawiała się nad jego zdrowiem psychicznym. Po raz pierwszy widziała ten dom z bliska, choć wiele o nim słyszała od Elizabeth. Jakiś tytan biznesu zbudował ten koszmar w latach pięćdziesiątych, chcąc się pochwalić nowo zdobytym bogactwem, a także sprawić przyjemność żonie, urodzonej i wychowanej w Spruce Lake, która za nic nie chciała się przenieść na snobistyczne przedmieście Detroit.

Potrząsnęła głową. Był to najdroższy i najdziwaczniejszy budynek w mieście. W innej części Michigan ta kamienna budowla obrośnięta bluszczem może pasowałaby do otoczenia, ale w bezpretensjonalnym Spruce Lake wyglądała niedorzecznie. I w dodatku zupełnie nie pasowała do Roda Bradena.

Potrząsnęła głową i wróciła do pilniejszych spraw. Nie było sensu dłużej zwlekać. Elizabeth miała rację: Nancy nie powinna ukrywać ciąży przed Rodem. Przez cały weekend nie wychodziła z domu. Zaszła się w swojej dziupli i myślała. Elizabeth radziła jej działanie krok po kroku i tym razem Nancy musiała docenić zamiłowanie przyjaciółki do porządku, szczególnie że jej samej brakowało rewelacyjnych pomysłów na działanie.

Jednego była zupełnie pewna: że urodzi i zatrzyma to dziecko. Wiedziała, że niektórzy ludzie uznają ją za szaloną, inni stwierdzą, że ma charakter, natomiast jej

matka zapewne nic nie powie, bo już do końca życia w ogóle nie odezwie się do córki. Nancy jednak od dzieciństwa pragnęła mieć dziecko. Oczywiście, najpierw powinien być ślub. Ale w zasadzie raz już była mężatką, tyle że trafiła na skończonego egocentryka. Po rozwodzie, gdy na horyzoncie nie pojawiał się żaden kolejny kandydat na męża, przemknęła jej myśl o skorzystaniu z banku nasienia, ale jakoś nie wydawało jej się to w porządku, nie wspominając już o tym, że nie wyobrażała sobie, jak miałyby powiedzieć o czymś takim matce.

W każdym razie teraz nie zamierzała rezygnować z czegoś, czego zawsze pragnęła. Nie była bogata, ale radziła sobie zupełnie nieźle, a Elizabeth w ciągu ostatnich lat namówiła ją na kilka znakomitych inwestycji. Żyjąc skromnie, na pewno mogłaby sobie pozwolić na półroczny, a może nawet roczny urlop po urodzeniu dziecka.

Roześmiała się cicho i potrząsnęła głową, przypominając sobie, że miała postępować krok po kroku. W tym tempie groziło jej, że wybierze dziecku studia, zanim jeszcze zacznie się czwarty tydzień ciąży.

Nie obawiała się bezsennych nocy, karmienia piersią, buntu czterolatka ani ekstrawagancji małolata. Najgorsza ze wszystkiego była rozmowa z Rodem Bradenem.

Wzięła dwa głębokie oddechy i wreszcie wysiadła z samochodu. Ścieżka, schodki, dzwonek.

Drzwi otworzyła szczupła dziewczyna, niemal o głowę wyższa od Nancy. Nie przyszło jej do głowy, że Rod może spędzać ten weekend z dziećmi. Wyraz twarzy dziewczyny mówił wyraźnie: nie życzymy sobie żadnych gości.

Uśmiechnij się, skarbie, powiedziała sobie Nancy. Nosisz brata albo siostrę tej nastolatki.

– Jestem Nancy Shapiro – przedstawiła się. – A ty na pewno jesteś córką Roda?

Dziewczyna nie zamierzała łatwo się poddać. Skrzyżowała ramiona na piersiach i powiedziała chłodno:

– Może. Zna pani mojego ojca?

Dobre sobie.

– Znam – stwierdziła Nancy spokojnie. – Chciałabym się z nim zobaczyć, jeśli jest w domu...

– Hannah, kto przyszedł? – zapytał Rod z głębi domu.

Ładne imię, pomyślała Nancy. Dziewczyna wycofała się, mrużąc coś pod nosem, i Nancy znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego niektórym ludziom wydaje się, że pieniądze i wysoka pozycja społeczna zwalniają ich z obowiązku okazywania dobrych manier. W chwilę później w holu pojawił się Rod w brązowych sztruksach i dużym, grubym swetrze. W jego oczach rozblęskło zdumienie.

– Nancy! Proszę... wejdz. Właśnie przygotowywałem dzieciom lunch. Może zechcesz do nas dołączyć?

– Nie, nie – powiedziała Nancy szybko. – Powinnam była wcześniej zadzwonić. Przepraszam... może przyjdę później?

Rod zmarszczył brwi i powiedział cicho do córki:

– Może zajrzysz do makaronu? Chyba już powinien być gotowy. – Gdy Hannah zniknęła, dodał: – Nancy, przecież wyraźnie widzę, że nie wpadłaś tu ot, tak sobie. Czy coś się stało?

– Sama nie wiem – powiedziała z wahaniem. – Ale... muszę z tobą porozmawiać. Widzę, że nie trafiłam na odpowiedni moment...

– Nie, nie... wszystko w porządku. Proszę, wejdz dalej. Wyglądasz na zmarzniętą. W gabinecie pali się ogień. – Poprowadził ją obok krętych schodów, przez salon, który sprawiał wrażenie zupełnie nieużywanego,

do nieco tylko przytulniejszego gabinetu, gdzie w kamiennym kominku wesoło migotały płomienie. – Zaraz powiem dzieciom... – zaczął, idąc do drzwi, ale znów się odwrócił, wyraźnie zdenerwowany. – Czy mogę coś ci przynieść? Może filiżankę herbaty?

Nancy zaśmiała się lekko.

– W poprzednim wcieleniu byłeś chyba właścicielem oberży – zażartowała i potrząsnęła głową. – Nie, dziękuję. Nie zostanę dłуго.

Rod skinął głową i wyszedł. Nancy rozejrzała się po gabinecie. W oczy rzucała się podłoga z czereśniowego drewna. Wiedziała, że Rod kupił dom wraz z meblami, które poprzedni właściciel pozostawił, wyprowadzając się do Arizony; zapewne należały do nich skórzane kanapy i wytarty wschodni dywan. Na jasnoszarych ścianach odznaczały się jaśniejsze prostokąty w miejscach, gdzie wcześniej zapewne wisiały obrazy. Dwa wielkie okna balkonowe wychodziły na rozległe podwórze, pokryte gęstwiną iglaków i nagich drzew liściastych. Nancy natychmiast wyobraziła sobie, jak ten pokój wyglądałby ze świeżo pomalowanymi ścianami, może pokrytymi tapetą w paski, jaśniejszą tapicerką mebli i nowym dywanem. Ten dom nie był taki zły, potrzebował tylko troski.

Przysunęła się do ognia i roztarła ręce. Nawet nie zdjęła płaszcza, gotowa w każdej chwili wyjść.

– Już – powiedział Rod, zamykając za sobą drzwi. – Jestem do twojej dyspozycji.

Pomimo kilku warstw ubrania Nancy nie mogła się rozgrzać. Drżała z zimna i zdenerwowania, niepewna, czy będzie w stanie w ogóle się odezwać.

Rod natychmiast znalazł się przy niej i podtrzymał ją za łokieć.

– Jesteś chora? Co się stało, na litość boską?

– Rod, nie jestem chora. – Oczy ją piekły, ale była prawie pewna, że uda jej się powstrzymać łzy. – Jestem w ciąży.

Jak było do przewidzenia, zbladł i ledwo dostrzegalnie cofnął się krok.

– Ale przecież... ile czasu minęło? Trzy tygodnie? Czy to nie jest jeszcze za wcześnie?

Nie mogła go winić za cień nadziei w głosie, musiała mu jednak przyznać dziesięć punktów za to, że nie zakwestionował swojego ojcostwa.

– To prawda, jest dopiero tydzień po terminie, ale okres nigdy mi się nie spóźniał. Zrobiłam test... te nowe testy wykrywają ciążę już po kilku dniach. Wyszedł pozytywny. Dla pewności zrobiłam drugi. Wynik ten sam.

W jego oczach błysnęło przerażenie. Podeszedł do okna, rozcierając kark, ale gdy się odezwał, głos miał zupełnie obojętny, jakby pytał ją o ulubioną markę chusteczek higienicznych.

– Zdawało mi się, że jakoś się zabezpieczyłaś.

Ten nagły spokój wydał jej się dziwny, niemal przerażający.

– Zabezpieczyłam się. Użyłam diafragmy. Była wadliwa.

– Te rzeczy chyba powinno się od czasu do czasu sprawdzać? – zapytał jeszcze spokojniejszym tonem.

– Ostatnim razem, gdy sprawdzałam, wszystko było w porządku.

Serce Nancy zaczęło głośno dudnić w oczekiwaniu na następne pytanie.

– A kiedy to było?

A niech to diabli. Wbiła ręce w kieszenie i wymamrotała:

– Półtora roku temu.

Rod znów popatrzył za okno. Na jego twarzy nie odbijały się żadne uczucia, tylko na przemian związał dłonie w pięści i znów je rozprostowywał.

– Wiesz, że nie chcę mieć więcej dzieci – powiedział sucho.

– Tak. Słyszałam to wyraźnie.

Stanął twarzą do niej, mocno zaciskając usta.

– A jednak mi powiedziałaś.

Skrzyżowała ramiona. Teraz dla odmiany było jej gorąco.

– Niewiele brakowało, a nie powiedziałabym ci – wzruszyła ramionami i zauważyła, że uniósł brwi. – Ale ponieważ zamierzam urodzić to dziecko i ponieważ nigdzie się nie wyprowadzam, to uznałam, że i tak szybko dodałbyś dwa do dwóch, więc wolałam mieć to z głowy jak najszybciej.

– Co chciałaś mieć z głowy? – zdziwił się Rod.

– To, jak mi mówisz, że to wyłącznie moja decyzja, czy urodzę to dziecko, czy nie, a ponieważ to ja użyłam wadliwej diafragmy, a ty nie chcesz mieć więcej dzieci, problem jest wyłącznie mój, więc bardzo mi jesteś wdzięczny, że ci powiedziałam, ale od tej chwili mam sobie radzić sama.

Czekała na nieunikniony wybuch. Przecież Rod musiał być wściekły. Po prostu musiał. A jednak stał nieruchomo, siłą woli hamując emocje. Jedyne zmarszczyła na jego czole pogłębiła się jeszcze bardziej.

– Dlaczego od razu założyłaś, że zostawię cię z tym samą?

– Tak sobie zgadłam.

Westchnął ciężko.

– Nancy, będę z tobą zupełnie szczery. W tej chwili nie mam zielonego pojęcia, co powinienem myśleć i co zrobić.

– Możesz sobie pokrzyczeć.

– A co by mi to dało? – zdziwił się.

– Och, sama nie wiem... może poczułbyś się lepiej? Rany boskie, Rod, właśnie ci powiedziałam, że wszystko schrzańiłam, zrobiłam sobie dziecko, a ty, ty po prostu tu stoisz i...

– Zrobiłaś sobie dziecko? – powtórzył, jakby nie rozumiejąc.

– Wiesz, co chcę powiedzieć.

– Wiem, że tamtej nocy było nas dwoje w łóżku – powiedział nabrzmiałym wściekłością, lecz kontrolowanym szeptem. – I choć nie uszczęśliwiłaś mnie tą wiadomością, to utrata kontroli nad emocjami nie pomoże mi podjąć decyzji, takiej decyzji, która będzie najlepsza dla wszystkich.

Po plecach Nancy przebiegł dziwny dreszcz.

– To ty masz podejmować jakąś decyzję? – zdumiała się.

Rod szybko pokręcił głową.

– Źle mnie zrozumiałaś. Oczywiście, zastanowimy się nad tym wspólnie. Ale nie zamierzam zostawić cię samej ani porzucić dziecka, które stworzyłem, bez względu na okoliczności jego poczęcia.

Nancy nie była pewna, czy dobrze słyszy. Kręciło jej się w głowie.

– Chcesz powiedzieć, że nie oczekujesz, bym usunęła ciążę?

Po raz pierwszy w jego wzroku błysnęła prawdziwa złość.

– Nie rozwiązuje się problemów udając, że nigdy nie powstały – rzekł. – Należy się z nimi zmierzyć i zrobić, co się da, a nie wybierać najwygodniejszą drogę, żeby ocalić swój tyłek.

Nancy poczuła jednocześnie dumę i zaskoczenie. Nawet jeśli to dziecko nie zostało poczęte z miłości, tylko

w chwili słabości dwojga dorosłych ludzi, którzy powinni być mądrzejsi, to istniała nadzieja, że odziedziczy przynajmniej dziesiątą część uczciwości swojego ojca.

Do tej pory nie potrafiła określić, co tak mocno przyciągnęło ją do Roda od pierwszej chwili. Gdy Elizabeth przedstawiła ich sobie przed czterema laty, Rod spojrział jej prosto w oczy i uśmiechnął się, Nancy zaś poczuła dziwne ukłucie w sercu. Brała je za pożądanie, teraz jednak zrozumiała, że poraziła ją rzadka i cenna osobowość Roda.

A teraz miała urodzić jego dziecko. Wiedziała jednak, że nie może liczyć na nic więcej. Z nieznanых powodów Rod Braden zamknął własne uczucia w mocnej skorupie i z determinacją robił to, co było „najlepsze”. Był taki czas, gdy Nancy miała ochotę przebić tę skorupę i wydostać z niej wszystkie zamknięte wewnątrz skarby. Ten czas jednak minął, choć los – o ironio! – właśnie teraz połączył ze sobą ich życia. Jednak Nancy miała dość energii jedynie dla siebie i dla dziecka, które powoli zaczynało w niej rosnąć.

Uświadomiła sobie, że Rod okazał się przyzwoitym, godnym zaufania mężczyzną, gotowym wziąć odpowiedzialność za własne czyny. Nie było to mało, ale Nancy nie wystarczało. Porzuciła więc wszystkie złudne nadzieje. Podziw dla czyjegoś charakteru to jedno. Pożądanie również nietrudno było zrozumieć. Ale samotne wychowywanie dziecka było niczym w porównaniu z życiem, jakie czekałoby ją, gdyby pozwoliła sobie zakochać się w Rodzie... bez wzajemności.

Rod nie miał pojęcia, co ona właściwie myśli, i bardzo go to irytowało. Emocje Nancy zmieniały się jak w kalejdoskopie. Były zupełnie nieprzewidywalne. Teraz wy-czuwał, że nałożyła maskę spokoju, jakby uznała, że Rod

nie jest już wart wtajemniczania w jej myśli. Jeszcze dziesięć minut temu nie uwierzyłyby, że tak bardzo go to ubodzie.

Pragnął jej dotknąć, upewnić, że wszystko będzie dobrze, a jednocześnie inna część jego duszy ostrzegła przed podejmowaniem jakichkolwiek kroków, które mogły być poczytane za dowód uczucia. Gdzie ta część była przed trzema tygodniami? Zaangażowanie emocjonalne z jego strony było absolutnie wykluczone i dziecko niczego nie mogło tu zmienić. Musiał przyznać, że Nancy wykazała sporo charakteru, przychodząc do niego z wiadomością o ciąży. Wiedział również, że nie przyszła po nic więcej. Powiedziała mu to, co miała do powiedzenia, i kropka. Niczego nie żądała, nie rzucała żadnych oskarżeń, nie prosiła o pomoc. Mimo wszystko musieli ustalić jeszcze wiele rzeczy, ale nie mógł zająć się tym teraz, dopóki gościł w domu dzieci.

– Posłuchaj – powiedział. – Wczesnym wieczorem odwiozę dzieci do matki i już około siódmej będę wolny. Może zjemy razem kolację i porozmawiamy?

Na twarzy Nancy pojawił się blady uśmiech.

– A więc musiałam zająć w ciążę, żebyś w końcu zechciał zaprosić mnie na kolację? Muszę przyznać, że ciężko się z tobą targować.

– Nancy...

– Rod, to był żart. Wiesz, chodzi o to, że ktoś mówi coś, co wydaje ci się śmieszne, i wtedy zaczynasz wydawać dźwięki „cha, cha, cha”.

– Przepraszam. Zdaje się, że w takich sytuacjach moje poczucie humoru trochę zawodzi.

Nancy wzięła głęboki oddech.

– W takim razie radziłabym ci nad tym popracować, bo inaczej trudno będzie nam się dogadać.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, była już za drzwiami. Dogonił ją w holu i otworzył przed nią drzwi wejściowe.

– Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej. Nie musisz się elegancko ubierać.

Uniosła wysoko brwi.

– To nie było pytanie.

– Nie zamierzałem pytać.

Włosy zaplątały jej się w kołnierz płaszcza. Pomógł je uwolnić. Skinęła głową w geście podziękowania, ale jej oczy pozostały nieufne.

– No cóż. Czeka nas kilkadziesiąt interesujących lat – stwierdziła i zbiegła ze schodów.

Jej samochód zniknął już za bramą, gdy Rod uświadomił sobie, że nie usłyszał od niej zgody na wspólne wyjście.

O siódmej trzydzieści Nancy otworzyła drzwi i zobaczyła za nimi Roda w lekko ośnieżonej kurtce. Już od dłuższego czasu padał gęsty śnieg. Warunki do jazdy nie były najlepsze.

– Nie pojedziemy daleko – zapewnił ją Rod. – Poza tym od szesnastego roku życia sporo jeżdżę po śniegu. Dopóki cokolwiek widać przez szybę, nie ma problemu.

Zawahał się, jak przed podjęciem decyzji, a potem przykucnął i przywołał koty. Pierwszy podszedł Siniak, a zaraz za nim wygolona perska kotka.

– Zaczyna już coraz bardziej przypominać kota – zauważył Rod, głaszcząc ją po łebku.

– Zaczyna przypominać istotę z tej planety – poprawiła go Nancy, narzucając płaszcz. Naraz zmarszczyła brwi. – Nie musisz z powodu dziecka podlizywać się moim kotom!

Rod podniósł na nią wzrok, ale nie odpowiedział.

– Gotowa? – zapytał, prostując się.

– Posłuchaj, Rod. Nie musimy rozmawiać dzisiaj. Mamy jeszcze ponad osiem miesięcy...

Na jego twarzy pojawił się znużony uśmiech.

– W końcu zaprosiłem cię na kolację, a ty dajesz mi kosza?

Zastanowiła się nad tym i z westchnieniem poszła za nim do samochodu. W dziesięć minut później zatrzymali się przed jego domem.

– Mogłam przewidzieć, że to nie będzie prawdziwe zaproszenie na kolację – mruknęła Nancy.

W odpowiedzi Rod uśmiechnął się czarująco.

– Wkrótce się przekonasz, że będziesz musiała to odszczekać – oświadczył, otwierając przed nią drzwi. Ujął ją pod łokieć, żeby nie poślizgnęła się na ścieżce. – Z tego, co dotychczas zauważyłem, ty prawie nic nie jadasz.

Nawet na mroźnym powietrzu czuła jego zapach.

– A skąd ty możesz o tym wiedzieć? – zapytała zaczepnie.

– Byłem w twojej kuchni i widziałem, co masz w lodówce. Toksyczny śmietnik. A skoro masz pełnić rolę inkubatora dla mojego dziecka, to zamierzam dopilnować, żebyś jadła jak należy.

Nancy wyrwała ramię i natychmiast poślizgnęła się. Rod zdążył ją podtrzymać w ostatniej chwili.

– Wybacz, ale nie potrzebuję niańki – stwierdziła z oburzeniem. – Przyznaję, że zdarzało mi się jadać różne rzeczy, ale nie zamierzam narażać zdrowia dziecka!

– To dobrze – powiedział Rod spokojnie, przekręcając klucz w drzwiach. W mroku dom wydawał się jeszcze bardziej ponury. Nancy stłumiła dreszcz. – W takim razie powinno cię zadowolić to, co przygotowałem.

– To znaczy co?

Zdjęła płaszcz i rękawiczki i weszła do salonu.

– Ryba, warzywa, ziemniaki. Nic nadzwyczajnego.

Ha. W głowie Nancy pojawiła się wizja rozpaćkanych filetów, frytek i sałatki z kapusty. Zmarszczyła czoło, rozglądając się po salonie. Był ohydny, pełen wielkich, bezkształtnych mebli i wytartych draperii. Nawet pięć lampek stojących na różnych stolikach nie było w stanie poprawić efektu.

– Rod, bardzo mi przykro, że tak mówię, ale ten dom jest okropnie brzydki.

Za jej plecami zaśmiał się cicho i szczerze.

– Zdaje się, że nie przepadasz za nowobogackim stylem? Musiała się również uśmiechnąć.

– Czy ktoś tu przychodzi sprzątać?

– A po co? To nie miałoby żadnego sensu, w każdym razie nie przed remontem. Wiesz, dlaczego go kupiłem?

– Pewnie po to, żeby być bliżej Elizabeth – odrzekła, odwracając się twarzą do niego.

– Zgadłaś – zdziwił się.

– Więc dlaczego go nie sprzedałaś, gdy... – zaczęła i ugryzła się w język, zdumiona własną niedelikatnością.

– Bo wyobraź sobie, że go polubiłem – odrzekł Rod zbyt spokojnie. – Lubię Spruce Lake. Zarówno dom, jak i miasteczko przypominają mi okolicę, gdzie mieszkali moi dziadkowie. Wiem, że w ten dom trzeba włożyć jeszcze wiele pracy, ale powoli...

Nancy uznała, że ten dom najlepiej byłoby wysadzić w powietrze, ale nie powiedziała tego głośno. Rod powiesił jej płaszcz w szafie i zapytał:

– Napijesz się czegoś?

Niespodziewanie Nancy wybuchnęła płaczem. Napięcie całego dnia znalazło ujście we łzach. Boże, jak dobrze jest się do niego przytulić, myślała, siedząc na jednej z wielkich kanap, otoczona ramionami Roda.

Po chwili wzięła się w garść i sięgnęła do kieszeni dzinsów po chusteczkę.

– Przepraszam – pociągnęła nosem. – To te hormony.
– Spojrzała na jego twarz i jęknęła w duchu. Malowało się na niej olbrzymie, niczym niezmaćcone poczucie winy.

– Nie wpakowałaś się w tę sytuację sama – powiedział cicho – i nie będziesz sama przez to wszystko przechodzić.

Wstał, wziął ją za rękę i poprowadził do kuchni.

To wszystko było coraz dziwniejsze.

Kuchnia, jasna i nowoczesna, najwyraźniej była już odremontowana. Blaty szafek pokrywał szary granit, ściany miały zaskakujący kolor dojrzałego pomidora, na podłodze leżały jasnoszare płytki. Z sufitu zwieszała się metalowa, ręcznie kuta krata, na której wisiał imponujący zestaw garnków i patelni. Dalej był wielki pokój stołowy z kamiennym kominkiem i kolorowymi, czerwono-beżowo-zielonymi meblami wypoczynkowymi. Efekt był przytulny i bezpretensjonalny. Nancy podeszła do jednego z foteli i z westchnieniem ulgi zsunęła z nóg adidas, a potem wróciła do kuchni i usiadła na barowym stołku.

– Podoba ci się? – zapytał Rod.

– Bardzo. Pewnie zauważyłeś w moim domu, że uważam czerwony kolor za neutralny. Uwielbiam czerwień.

Rod z szerokim uśmiechem odwrócił się do kuchenki, na której coś bulgotało.

– Nie śpieszę się z remontem – wyjaśnił. – Tym razem dla odmiany mam ochotę urządzić wszystko po swojemu.
– Zmarszczył brwi i westchnął. – Przyznaję, że gdy wreszcie do mnie dotarło, iż mój osobisty urok nie działa na Elizabeth, żałowałem, że kupiłem ten dom. Ale wystawiając go na sprzedaż, przyznałbym się przed całym światem, że wyszedłem na idiotę, więc wolałem go zatrzymać.

– Przecież to nie była twoja wina – zauważyła Nancy ostrożnie, przyjmując z jego rąk kubek z herbatą. – Mam na myśli to, że Elizabeth zerwała wasz związek.

– Teraz o tym wiem. Zresztą chyba już wtedy to wiedziałem. Po prostu widziałem w niej kogoś, kim nie była.

Nancy skinęła głową i kubek wysunął się jej z ręki, rozchlapując zawartość na dłoń. Rod natychmiast znalazł się przy niej i owinał jej rękę ścierką do naczyń.

– Pokaż to.

Spróbowała się roześmiać.

– Nic się nie stało, było tylko trochę gorące. Przeżyję. Odwinęła dłoń i wytarła ścierką rozlany płyn.

– Chciałeś się ożenić z Elizabeth?

Jej bezpośredniość znów go zaskoczyła.

– Owszem, myślałem o tym – przyznał.

– Pomimo, że jej nie kochałeś?

– Uważałem, że pasujemy do siebie.

– Mhm – mruknęła Nancy, opierając brodę na dłoni.

– Wiesz, co ja myślę? Myślę, że Elizabeth obchodziła cię bardziej, niż chciałeś przyznać. Może to nie była wielka miłość, ale na pewno nie byłeś zachwycony, gdy odeszła.

Rod znów rzucił jej zdumione spojrzenie, a potem roześmiał się, ale nie był to śmiech radosny.

– Więc dlaczego udawałeś, że nic się nie stało?
– drażniła Nancy.

– A czy tak nie było najlepiej?

Nancy przez chwilę wpatrywała się w swój kubek.

– Poświęciłeś swoje uczucia, żeby uszczęśliwić kogoś innego?

Rod wyraźnie zeszywniał i podszedł do kuchenki.

– Przecież ci powiedziałem, że jej nie kochałem. Na pewno nie tak, jak ona kocha swojego męża. Kolacja już chyba gotowa – dodał, wyciągając coś z piecyka. – Jeśli

nie masz nic przeciwko temu, to możemy zjeść tutaj. Skoro nie podoba ci się salon, to powinnaś zobaczyć jadalnię.

Oho, pomyślała Nancy. Mama mówiła, że należy iść do przodu po jednym małym kroczku, a nie wielkimi susami.

Zsunęła się ze stołka i podeszła do stołu w kącie. Rod zręcznie i w milczeniu poruszał się po kuchni. Gdy znów odwrócił się do piecyka, pochwyciła go za ramię.

– Posłuchaj. Nie mam pojęcia, ile czasu ze sobą spędzimy z powodu całego tego zamieszania, ale jeśli nie nauczymy się rozmawiać bez lęku, że jedno nadepnie drugiemu na odcisk, będzie to bardzo męczące dwadzieścia lat. Przyznaję bez bicia, że nie jestem mocna w dyplomacji. Otwieram usta i nie do końca kontroluję to, co z nich wychodzi. Więc jeśli masz jakieś niedokończone sprawy z Elizabeth, czy z kimkolwiek innym, w porządku, nic mi do tego. Ty nie masz ochoty o tym mówić, a ja nie muszę wszystkiego wiedzieć. Jeśli niechcący wejdę na jakieś śliskie terytorium, to powiedz mi o tym albo poproś, żebym się zamknęła. Ja się nie obrażę. Ale powiedz cokolwiek. Takie milczenie niczemu nie służy.

Przez długą, pełną napięcia chwilę Rod mierzył ją posępnym spojrzeniem. Nancy nie była już pewna, czy dostanie jakąkolwiek kolację. Gdy już chciała go uszczypnąć, by się przekonać, że jeszcze oddycha, on nagle skinął głową.

– Przyjąłem do wiadomości – oświadczył i podeszedł do lodówki. Nalał mleka do dwóch kryształowych szklanek i skinął głową, wskazując na stół: – Proszę, siadaj.

Proste, białe talerze, których na pewno nie kupił z przeceny, stały na czerwonych plecionych podkład-

kach. Sztuce również nie były ze zwykłej stali nierdzewnej. Na środku stołu płonęły białe świece.

Nancy usiadła i ostrożnie popatrzyła na talerz, który Rod przed nią postawił. Jego twarz była podobna do maski, ale w całej postaci widoczne było napięcie. Westchnęła i potarła skroń.

– Zachowałam się zbyt obcesowo, tak?

Rod usiadł naprzeciwko niej i potrząsnął głową.

– Nie. Nie. Tylko myślałem o tym, co powiedziałaś, w świetle tego, co zamierzam ci zaproponować.

– Och? – zdziwiła się, biorąc do ust pierwszy kęs ryby. Zdarzało jej się natrafić na podobny smak tylko w restauracjach, gdzie napiwki dla kelnerów osiągały wielkość budżetu niedużego państwa. – A co to za propozycja? – zacięła się, próbując z kolei szparagów. Po pierwszym kęsie miała ochotę rzucić się na nie jak wygłodniały pies. Co on takiego zrobił z tymi ziemniakami?...

On zaś znów potrząsnął głową.

– Najpierw jedzenie. I rozmowa. Jak na randce.

Nancy omal się nie zakrztusiła.

– Na randce?!

– Jak ci smakuje łosoś?

Zamrugnęła powiekami.

– Och! Jest niesamowity. Wszystko jest znakomite. Jesteś znacznie lepszym kucharzem niż ja.

Udało jej się wzbudzić jego śmiech.

– Nauczyłem się gotować, gdy byłem w college'u. Nigdy nie przepadałem za hamburgerami.

Czy on zdawał sobie sprawę, że gdy się śmiał, kąciki oczu marszczyły mu się uroczym?

– Takiej kolacji nie powstydziliby się najlepsza restauracja – stwierdziła Nancy, z zapalem atakując łososa.

Rod odwrócił twarz i upił łyk mleka.

– Co ja takiego powiedziałam? – zaniepokoiła się Nancy.

– Nic, tylko że... – urwał ze smutnym uśmiechem.

– Kiedyś chciałem mieć własną restaurację.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Po prostu nie wyszło – zacisnął usta. – Dołożyć ci ziemniaków?

Nancy gorliwie nadstawiła talerz.

– To jeden z zakazanych obszarów?

– Powiedzmy po prostu, że już o tym nie myślę.

Pewnie jakaś prawda kryła się gdzieś pod tymi słowami, jednak musiała być chyba bardzo głęboko ukryta.

Przez kilka następnych minut jedli w milczeniu, potem jednak Nancy powróciła do tematu:

– Wielka szkoda, że zrezygnowałeś z tego pomysłu. To znaczy z restauracji. Nie żałujesz?

Pochylił się nad stołem, trzymając szklankę mleka, jakby to był kieliszek z winem.

– Nie zawsze można realizować własne marzenia. Musiałem wziąć pod uwagę inne osoby... – W jego wzroku pojawiło się napięcie, jakby chciał jej coś przekazać poza słowami. – Nie jestem taki jak ty. Nie mogę tak po prostu robić wszystkiego, na co przyjdzie mi ochota, w zależności od nastroju. I nie ma to być krytyka, więc proszę, nie zrozum mnie źle. Czasami...

Zaciął usta i po chwili znów spojrzał jej w oczy.

– Czasami żałuję, że nie zaryzykowałem w kilku sprawach. Może wtedy moje życie wyglądałoby inaczej. Ale muszę wierzyć, że podjąłem najlepsze decyzje, jakie mogłem podjąć w danej chwili, najlepsze dla wszystkich. – Wzruszył ramionami. – Nancy, każdy czasem musi coś

poświęcić. Takie jest życie. A myślenie o tym, czego już nie mogę zmienić, to zwykle marnotrawstwo energii.

Uświadomiła sobie, że Rod stworzył się przed nią w niezwykle dla niego sposób. Może nie do tego stopnia, do jakiego ona by pragnęła, ale zawsze był to jakiś początek.

– Coś mi mówi, że poświęciłeś więcej niż jakikolwiek mężczyzna byłby gotów poświęcić na twoim miejscu – powiedziała, nie patrząc na niego. – Dlaczego właściwie mówisz mi to wszystko?

Rod podniósł się niespokojnie i zaczął sprzątać ze stołu.

– Na deser jest malinowy sorbet – powiedział, niosąc talerze do zlewozmywaka.

Znów unik. Nancy podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Rod?

– Obydwie moje były żony – rzekł cicho – skarżyły się, że nigdy z nimi naprawdę nie rozmawiam. Uznałem więc, że może tym razem powinienem spróbować.

– Tym razem? – powtórzyła Nancy z niedobrym przeczcuciem.

Rod znów nie odpowiedział i znów omijał ją wzrokiem. Wyciągnął z zamrażarki dwie miseczki i podał jej jedną wraz ze srebrną łyżką.

– Może zjemy deser przed kominkiem?

Wyszedł z kuchni, nie czekając na odpowiedź. Nancy podreptała za nim, czując nieprzepartą ochotę, by zdzielić go tą srebrną łyżką po głowie. Postawił swój deser na stoliku przy kanapie, przykucnął przy kominku i po-grzebaczem przegarnął żar.

– Przepraszam, że się powtarzam – powiedziała Nancy do jego pleców – ale co miało znaczyć: tym razem?

Rod otrzepał dłonie i spojrział na nią. Na jego twarzy malowała się dziwaczna mieszanka nadziei, lęku i rezygnacji. Wsunął ręce do kieszeni i odchrząknął.

– W tej sytuacji – wskazał głową na jej brzuch – istnieje tylko jedno sensowne rozwiązanie.

– A mianowicie jakie?

Nagły przebłysk uśmiechu rozjaśnił jego twarz.

– Małżeństwo.

Rozdział szósty

Nancy zaniemówiła. Łyżeczka wypadła jej z ręki i wylądowała między poduszkami kanapy.

– To znaczy, moje z tobą?

– Wydajesz się zdziwiona.

Znalazła łyżeczkę i przycisnęła ją do brzucha.

– Rany boskie... Zdziwiona? – powtórzyła. – Chyba się przesłyszałam!

Rod usiadł obok niej i zagłębił własną łyżkę w sorbecie.

– To naprawdę jedyne rozsądne rozwiązanie.

– Zaraz, zaraz... czy ja mam halucynacje, czy też rzeczywiście nie tak dawno powiedziałeś mi w prostych i jasnych słowach, że zupełnie cię nie interesuje kolejne małżeństwo? Nie wspomnę już o tym, że nie chciałeś także kolejnego dziecka. Pozostało jeszcze kilka drobnych szczegółów, na przykład te dzieci, które już masz. Moje koty. Moje meble. A poza tym przecież my się nie kochamy! Jedyne, co nas łączy, to fantastyczny seks! – Wsunęła do ust łyżkę sorbetu i ciągnęła: – No i jeszcze obustronne uznanie dla twoich talentów kulinarnych. To niezbyt mocny fundament dla małżeństwa. Może jestem dziwna, ale nie lubię budować życia na kłamstwie.

Rod z westchnieniem przesunął ręką po włosach.

– Obawiałem się, że nie przyjmiesz tej propozycji z entuzjazmem.

– Więc dlaczego mi ją przedstawiłeś? – zapytała Nancy, wciąż oszołomiona.

Rod odstawił miseczkę na stolik i wstał.

– Bo nie należę do mężczyzn, którzy płodzą nieślubne dzieci, a potem spokojnie wracają do swojego życia – rzekł sztywno. – Mam już dwoje dzieci, które patrzą na mnie jak na troglodytę i nie zamierzam dostarczać im więcej amunicji. Jak mogę uczyć ich odpowiedzialności, jednocześnie zostawiając cię samą z dzieckiem?

– Zaraz, zaczekaj moment... – przerwała mu Nancy. – Może ja jestem w błędzie, ale mam wrażenie, że od poczucia odpowiedzialności do małżeństwa jest jeszcze bardzo daleka droga! Nieślubne dzieci nie są już napiętnowane społecznie!

– Dla mnie są. Może nie jestem najlepszym ojcem na świecie, ale moje dzieci nie mają innego wzorca. I chcę, żeby wiedziały, że za zabawę trzeba zapłacić.

Nancy rozpaczliwie usiłowała zebrać myśli. Z tego, co udało jej się zrozumieć, Rod zamierzał spędzić resztę życia, pokutując za swój błąd. Ona też, ale ona zawsze chciała mieć dziecko. W przeciwieństwie do niego, chciała mieć to dziecko. I nie miała ochoty służyć mu za włosienicę.

– Rod? – Poczekała, aż na nią spojrział. – Czy ty naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Przyznaję, że nie jest to doskonałe wyjście, ale jednak najlepsze.

– Rozumiem – powiedziała powoli. – A czy ty sam również zaliczasz się do tych „wszystkich”?

Przez jego twarz przebiegło ledwie dostrzegalne drgnienie.

– To, czego ja chcę, nie jest tu najważniejsze.

– Dla mnie jest. Szczerze mówiąc, wolę, żeby moje dziecko wychowywało się w stabilnym, ciepłym domu z jednym rodzicem niż z obydwójgiem rodziców, którzy wzięli ślub tylko dlatego, że wydawało im się, iż muszą to zrobić.

– Nancy, pomyśl tylko, ile mogę jemu, czy jej, zaoferować.

– Powoli, powoli. Może ja nie śpię na pieniądzach, w przeciwieństwie do niektórych ludzi, jakich znam, ale też nie żyję w biedzie! Mogłabym sobie nawet pozwolić na dłuższy urlop w pracy. Nie potrzebuję twoich pieniędzy ani nazwiska.

Rod skrzyżował ręce na piersiach.

– A co na to powie twoja matka?

Strzał był celny. Z Nancy natychmiast uszło powietrze.

– No cóż – mruknęła po chwili. – Potrafisz znaleźć czuły punkt klienta.

Kąciki jego ust zadrgały ledwo dostrzegalnie.

– To znaczy, że ty też skończyłaś ten kurs?

– Chłopie, ja go napisałam. W każdym razie moja matka jakoś to przeżyje – powiedziała w końcu bez entuzjazmu. – Nie mam już szesnastu lat.

– Więc dlatego, że jesteś starsza, a zatem pewnie i mądrzejsza, twoja matka nie przeżyje tego tak mocno?

Nancy potrząsnęła głową, przeszła kilka kroków i splotła ręce na brzuchu.

– Marnujesz się w tym marketingu. Powinieneś zostać prawnikiem.

– Bardzo dziękuję. Mój ojciec się tym zajmował. To mi zupełnie wystarczyło.

Czyżby usłyszała w jego głosie gorycz? W tej chwili jednak miała ważniejsze sprawy na głowie. Przeszłość Roda musiała poczekać.

Wyciągnęła z rękawa ostatni atut.

– Jest jeszcze wcześniej. Może powinniśmy trochę zaczekać.

– Na co? Aż będzie widać?

– No, nie. Ale do końca trzeciego miesiąca...

– Nie.

– I to wszystko? Tak po prostu: nie?

– Tak.

Nancy wywróciła oczami.

– W takim razie przypuszczam, że ma to być tymczasowy układ? Weźmiemy ślub, a potem po jakimś roku rozwód i każde pójdzie w swoją stronę?

– Nie.

Wpatrzyła się w niego nieruchomo.

– Znowu nie?

– Absolutnie nie. Z zasady nigdy nie angażuję się warunkowo. – Podeszedł do niej ze zmarszczonym czołem i rękami w kieszeniach. Musiała pomyśleć. Wsunęła się w róg kanapy, a Rod usiadł obok niej i splótł dłonie na kolanach. – Obydwoje mamy już za sobą małżeństwo – ciągnął. – Oraz rozwód. Jeśli chodzi o mnie, nie byłem zakochany w żadnej z moich żon. A czy ty kochałaś swojego męża?

– A jaka odpowiedź będzie lepiej punktowana?

Rod uśmiechnął się.

– Po prostu odpowiedz.

– No dobrze... kochałam tego durnia. Aż do dnia, gdy się przekonałam, że mnie zdradzał.

– No widzisz. Każde z nas zaczynało inaczej, ale rezultat był ten sam, prawda? Ciebie miłość rozczarowała, ja jej nie szukam, a to oznacza, że obydwójce jesteśmy gotowi oprzeć ten związek wyłącznie na względach praktycznych.

Nancy szybko podniosła rękę.

– Bardzo cię przepraszam, może to nie jest najlepszy moment, żeby to mówić, ale z mojego punktu widzenia fakt, że się nie kochamy, jest bardzo praktycznym i przekonującym powodem, dla którego nie powinniśmy brać ślubu. Nie wspominając już o twoich dzieciach... dlaczego potrząsasz głową?

– Bo się mylisz.

– No cóż, dziękuję ci za gruntowne rozważenie moich zastrzeżeń.

Chciała się podnieść i wyjść, ale Rod pociągnął ją za rękę.

– Nie, zaczekaj... posłuchaj, co chcę powiedzieć.

– Westchnął głęboko po raz tysięczny tego wieczoru, oparł się wygodnie i położył sobie jej stopę na kolanach.

– Posłuchaj. Jeśli chodzi o moje dzieci, przez większość czasu mieszkają z matką, a poza tym są prawie dorosłe, więc tutaj nie widzę problemu. Poza tym na pewno cię polubią... może nawet zaprzyjaźnisz się z nimi? I myślę, że gdy już wszystko się uspokoi, my również zostaniemy dobrymi przyjaciółmi. – Poglaskał jej stopę.

– Widzisz, Claire i ja chyba nigdy się nie zaprzyjaźniliśmy. Łączył nas seks i potrzebowaliśmy się wzajemnie ze względów towarzyskich, ale nic poza tym. A ta moja druga katastrofa... Myrna... Ona właśnie przechodziła terapię, a ja... – urwał. – W każdym razie, skoro już spłodziliśmy to dziecko, to myślę, że uda mi się dogadać z tobą znacznie lepiej niż z moimi poprzednimi żonami.

– Rod, to nie ma prawa się udać – upierała się Nancy.

– Może sobie to jeszcze przemyślisz?

– Czy ty w ogóle słyszysz, co ja mówię? Ja-Nie-Chcę-Wyjść-Za-Ciebie.

Uśmiechnął się.

– Pozwalasz, by twoje emocje zagłuszały rozsądek, Nance. Z praktycznego punktu widzenia to małżeństwo ma takie same szanse się udać, jak każde inne. Ale nie będę przekonywał cię na siłę. – Jego palce bardzo powoli przesuwają się po podeszwie jej stopy.

Zapadła cisza, przerywana tylko trzaskiem ognia w kominku. Niespodziewanie Nancy usłyszała własny głos:

– Zastanowię się nad tym.

I to było na tyle w kwestii mocnych postanowień.

Wysunęła stopy spod jego dłoni i nałożyła buty. Poszła do holu, wyjęła z szafy swój płaszcz i dopiero w połowie schodów uświadomiła sobie, że samochód nie czeka na nią przed domem.

Śnieg przestał już padać. Tarcza księżycy lśniła jak opal na czarnym niebie. Wszystko było świeże i nie-
tknięte.

– Nie sądzisz, że trochę za chłodno na spacer?
– usłyszała za plecami i odwróciła się. Rod stał oparty o drzwi. Na jego ustach błąkał się lekki uśmiech.

Znów poczuła się nieswojo. Ten mężczyzna chciał jej dać wszystko, co posiadał – opiekę, nazwisko, pieniądze, obecność w życiu dziecka, dom. Być może również i ciało. Wszystko oprócz swojego serca.

Niespodziewanie zbliżył się i mocno ją pocałował. Był to miękki, ciepły, budzący zaufanie pocałunek. To nieuczciwe, pomyślała Nancy.

– W porządku. Muszę niestety przyznać, że masz rację
– odezwała się po chwili i zobaczyła jego uniesione brwi.
– Matka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym odrzuciła twoją propozycję.

– Bystra dziewczynka – pochwalił ją i pocałował jeszcze raz. Ale gdy uniósł twarz, zobaczyła w jego oczach bezbrzeżny smutek.

– Rod! Skąd ty się tu wziąłeś? Jest prawie dziesiąta wieczór!

– Claire, czy dzieci już śpią?

– Chyba nie... – odpowiedziała jego była żona, patrząc na niego podejrzliwie, odsunęła się jednak od progu i wpuściła go do mieszkania, które zajmowała od czasu rozwodu. Dzięki stałemu dopływowi pieniędzy Roda wewnątrz wyglądało imponująco: marmurowe podłogi,

ściany pomalowane tak, że wyglądały jak zwietrzały piaskowiec, i przerażająco drogie minimalistyczne meble, na których strach było usiąść.

– Czy coś się stało? – zapytała Claire, skubiąc rąbek kaszmirowego swetra dłońmi o paznokciach pomalowanych na mocny róż. Jej głos wydawał się jeszcze niższy niż zazwyczaj.

– Wszystko w porządku – odpowiedział Rod.
– Chciałem tylko z nimi porozmawiać.

– Mogłeś przecież zadzwonić.

– Ale przyjechałem.

Po chwili wahania Claire wprowadziła go do salonu. Rod obojętnie przyjął obecność mężczyzny siedzącego na narzędziu tortur za trzy tysiące dolarów, które jego była żona nazywała sofą. Mężczyzna łysiał i z daleka śmierdział niezbyt czystymi pieniędzmi. Prawdopodobnie nie miał zielonego pojęcia, że jest tylko jednym z długiej listy kandydatów na męża Claire. Gdy Rod stanął w drzwiach, nieznajomy wstał i okazało się, że jest o jakieś dziesięć centymetrów od niej niższy.

Claire szybko przedstawiła ich sobie, po czym Rod przeprosił i poszedł poszukać dzieci. Znalazł ich w pokoju Hannah, gdzie oglądali wideo i obżerali się popcornem z mikrofalówki.

Hannah uniosła głowę, zaskoczona.

– Tato? Co się stało? Przecież niedawno wróciliśmy od ciebie?

Rod zdjął płaszcz, powiesił go na oparciu krzesła i wskazał na wideo.

– Możecie to na chwilę zatrzymać? Mam nowiny.

Hannah rozdziawiła usta ze zdumienia i przez dłuższą chwilę nie była w stanie się odezwać.

– Znowu się żenisz? – wyjąkała wreszcie. – Za dwa tygodnie? Dlaczego?

Ojciec omijał ją wzrokiem. Czuła coraz większy niepokój. Spojrzała na Johna, ale on tylko potrząsnął głową z wyrazem kompletnego niezrozumienia. Młodszy brat przeważnie był dla niej źródłem irytacji, ale tym razem stali po tej samej stronie.

– Jestem pewien, że polubicie Nancy – powiedział ojciec, jakby już zapomniał, że mówił to samo przed niespełna rokiem, gdy brał ślub z Myrną.

– Jezu, tato, przecież nawet nie mieliśmy okazji jej poznać! Dlaczego mamy się cieszyć, że się z nią żenisz? Czy naprawdę niczego się nie nauczyłeś ostatnim razem?

Ojciec nigdy nie podniósł na nią głosu, ani tym bardziej ręki. Żadne z rodziców nie było zwolennikiem kar cielesnych i nie wymierzało klapsów. Teraz jednak od wzroku ojca Hannah przebiegł dreszcz.

– Rozumiem, że dla was obydwójga jest to szok, ale, Hannah, nie będę z tobą dyskutował o moich wyborach ani motywach. Nancy jest zupełnie inna od Myrny i to powinno was uspokoić. Więc owszem, czegoś się jednak nauczyłem.

Hannah bez słowa włączyła wideo. Czuła bezsilną wściekłość na rodziców, których zupełnie nie obchodziło, jaki stosunek ona i John mają do zupełnie im obcych ludzi, którzy z nużącą regularnością pojawiali się w ich życiu.

– Ona przynajmniej ma normalny samochód – mruknął John za jej plecami.

Hannah prychnęła lekceważąco i ustawiła film głośniej, a gdy Rod wyjął pilota z jej ręki i znów zatrzymał taśmę, położyła głowę na ramionach, chowając twarz. Nie miała ochoty słuchać kolejnych kłamstw o tym, że wszystko będzie dobrze, w sytuacji, gdy rodzice co trzy minuty zmieniali zasady gry.

– Chcielibyśmy obydwójce przyjechać tu jutro i zabrać was na kolację. Co wy na to?

– Rób, co chcesz – mruknęła Hannah, nie podnosząc głowy. – I tak zrobisz wszystko po swojemu.

Szarpnęła się ostro, gdy poczuła rękę ojca na swoich włosach, choć pragnęła schować się w jego ramionach. Matka nigdy nie lubiła pieszczot, Hannah jednak pamiętała, że w dzieciństwie ojciec często ją przytulał. A potem rodzice rozwiedli się i ojciec stał się... no właśnie, jaki? „Zimny” to nie było odpowiednie słowo. Schował się w siebie, zastygł wewnątrz. Doceniała to, że nigdy nie wpadał w złość i nie krzyczał, ale ostatnio coraz częściej się zastanawiała, czy ten spokój nie wynika po prostu z tego, iż własne dzieci niewiele go obchodzą. Nigdy nie okazywał żadnych uczuć.

No cóż, pod tym względem nie była do niego podobna. W tej chwili roznosiła ją wściekłość i nie miała ochoty tego ukrywać.

– Czy mama już wie? – zapytał John.

– Zaraz się dowie. Chciałem najpierw powiedzieć wam.

Zdziwiona Hannah oparła brodę na rękach.

– Dlaczego?

– Bo jesteście moimi dziećmi – rzekł ojciec po prostu, jakby to wszystko wyjaśniało. – No cóż, jest już późno...

Hannah otworzyła szerzej oczy.

– Czy to znaczy, że znów się tu przeprowadzisz?

Rod potrząsnął głową.

– Nie. Dobrze mi w Spruce Lake. Nancy też tam pracuje.

– Ale twój dom jest taki brzydki!

Ojciec uśmiechnął się do niej, stojąc już przy drzwiach.

– W takim razie może urządzicie go razem z Nancy. Ona już ma parę pomysłów.

Jasne, pomyślała Hannah, znów włączając wideo.

– Jutro idziecie do szkoły – dodał jeszcze ojciec. – Nie siedźcie za długo.

Drzwi zamknęły się ze stuknięciem. John położył się na brzuchu obok siostry i sięgnął po popcorn.

– Może nie będzie tak źle – powiedział.

Hannah tylko wyduła usta.

– Mówię poważnie – ciągnął. – W końcu nie musimy z nimi mieszkać. Zostaniemy tutaj, a mama i tak nam na wszystko pozwala. – Przewrócił się na plecy i włożył ręce pod głowę. – Niech sobie tata spokojnie przejdzie przez ten kryzys średniego wieku. Chcesz się założyć, że tym razem znudzi mu się jeszcze szybciej? Moim zdaniem nie ma się czym przejmować.

– Chyba tak – odrzekła Hannah. – Ale...

– Ale co?

Popatrzyła na brata. Mimo wszystko nie był taki zły.

– Chciałabym, żeby oni obydwójce jakoś pozbiali się do kupy. W końcu to my powinniśmy przechodzić burze hormonalne, a nie oni!

John dostał ataku śmiechu i zakrztusił się popcornem.

Zegar stojący na podeście schodów wybijał właśnie północ, gdy Rod wchodził do cichego, pustego domu. Bezwiednie wrzucił płaszcz do szafy i zatrzymał się pośrodku holu.

Wcześniej myślał wyłącznie o tym, jak przekonać Nancy do małżeństwa. Zupełnie się nie zastanawiał, jak on sam będzie się czuł, jeśli ona przyjmie ofertę. Dopiero teraz dotarło do niego, że nikt, zupełnie nikt nie uważa, by był to dobry pomysł. Szczególnie on sam. Nancy zgodziła się, ale gdy odwoził ją do domu, siedziała sztywno w samochodzie i rozmawiała o ślubie takim tonem, jakby chodziło o operację pęcherzyka żółcio-

wego. Dzieci uznały, że zupełnie stracił kontrolę nad własnym życiem, i nawet nie mógł ich za to winić. A Claire tylko wybuchnęła śmiechem.

Znów wszystko schrzanił.

Opadł na kanapę i wpatrzył się w żar tłący się w kominku. Walczył z wściekłością, bezradnością i goryczą, a szczególnie z tym ostatnim uczuciem, które znów wypłynęło na powierzchnię.

„Jeszcze nigdy nie widziałem takiego dziecka. Ty niczego nie potrafisz zrobić dobrze!”

Znów widział przed sobą zaczerwienioną od alkoholu twarz ojca, czuł na sobie jego lodowato-niebieskie spojrzenie i z całą siłą znów odczuł frustrację chłopca, który nigdy nie wiedział, co właściwie zrobił źle. Chyba nikt nie podejrzewał, jakim naprawdę człowiekiem był jego ojciec.

„Nie mów nic, co mogłoby go rozzłościć”, powtarzała mu matka jak mantrę. „Nie pozwól mu zauważyć, że cię rani. Złość karmi się złością, nakręca się coraz bardziej. Nie pozwól wyprowadzić się z równowagi”.

Gdy trochę podrośł i rozumiał już więcej, niż powinny rozumieć dzieci w jego wieku, mantra matki się zmieniła.

„Nigdy nie kochaj nikogo zbyt mocno. Miłość czyni cię zbyt wrażliwym na zranienie. Miłość osłabia. Uzależnia cię od cudzej aprobaty. Na dłuższą metę miłość zawsze prowadzi do cierpienia”.

Bardziej niż słowa wpływało na niego zachowanie matki.

Każde inne dziecko wychowane w takiej atmosferze zapewne raz na zawsze porzuciłoby marzenia o utworzeniu rodziny. On jednak, jak zwykle, postąpił akurat odwrotnie. Tęsknił do bezpieczeństwa i spokoju, którego zabrakło mu w dzieciństwie, do cichej przystani,

w której wszyscy troszczyliby się o siebie, szanowali i doceniali nawzajem. A ponieważ na przykładzie rodziców przekonał się, że romantyczna miłość jego matki i zmysłowa miłość jego ojca stanowiły najgorszy z kilku możliwych fundamentów udanego życia rodzinnego, szukał prostych, nieskomplikowanych związków, opartych na wspólnych zainteresowaniach i doświadczeniach. W takich związkach namiętność była zupełnie nieistotna.

Claire. Myrna. Nawet Elizabeth. Chłopiec, który wciąż wierzył w bajki o szczęśliwym zakończeniu, trzykrotnie widział, jak jego rozumowe racje rozmiągają się z rzeczywistością. Trzykrotnie jego nadzieje rozsypywały się w gruzy. Postanowił więc dorosnąć. I co? Jako dorosły mężczyzna już sam nie wiedział, w co wierzy. Wplątał się w związek z kobietą z krwi i kości, pełną namiętności Nancy Shapiro, właścicielką siedmiu kotów i zniewalającego uśmiechu. Wyczuwał pod jej rzeczowością i bezpośredniością lęk podobny do własnego i wiedział, że uwikłał się w coś, czego może nigdy sobie nie wybaczyć.

– Szczerze mówiąc, skarbie, to myślałam, że ktoś, kto ma tyle pieniędzy, powinien wykazać się lepszym gustem – perorowała Belle Shapiro. Głos jej dochodził z salonu.

To była cała matka. Nancy zamknęła drzwi wejściowe biodrem i z hukiem upuściła walizki na podłogę. Ubrana w długi płaszcz i czarny wełniany golf, spociała się jak mysz. Szybko zrzuciła płaszcz, podciągnęła rękawy swetra i poszła w stronę głosu matki. W gruncie rzeczy dom nie wyglądał tak źle. Ponieważ mieszkanie Nancy pełne było spakowanych pudeł, uznali, że najlepiej będzie, jeśli Belle zatrzyma się w domu Roda, a ponieważ Nancy nie urodziła się wczoraj, to wcześniej wynajęła ekipę,

która dokładnie wysprzątała wszystkie kąty. Dzięki temu przynajmniej miała się czym zająć.

– Mamo, ten dom nie jest jeszcze urządzony. Rod wprowadził się tutaj zaledwie przed kilkoma miesiącami, więc nie czepiaj się go, dobrze?

Belle obdarzyła córkę swoim słynnym spojrzeniem. W jej oczach widniała jednocześnie mieszanina dezaprobaty i zdziwienia, nagany i rozczarowania.

– Szkoda, że nie widziałas domu, który twój brat kupił w Ridgewood. Opowiadałam ci o nim?

Tylko około stu razy w ciągu ostatnich pięciu lat, pomyślała Nancy z rezygnacją, i poszła do kuchni, pewna, że matka natychmiast za nią podąży, co też się stało.

– Sześć sypialni na cztery osoby, wyobrażasz sobie? Mówiłam ci, że Marka znowu awansowali? Shelby nie musi pracować, siedzi w domu, urządza pokoje i zajmuje się dziećmi. Wiesz, że jest przewodniczącą komitetu rodzicielskiego? A co to jest, granit? Nigdy tego nie lubiłam. Za zimne. Boże, jak mnie głowa boli. Mogłabyś mi zrobić herbatę? Czy mi się tylko wydaje, czy tu jest trochę zimno?

Zimno? Nancy spływała potem. Nalała wody do kubka i wstawiła go do mikrofalówki, modląc się do Boga o łaskę cierpliwości na następne dwa dni. Samolot Belle wylądował godzinę i trzy kwadranse temu i od tej pory Nancy musiała przeproszać za to, że: a) samolot był opóźniony, b) jedzenie na pokładzie było obrzydliwe, c) pogoda też była obrzydliwa. A poza tym, to co ona ma na sobie? Dżinsy i adidasy? Czyżby sobie wyobrażała, że nadal jest nastolatką? I co to za perfumy, i dlaczego musi jeździć samochodem, w którym Belle czuje się jak sardynka w puszcze?

A na dodatek jeszcze nie wyjaśniła matce, dlaczego ślub odbywał się tak pośpiesznie. Prawdę mówiąc,

Nancy uważała, że trzydziestosekundowa ceremonia w urzędzie miejskim najzupełniej by wystarczyła, Elizabeth jednak uparła się zorganizować uroczystość u siebie w salonie, a Rod uparł się, by zaprosić swoje dzieci oraz jej rodziców. Czyżby robił to dla zachowania pozorów?

A potem przyniósł jej sukienkę, choć Nancy zamierzała założyć coś z już posiadanych rzeczy. Właściwie była to nie sukienka, a suknia, taka, o jakiej marzą młode dziewczęta: w stylu lat dwudziestych, haftowana jedwabiem w róże i ozdobiona starą koronką. Nancy zaniechęciła z wrażenia i zaskoczenia. Rod powiedział uprzejmie, że nie musi jej zakładać, jeśli chce, to może ją oddać do sklepu. Oczywiście nie zrobiła tego.

– Nadal nie rozumiem, po co ten pośpiech – powiedziała Belle. Nancy podniosła głowę i spojrzała na matkę, która właśnie usiłowała usiąść na barowym stołku, ale spodnie z poliestru, w absolutnie niezwykłym odcieniu zielonego, wciąż ześlizgiwały się ze skórzanej tapicerki. – Ojciec już wcześniej obiecał Mo wolny weekend, więc co miał teraz zrobić? A Mark ma akurat bardzo ważne seminarium. Dlatego ja musiałam tłuc się tu sama przez pół kraju...

– Mamo, to tylko dwie godziny lotu bez przesiadki...

– Skoro znasz tego człowieka od... właściwie, jak dawno go znasz?

Nancy postawiła przed matką kubek z herbatą. Belle skrzywiła się, ale podniosła go do ust.

– Mamo?

– Co takiego?

– Jestem w ciąży – wykrztusiła Nancy i w ostatniej chwili udało jej się podtrzymać matkę, która omal nie spadła ze stołka.

– Wychodzisz za mąż – wyjąkała pobladła Belle, mrugając powiekami – dlatego, że musisz?

– Nie, mamo. Bierzemy ślub dlatego, że skoro dziecko i tak jest w drodze, wydaje się, że to najrozsądniejsze wyjście. Mamo! – podniosła głos i uderzyła matkę w plecy. – Na litość boską, zacznij wreszcie oddychać!

Belle posłusznie zaczęła oddychać i utkwiała oburzone spojrzenie brązowych oczu w twarzy córki.

– Wszystko, czego cię uczyłam, wszystko, co dla ciebie zrobiłam, poszło na marne! – wybuchnęła. – Najpierw wyszłaś za tego... tego artystę, który nawet godziny nie mógł wytrzymać w zapiętych spodniach, a teraz...

Nancy wsunęła jej kubek do ręki.

– Napij się, a gdy już skończysz wyliczać wszystkie rozczarowania, jakich ci dostarczyłam od czasu, gdy nauczyłam się korzystać z nocnika o miesiąc później niż Naomi Gould, to może znajdziesz pół minuty, żeby posłuchać, co ja mam do powiedzenia.

Belle wyduła usta, ale piła herbatę w milczeniu. Nancy odgarnęła włosy z twarzy i spróbowała zebrać myśli.

– No dobrze, może to dziecko nie było tak do końca zaplanowane. Ale ja też nie byłam planowana... Owszem, wiem o tym, więc nie patrz tak na mnie... Czy naprawdę myślisz, że śpiąc przez osiemnaście lat przez ścianę z tobą i tatą, nigdy nie słyszałam waszych rozmów? Więc skoro ja też nie byłam planowana, to sama wiesz, że takie rzeczy się zdarzają. I wierz mi również, że cały świat ma ciekawsze rzeczy do roboty niż plotkować na mój temat. Po drugie, Rod jest przyzwoitym facetem i nie odwrócił się do mnie plecami. Mógł to zrobić, ale nie zrobił. Po trzecie, gdybym ci podała stan jego konta, to pewnie byś zemdlała z wrażenia, więc tego nie zrobię. Powiem tylko, że finansowo jest to dobry interes. Nawet bardzo dobry. A po ostatnie, to był mój wybór. Mogłam wyjść za Roda albo wychowywać to dziecko samotnie. Co byś wolała?

Belle zacisnęła usta w ciekłą kreskę i niezgrabnie zsunęła się ze stołka.

– W domu twojego brata w Ridgewood – oświadczyła, myjąc po sobie kubek – zlewozmywaki są ze sztucznego marmuru. O wiele ładniejsze niż ten.

Nancy pohamowała się, by nie zacząć walić głową w granitowy blat. W tej chwili jednak w holu rozległy się jakieś głosy. Belle uniosła pytająco brwi.

– To na pewno Rod i jego dzieci.

– Dzieci? To on już ma jakieś dzieci? Do tego wszystkiego jeszcze masz zostać macochą jakichś obcych dzieciaków?

Nancy uciszyła ją gestem. Głosy były coraz bliżej. Pierwszy wszedł John. Wyglądał jak kloszard, który nałożył na siebie wszystko, co miał, dokładając na wierzch obszarpane, workowate dżinsy i wielką czarną bluzę z kapturem, pod którą bez trudu zmieściłby się jeszcze jeden chłopak podobnego wzrostu i tuszy. Okulary opadły mu na czubek nosa. Poprawiając wiszący na ramieniu wypchany plecak, spojrzał niepewnie najpierw na Nancy, a potem na jej matkę. Za nim do kuchni weszła Hannah, ubrana podobnie jak brat, tylko że zamiast bluzy z kapturem miała długi fioletowy bezrękawnik. Naelektryzowane włosy otaczały aureolą jej twarz. Zebrała je ręką i przerzuciła przez ramię. Na pierwszy rzut oka widać było, że śluby nie są jej ulubioną formą spędzania wolnego czasu.

Nancy rzuciła w ich stronę nieśmiały uśmiech, ale nie doczekała się odzewu.

Niewielką procesję kończył Rod. Z uśmiechem zdjął zamszowe rękawiczki i wytarł buty o wycieraczkę.

– Ach, jesteście już! – zawołał, wyciągając rękę do Belle. – Mam nadzieję, pani Shapiro, że lot był udany?

Odpowiedziało mu milczenie. Nancy obejrzała się

szybko i zauważyła, że jej matka zastygła w bezruchu z szeroko otwartymi ustami, jak ryba. Złapała ją za ramię i mocno ścisnęła.

– Miło mi pana poznać, panie Braden – zachrypiała Belle i głośno odchrząknęła, próbując odzyskać swój głos.

Rod przedstawił jej swoje dzieci, które z wyraźnym oporem wyciągnęły dłonie do powitania. Kilka minut upłynęło na wymianie nic nie znaczących banałów. Ulga nadeszła, gdy Rod pozwolił dzieciom zanieść rzeczy na górę, po czym oświadczył, że musi zadzwonić w ważnej sprawie do Kalifornii, i również się wycofał.

Dwie kobiety zostały same. Przez chwilę Nancy słyszała tylko bulgotanie kaloryferów i przyspieszony oddech matki.

– Te dzieciaki nienawidzą cię – stwierdziła Belle w końcu.

Nancy opanowała mdłości.

– Jeszcze mnie nie znają.

– Nic dziwnego, że nie wspomniałaś mi o nich wcześniej. Widziałam, jak na ciebie patrzyły. Ale jeszcze gorsze było to, jak on na ciebie patrzył.

– Jaki on?

– Twój narzeczony. Popełniasz wielki błąd.

Nancy oparła się plecami o szafki.

– Dlaczego to ma być błąd?

Ostatnie, czego spodziewała się dostrzec w oczach matki, była szczerą troską.

– Żaden mężczyzna – powiedziała powoli Belle – nie powinien patrzeć na kobietę, z którą właśnie się żeni, jakby się jej bał.

Podeszła bliżej i wzięła córkę za rękę.

– Lepiej wychowywać dziecko samotnie niż wiązać się z człowiekiem, który cię nie kocha. Pamiętaj

Bitsy Herman, tę kobietę, która mieszkała dwa domy od nas, zanim wyprowadziliśmy się do Jersey? Zdarzyło jej się to samo co tobie: zasła w ciążę, rodzina naciskała na ślub... – Belle westchnęła ciężko. – Trzydzieści lat przeżyła z tym mężczyzną i nigdy nie skarżyła się ani słowem. Ale słyszałam, jak jej gospościa opowiadała koleżankom w sklepie z pościelą, że Bitsy całymi dniami tylko siedzi w salonie, ogląda telewizję i pije, a ten jej mąż, gdy wraca z pracy, prawie się do niej nie odzywa. Zjada tylko obiad i znów wychodzi. Któregoś dnia znaleźli go martwego w łóżku tej dziwki... jak jej tam... nieważne. Podobno Bitsy roześmiała się wtedy po raz pierwszy od wielu lat. Przysięgam na Boga, że to wszystko prawda. Dostała pieniądze z jego ubezpieczenia, przeniosła się do Miami i od tamtej pory nie tknęła ani kropli alkoholu.

– Mamo, ale co to ma ze mną wspólnego?

– Zaraz ci powiem. Otóż ta gospościa Bitsy mówiła, że Harold, to znaczy mąż Bitsy, zawsze patrzył na nią tak, jakby się jej bał. Rod tak samo patrzy na ciebie. Wiem, wiem... Ja jestem już stara, a kim jest dla ciebie Bitsy Herman? Nikim – wzruszyła ramionami. – Tak mi się tylko przypomniało. I już więcej nie odezwę się na ten temat ani słowem, bo ciągle mi zwracasz uwagę, że to jest twoje życie i nie mam prawa się wtrącać. Powiedz mi lepiej, gdzie jest łazienka. Ta herbata już przeze mnie przeleciała.

Nancy wskazała jej kierunek z wrazeniem, że na jej piersi spoczywa ciężki głaz.

Pomyślała o tym, że Rod zajmuje się interesami w przeddzień własnego ślubu oraz że zachowuje się równie chłodno i z dystansem jak zawsze. Przypomniała sobie wyraz twarzy Elizabeth, i jeszcze to, że Rod przez wszystkie ostatnie dni starał się do niej nie zbliżyć,

jakby... Jakby obawiał się jej dotknąć. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak wielką cenę Rod będzie musiał zapłacić za własną wielkoduszność. No cóż, jeszcze nie było za późno. Bez względu na dziecko, Nancy nie zamierzała być nikomu kamieniem u szyi.

Wzięła głęboki oddech i poszła do jego gabinetu.

Rozdział siódmy

Rod odłożył słuchawkę, gdy naraz do gabinetu wpadła Nancy i stanęła przed nim, opierając ręce na biurku.

– Rod, nie mogę tego zrobić! Branie ślubu z powodu jednej wspólnie spędzonej nocy to zupełny absurd! Skoro chcesz być obecny w życiu dziecka, to przecież możemy się jakoś dogadać, ale ja za ciebie nie wyjdę!

Dopiero teraz zauważył w jej oczach łzy. Podbiegł do niej, wyciągnął z pudełka chusteczkę i otarł jej twarz. Ale gdy położył rękę na jej ramieniu, natychmiast się odsunęła.

– Do cholery, czy mógłbyś wreszcie przestać być dla mnie taki miły?

Rod bezwładnie opuścił ręce wzdłuż ciała.

– Woląabyś, żebym cię źle traktował?

– Tak. Nie. A niech to... – westchnęła i opadła na fotel, chowając twarz w dłoniach. – Dlaczego to wszystko musi być takie trudne i bezsensowne?

Nie chciała, by jej dotykał, więc powstrzymał impuls, tak jak powstrzymywał go od dwóch tygodni. Nie ustalili, czy będą ze sobą sypiać po ślubie... Boże, nie ustalili nawet, co zrobią z jej meblami, więc na wszelki wypadek Rod starał się zachowywać dystans. Oto jednak godzina W zbliżała się wielkimi krokami, a on nie miał pojęcia, co dalej. Musiał jednak zadziałać szybko, jeśli nie chciał, by Nancy w ostatniej chwili odwołała całą imprezę.

– Kochanie, rozumiem, że jesteś zdenerwowana – powiedział łagodnie. – Poza tym hormony robią swoje...

– Moje hormony nie mają z tym nic wspólnego! – wybuchnęła. – Popęlniamy znacznie większy błąd niż ten, który popełniliśmy w sylwestra. Nie jestem Bitsy Herman i wystarczy mi odwagi, by wycofać się z tego idiotyzmu, zanim zmienię się we łzawą alkoholiczkę, której całe życie kręci się wokół tego, kto romansuje z kim w serialu telewizyjnym...

Rod nawet nie starał się zrozumieć tego ciągu skojarzeń, ale musiał ją jakoś uspokoić.

– Dobrze, porozmawiajmy...

– Nie chcę rozmawiać! Chcę odwołać ślub!

– Zastanowiłaś się, jak by się poczuła Elizabeth? Nie wspominając już o twojej matce, która chyba nie ucieszy się za bardzo, gdy się dowie, że ściągnęliśmy ją tutaj zupełnie na darmo!

– Rany boskie, Rod! – zawołała Nancy, wycierając nos. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że oprócz ciebie nikt nie uważa tego pomysłu za dobry! Elizabeth pobladła jak ściana, gdy jej powiedziałam, twoje dzieci patrzą na mnie jak na ropuchę, a moja matka... – Odwróciła wzrok i usta jej zadrżały. – Ty naprawdę patrzysz na mnie tak, jakbyś się mnie bał.

Rod przykucnął przed nią, modląc się w duchu, by udało mu się znaleźć właściwe słowa. Nancy jednak nie dała mu dojść do głosu:

– Jak możesz chcieć tego małżeństwa, skoro nawet nie chcesz dziecka?

Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

– Kochanie, nawet taka zakuta pała jak ja może czasem zmienić zdanie. Ja chcę tego dziecka. Pięć tygodni temu nie uwierzyłbym, że tak bardzo będę na nie czekał.

Nancy wyraźnie złagodniała.

– To miło, że mi o tym powiedziałaś.

– No wiesz, na początku byłem trochę ogłuszony, ale

teraz coraz bardziej się cieszę. Może będę najstarszym ojcem na meczu futbolowym, ale... może tym razem uda mi się wszystkiego nie zawalić...

Nancy zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli?

– Rzadko bywałem w domu, gdy Hannah i John byli małymi dziećmi. Mieliśmy nianię, więc nawet gdy nie pracowałem, często wychodziliśmy wieczorami z Claire. A gdy wracałem do domu, dzieci były już w łóżku. Zdarzało się, że widywałem je przez dwie godziny w tygodniu.

– Aha. Nic dziwnego, że teraz widać skutki.

– Mogłabyś być nieco uprzejmieszka i nie wypominać mi tego prosto w oczy.

Zareagowała opuszczeniem ramion.

– W każdym razie – podjął Rod – tym razem mam okazję się zrehabilitować. Chcę spędzać z tym dzieckiem jak najwięcej czasu, Nancy. Nie tylko co drugi weekend plus dwa tygodnie w lecie. Chcę słyszeć jego pierwsze słowa, widzieć pierwsze kroki, chodzić na pokazy tańca czy na mecze, wszędzie, gdzie będzie trzeba. A ponieważ jest to oferta wiązana, to chcę także i ciebie.

W oczach Nancy zamigotał cień. Złożyła ręce na kolanach.

– Inaczej mówiąc, chcesz mnie mieć pod ręką.

– Nie. Więcej. Jesteś mi niezbędna. – Uniosła brwi, ale nic nie powiedziała. – Dotychczas jeszcze nie wychowywałem dziecka w prawdziwie partnerskim związku, w którym obydwie strony szczerze się szanują. Dla odmiany chciałbym się nauczyć, jak być dobrym ojcem i przyzwoitym mężem.

Po dłuższej chwili Nancy podniosła się i podeszła do okna. W świetle późnego popołudnia wydawała się trochę odrealniona.

– Nadal uważam, że powinieneś zostać prawnikiem – powiedziała cicho, ze znużeniem.

– Ale czy przekonałem wysoki sąd?

Przyłożyła rękę do gardła.

– Czy naprawdę szczerze chcesz tego dziecka?

– Nie mam zwyczaju kłamać, Nancy. Już ci o tym mówiłem.

Znów zapadło milczenie. W końcu Nancy powiedziała:

– Przez całe życie marzyłam o swoim księciu na białym koniu, o mężczyźnie, któremu urodzę dzieci.

– Zaśmiała się cicho. – A więc spełniła się tylko część tego marzenia. Ale w moim wieku nie powinnam chyba za bardzo wybrzydzać.

Rod zachwiał się, jakby otrzymał cios.

– A ja nadal uważam, że mamy większe szanse na stworzenie udanego związku, niż gdybyśmy...

– Wzięli ślub z miłości? – dokończyła za niego.

– Tak.

Bez słowa położyła rękę na wciąż płaskim brzuchu.

– Nancy?

Spojrzała na niego.

– Zrobię, co tylko będę mógł, żebyś była ze mną szczęśliwa.

Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Tak, jestem tego pewna.

– W takim razie?...

Wydawało mu się, że minęła wieczność, zanim usłyszał jej odpowiedź:

– W takim razie... chyba trzeba przeprowadzić koty.

– W jej oczach zabłysło rozbawienie. – Myślisz, że dzieci zechciałyby nam pomóc?

Rod zrozumiał, co czuje człowiek przechodzący po linie nad Niagarą.

– To znaczy... że nasza dyskusja jest zakończona?

Była już przy drzwiach. Spojrzała na niego przez ramię.

– Na razie.

Rod zmarszczył brwi.

– Naprawdę jesteś gotowa na zetknięcie z dziećmi?

– Nie jestem gotowa. Ale jeśli mam za ciebie wyjść, to tylko na moich warunkach. A jeden z nich jest taki, że nie zamierzam chować się po kątach, gdy Hannah i John będą cię odwiedzać. Może to nie jest normalna sytuacja rodzinna, ale skoro wszyscy znajdujemy się pod jednym dachem, to musimy przynajmniej starać się zachowywać jak normalna rodzina.

– Tylko... czy ktokolwiek z nas wie, jak zachowuje się normalna rodzina?

Nancy wzruszyła ramionami.

– W każdym razie trzeba spróbować. I jeszcze jedno... widzę, że jesteś pełen entuzjazmu na myśl, że będziesz ojcem po raz trzeci... może powinieneś poważnie się zastanowić, jak naprawić to, co się zepsuło między tobą a dziećmi, które już masz. Trzecie dziecko nie wynagrodzi ci wszystkiego, co tracisz przy tych dwojgu.

Po tych słowach wyszła z gabinetu.

Nancy już dawno odkryła, że koty zapadają się pod ziemię, gdy tylko usłyszą z daleka szczeł klatki do przenoszenia. Wniosła do domu trzy takie pojemniki, zakupione niegdyś na wyprzedazy garażowej, i ustawiła je otwarte pośrodku salonu, a potem rzuciła płaszcz na stertę kartonowych pudeł i spojrzała na stojącą za nią parę milczących nastolatków. Wyraz ich twarzy stanowił coś pośredniego między obrzydzeniem a nudą. Rod kazał im tu przyjść tonem nie znoszącym sprzeciwu i prawdę mówiąc, Nancy była z tego zadowolona. W obec-

ności ich ojca nie miała żadnych szans na nawiązanie z nimi jakiegokolwiek kontaktu. Zresztą gdyby nie byli dziećmi Roda, to byłyby zupełnie szczęśliwa nie zamieniając z nimi ani słowa do końca życia. Zabawne było jednak, jak bardzo przypominali jej koty. Pozornie nie zwracali na nią większej uwagi, choć miała się stać częścią ich życia, i Nancy dałaby sobie uciąć rękę, że istniał między nimi milczący pakt: to, które pierwsze odważy się okazać jej sympatię, będzie musiało przez najbliższy miesiąc wykonywać obowiązki domowe drugiego, albo coś w tym rodzaju. Jeśli mieli jakiegokolwiek obowiązki domowe, w co Nancy mocno wątpiła.

Zaczęła przywoływać koty, dobrze wiedząc, że ukryły się wszystkie w jakimś ciemnym kącie i ani im się śni stamtąd wychodzić. Po chwili coś stuknęło w kuchni. Oczywiście, zanim tam dotarła, nigdzie już nie było widać ani śladu kota.

– Ile ich jest? – zapytała Hannah, stając za jej plecami.

– Siedem – mruknęła Nancy.

Dziewczyna przerzuciła włosy przez ramię i roześmiała się jakby wbrew sobie. Coś w rysach jej twarzy przypominało Nancy Roda. Może było to zmarszczenie brwi, a może kształt nosa. I usta, z pewnością usta. Ha. Przy tym wzroście i tej urodzie... Hannah mogłaby zostać modelką... może... w „Vogue”?

– Skąd masz ich tyle?

– Bo nie potrafię się oprzeć smutnej, porośniętej futrem mordce. Jedynym wyjątkiem są gryzonie – wyjaśniła Nancy, z obrzydzeniem przypominając sobie chomika synów Elizabeth.

– Och! Tam jest jeden! – wykrzyknęła Hannah, wskazując palcem na narożną szafkę, na której z zadowolonym wyrazem pyszczka siedziała Ditsy.

– No, no... i w dodatku można jej dosięgnąć z podłogi...

Hannah schwyciła kotkę i zaniosiła do salonu. Za piecykiem rozległo się kichnięcie; w ten sposób Nancy znalazła również Siniaka. Otrzeptała go z kurzu i poniosła do klatki, zatrzymała się jednak jak wryta na progu salonu. Dwoje nastolatków uważnie wpatrywało się w obraz, na którym widniał jej akt. Oho.

Zamknęła kota w klatce, podeszła do ściany, spokojnie zdjęła obraz i postawiła go na podłodze plecami do przodu.

– Hej – powiedział John z wyraźnym poruszeniem.
– To chyba ty, co?

– Och... no tak, ja – potwierdziła Nancy, starając się zachować zimną krew. Miała nadzieję, że ujrzenie aktu macochy nie nadweręży dodatkowo ich i tak posiniaczonej psychiki.

John odsunął okulary na koniec nosa.

– Fajny. To ile tych kotów jeszcze jest?

Nancy odetchnęła z ulgą.

– Pięć. Mogą być wszędzie.

John wyruszył na poszukiwania do sypialni, Hannah zaś wciąż patrzyła na odwrócony portret.

– Możesz znowu zacząć oddychać – poradziła jej Nancy dobrotliwie. – Nie wstydzę się tego obrazu, tylko że zazwyczaj nie pokazuję go trzynastoletnim chłopcom.

– Och, nasi rodzice nigdy nie byli pruderyjni – uspokoiła ją dziewczyna, siląc się na obojętność. – John widział to wszystko już wcześniej.

– Ale nie swoją macochę – mruknęła Nancy.

Hannah znów się roześmiała i odchyliła płótno od ściany, jeszcze raz mu się przyglądając.

– Kto to malował?

– Dawno nieaktualny mąż.

Hannah podniosła na nią nieprzenikniony wzrok.

– Ty też jesteś rozwiedziona?

Nancy skinęła głową. Dziewczyna zastanawiała się nad czymś przez chwilę.

– Ten obraz bardzo dobrze by wyglądał nad kominkiem w gabinecie. Och, zobacz, tam pod stołem w kącie! – Szybko pochwyliła Schmutza i w tej samej chwili z sypialni wyszedł John, niosąc po jednym kocie pod każdym ramieniem. Przez kilka minut obydwójce próbowali umieścić koty w klatkach, usiłując jednocześnie zatrzymać tam te, które zostały schwytane wcześniej. Żadna sytuacja nie mogła lepiej przełamać lodów; po chwili wszyscy troje zanosili się śmiechem.

– I mówisz, że tu gdzieś są jeszcze dwa koty?
– wyjąkała w końcu Hannah, ocierając łzy.

Nancy z trudem łapała oddech.

– Może lepiej będzie na razie je zostawić. Zabiorę je później.

John zdecydowanie potrząsnął głową.

– Teraz już chodzi o mój honor. Nie ruszę się stąd bez tych dwóch kotów.

Hannah rozejrzała się po salonie i z aprobatą pokiwała głową.

– Ładnie tu – stwierdziła, siadając na kanapie. – Boże, wreszcie jakiś mebel, na którym można usiąść nie robiąc sobie siniaków! Wiesz co, ta kanapa świetnie wyglądałaby w salonie! Albo w gabinecie... Nancy? Hej, Nancy! Dobrze się czujesz?

Pokój nagle zawirował przed oczami Nancy. Hannah zdążyła ją podtrzymać i posadzić na kanapie, nic nie mogło jednak zapobiec nagłej fali mdłości. Nancy mocno zacisnęła powieki, czując, jak oblewa ją zimny pot.

– Och, Boże – usłyszała powoli wypowiedziane słowa. – Czy ty jesteś w ciąży?

A więc wydało się. Planowali powiedzieć dzieciom

dopiero za kilka tygodni. Nancy otworzyła oczy i ostrożnie przyjrzała się swej nowej pasierbicy.

– Jak to odgadłaś?

Hannah westchnęła i usiadła obok niej, wyciągając przed siebie długie nogi.

– W ubiegłym roku jedna dziewczyna z mojej szkoły wpadła... to znaczy zaszła w ciążę, ale dalej chodziła do szkoły. Robiło jej się niedobrze co trzy minuty. Wszyscy mieli tego dość.

Nancy zdobyła się na słaby uśmiech.

– Pomyśl, jak ona musiała się czuć.

Hannah mruknęła coś i potrząsnęła głową.

– Ona miała dopiero piętnaście lat. Boże. Zupełnie nie nadawała się na matkę.

– Coś ci powiem. Czasami nawet mając trzydzieści cztery lata nie jest się tego pewnym – odrzekła Nancy. Odchyliła głowę na poduszki kanapy i przymknęła oczy.

– Będziesz wymiotować?

– Nie, jeśli przestaniesz o tym mówić.

– Och. – Zapadła chwila milczenia, a potem dziewczyna zapytała: – Chcesz się napić wody?

– W lodówce jest cola. Ty też sobie weź, jeśli masz ochotę.

– Nie, ja już nie piję słodzonych napojów – powiedziała Hannah, idąc do kuchni. – Widzę, że zrobiłaś porządku w lodówce? Tu nie ma nic do jedzenia!

Nancy uznała, że najbezpieczniej będzie powstrzymać się od komentarza.

– Ja teraz piję tylko wodę mineralną – ciągnęła Hannah, zbliżając się ze szklanką. – Tyle właśnie masz lat? Trzydzieści cztery?

– I ani roku mniej.

Hannah usiadła na kanapie z dziwnym wyrazem twarzy. Nancy spojrzała na nią uważnie.

– Co się stało?

– Nic, tylko że... – mruknęła dziewczyna, poruszając się niespokojnie. – Myślałam, że dorośli powinni być mądrzejsi.

– To znaczy, powinni wiedzieć, jak się zabezpieczyć przed ciążą?

– No właśnie.

Nancy z westchnieniem poklepała ją po ramieniu.

– Posłuchaj starej, mądrej kobiety, która teraz jest o wiele mądrzejsza niż pięć tygodni temu. Zabezpieczenia nie zawsze są skuteczne. I właśnie dlatego to prawda, co mówią, że bezpieczny seks to brak seksu. No, chyba że jesteś w pełni przygotowana na konsekwencje.

Obydwie zamilkły, gdy do salonu wszedł John z czarno-białym kotem. Wepchnął go do klatki z kotką i wystrzyżonym persem i zapytał:

– Jaki jeszcze został?

Nancy zastanowiła się szybko.

– Pomarańczowy tygrys. Nazywa się Pita.

– Tak jak arabski chleb? – wyszczerzył zęby chłopak i poszedł do łazienki.

– Czy ty i tata kochacie się? – zapytała nagle Hannah.

Nancy stłumiła ciężkie westchnienie.

– Nie będę cię okłamywać – powiedziała po chwili. – Możesz mi wierzyć albo nie, ale nawet dorośli czasem dają się ponieść chwili. Właśnie coś takiego nam się zdarzyło.

– A czy mój ojciec przynajmniej ci się podoba?

Nancy otworzyła jedno oko i spojrzała na dziewczynę, która wydawała się bardziej zaciekawiona niż wzburzona.

– Hannah, nie chodź do łóżka z mężczyznami, którzy mi się nie podobają. – Na widok rumieńca na twarzy dziewczyny dodała: – Zresztą, jeśli cię to interesuje, to nie chodź również ze wszystkimi, którzy mi się podobają.

– Ale nie kochasz taty – powtórzyła Hannah ostro.

Nancy poczuła, że oczy zaczynają ją piec. Jak miała jej

wyjaśnić, że nie zawsze można sobie pozwolić na ujawnienie uczuć, nie zawsze można pozwolić, by rozkwitły w pełni, że czasem opancerzenie serca jest jedynym sposobem, by przetrwać?

– Mówiłam ci już, że nie.

Hannah zerwała się z kanapy, splatając dłonie.

– Więc wychodzisz za niego dla pieniędzy, czy jak? Celowo zasłaś w ciążę, a potem odwołałaś się do jego poczucia odpowiedzialności, wiedząc, że on zaproponuje ci małżeństwo?

Nancy przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć. Znów ogarnęły ją mdłości.

Do pokoju wszedł John z rudym kocurem w ramionach i przyjrzał się im obydwu po kolei.

– Han – powiedział cicho, ale siostra nie dała mu dojść do słowa.

– A ty jej nie broń, John!

Spokój chłopaka prysnął jak bańka mydlana.

– Nikogo nie bronię, Han! Mam już dość zajmowania stron! – Podeszedł do siostry i niezgrabnie pogładził ją po ramieniu. – Han, przecież obydwójce chcemy tego samego. A mnie się Nancy podoba.

– Wiesz, że jest w ciąży?

– Tak, usłyszałem to. I co z tego?

Hannah otworzyła usta ze zdumienia.

– I co z tego?! Tobie to nie przeszkadza?

– Co ma mi przeszkadzać? To, że Nancy i tato zdecydowali się wziąć ślub? Że będą mieli dziecko? – Energicznie potrząsnął głową. – To nie jest nasza sprawa!

Nancy miała wrażenie, że ogląda spektakl albo film. Wszystko wydawało się odrealnione. Cierpienie Hannah było oczywiste, natomiast pozorna obojętność Johna najprawdopodobniej była tylko maską dla jego praw-

dziwych uczuć. Ona sama nie miała pojęcia, co powiedzieć i jak przebrnąć przez następne dziesięć minut.

Naraz Hannah wskazała Nancy.

– To jest nasza sprawa, bo ona go nie kocha. Tak samo jak mama i Myrna. Więc gdy już dziecko się urodzi, pewnie też od niego odejdzie, i co wtedy?

Nancy z wysiłkiem podniosła się z kanapy.

– Hannah... – odezwała się, szukając właściwych słów, ale nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Rod upewnił Belle, że nie musi z nim jechać, że Nancy czuje się już dobrze i Hannah zadzwoniła tylko dlatego, iż potrzebowała pomocy przy przewiezieniu kotów. Tak naprawdę jednak był przekonany, że gdyby musiał spędzić najbliższe dziesięć minut w samochodzie w towarzystwie Belle, to by ją udusił. Od chwili gdy Nancy i dzieci wyszli z domu, Belle nie odstępowała go na krok, nieustannie zadając pytania, krytykując i czepiając się wszystkiego metodycznie jak naukowiec. To cud, uznał Rod, że Nancy przy takiej matce nie stała się zupełną neurotyczką. Nie był pewien, czy uda mu się wytrzymać jeszcze półtora dnia w towarzystwie tej kobiety, nie wybuchając. Za żadne skarby jednak nie chciał dać jej tej satysfakcji.

Gdy Rod przyjechał, leżąca na kanapie Nancy właśnie dochodziła do siebie. Dzieci wciąż były wytrącone z równowagi. Opowiedziały mu o wszystkim, mówiąc jednocześnie i czerwieniąc się przy tym. Rod nie miał serca wypomnieć im, że ich wersje trochę się od siebie różniły, choć nie wiedział, kto tu kogo kryje. Zresztą w tej chwili nie to było najważniejsze.

Usiadł przy Nancy i delikatnie pogładził ją po ręce. Nie przyszło mu wcześniej do głowy, że Nancy może odczuwać jakieś dolegliwości z powodu ciąży i teraz zdumiał się, widząc, jak krucho wygląda.

– O, kurczę – powiedziała po chwili, oblizując usta.
– Zemdlałam?

– W każdym razie tak to wyglądało. Kiedy ostatnio jadłaś?

– Proszę, nie wspominaj przy mnie o jedzeniu.
– Spróbowała się podnieść, ale z jękiem znów opadła na kanapę. Jej wzrok zatrzymał się na dzieciach.
– Oho. Zdaje się, że wyglądacie gorzej niż ja się czuję.

Rod również na nich spojrział. John stał w pozie macho, z rękami opartymi na biodrach, Hannah obgryzała paznokcie.

– Nieźle ich wystraszyłaś – mruknął.

Nancy uśmiechnęła się blado. Rod zauważył na jej twarzy bezradność i zrozumiał jej przyczyny.

– Zabierzcie te koty do samochodu, a ja zajmę się Nancy – powiedział do dzieci.

Nie musiał tego powtarzać. Gdy zostali sami, Nancy dotknęła rękawa jego płaszcza.

– Czuję się, jakbym właśnie wysiadła z kolejki górskiej – wyznała. – Najpierw trzymali się na dystans, potem atmosfera się ociepliła i zaczęliśmy się całkiem nieźle dogadywać, a potem Hannah odgadła, że jestem w ciąży i zdarzyła się katastrofa.

– Jakoś będzie musiała się z tym pogodzić...

– Nie, Rod, tu chodzi o coś więcej – powiedziała, nie patrząc na niego. – Ona wie, że... że my się nie kochamy. To znaczy, sama mnie o to zapytała. Nie mogłam jej okłamywać, a teraz ona myśli, że złapałam cię na dziecko i chcę wyjść za ciebie dla pieniędzy.

Rod potarł kark, ale napięcie między łopatkami wcale od tego nie zelżało.

Nancy pierwsza przerwała milczenie. Ostrożnie usiadła i opuściła nogi na ziemię.

– Chodźmy stąd – powiedziała ze znużeniem.

Rod impulsywnie pogładził ją po policzku.

– Nance, nie popełniasz błędu.

Podniosła na niego wzrok, ale nic nie powiedziała.

Znalazła swój płaszcz i torebkę i w drodze do drzwi zatrzymała wzrok na obrazie.

– A ten akt pójdzie do przechowalni – stwierdziła.

Dzieci czekały przed domem. Rod rzucił Hannah kluczyki do swojego samochodu.

– Dasz sobie radę?

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Szybko wspięła się do kabiny, jakby bała się, że ojciec lada chwila może zmienić zdanie.

– Właśnie dostała prawo jazdy – wyjaśnił Rod w odpowiedzi na pytające spojrzenie Nancy. Podszedł do jej samochodu i wyciągnął rękę po kluczyki. Oddała mu je bez słowa protestu.

– Myślę, że chciałaś osiągnąć za wiele w ciągu jednego popołudnia – powiedział, gdy obydwoje siedzieli już w samochodzie. – Dla Hannah to też było zbyt wiele. Ale przejdzie jej, zobaczysz. Wszyscy potrzebujemy trochę czasu, żeby się przystosować do sytuacji.

Uznał, że brak odpowiedzi ze strony Nancy spowodowany jest wyczerpaniem. Tak było najbezpieczniej.

– Och, John, na litość boską. Przecież równie dobrze jak ja wiesz, że to zupełna katastrofa – powiedziała Hannah, posuwając się po mokrej jezdni z szybkością żółwia. Na szczęście ruch nie był duży, a rover zbudowany był jak czołg.

Poprzez dźwięki muzyki płynącej z odtwarzacza od czasu do czasu dobiegały ich pojedyncze miauknięcia. John zmarszczył brwi.

– Naprawdę myślisz, że ona go nie kocha?

– Sama nie wiem. Tak powiedziała, ale wydawała się bardzo smutna... – Hannah czuła na sobie oskarżycielski wzrok brata. – Skąd mogłam wiedzieć, że ona zemdleje? – rzuciła obronnie.

– Widziałaś, że nie czuła się najlepiej. Może mogłaś zachować się jakoś bardziej dyplomatycznie albo ja wiem?

Hannah wzięła głęboki oddech, czując, że obraz w jej oczach zaczyna się zamazywać, i mocniej ścisnęła kierownicę.

– Ty naprawdę ją polubiłeś?

– Jest trochę zwariowana, ale też zupełnie normalna, rozumiesz? No, tak... Chyba ją lubię. I założę się, że ty też, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

– Zamknij się, John – warknęła Hannah, ale bez złości.

Rozdział ósmy

Osiem pierwszych tygodni małżeństwa można było podsumować jednym słowem: mdłości. Nieustające mdłości. Błeee i błeee...

Nancy nie mogła się nadziwić, że osoba, która ciągle wymiotuje, może być uznana za zdrową. Ale Ruth, rzeczowa położna, którą polecił im lekarz Roda, przekonywała ją, że mdłości zwykle świadczą o wysokim poziomie hormonów, co z kolei oznaczało, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Zapewniła również, że po dwunastym tygodniu wróci jej apetyt, zarówno na jedzenie, jak i na seks.

Tymczasem Rod traktował ją jak gościa, który zachorował i nie może wrócić do domu. Elizabeth przynosiła jej uspokajające herbatki, uprzejmie jednak nie wspominała, że ona sama zносиła pierwsze miesiące ciąży o wiele lepiej. Cora i Maureen odsyłały ją do domu za każdym razem, gdy Nancy dowlokła się do pracy. Dni zlewały się w jedną przestrzeń czasu wypełnioną nudnościami i zawrotami głowy. Nancy ożywiała się sztucznie jedynie podczas telefonicznych rozmów z matką. Gdyby nie to, Belle na pewno stwierdziłaby, że fatalne samopoczucie córki jest wyłącznie jej własną winą.

A potem, pewnego kwietniowego poranka, w piątek, Nancy obudziła się i ze zdziwieniem stwierdziła, że znów czuje się jak zdrowy człowiek. Wygrzebała się spod kotów i usiadła na łóżku. Skrzywiła się na widok

odbicia własnej twarzy w lustrze, ale żołądek pozostawał wyjątkowo spokojny. Wstała, przeszła się po pokoju, obróciła na pięcie i roześmiała się głośno. Znowu czuła się normalnie.

Wciągnęła džinsy – guzik już się nie dopinał – rozejrzała się po gościnnej sypialni, którą zajmowała, i uznała, że doskonale nadaje się ona na pokój dziecinny. Nucąc pod nosem, nałożyła jaskrawoczerwoną bluzę, spięła włosy w koński ogon i zbiegła po schodach. Miała wrażenie, że może przynosić góry.

Rod siedział w kuchni przy stole i czytał gazetę. Słoneczny blask podkreślał srebrne nitki w jego złotobrązowych włosach.

– Hej! – zawołała Nancy, wchodząc do kuchni z szerokim uśmiechem. – Co tu dają na śniadanie?

Rod odstawił kubek i ze zdumieniem podniósł głowę.

– Jesteś głodna?!

– Jeszcze jak. Mam wrażenie, że od miesiący nic nie jadłam.

W jego oczach rozbrzły ulga.

– Całe szczęście. Ruth powtarzała mi ze dwadzieścia razy, że to, co się z tobą dzieje, jest zupełnie normalne, ale mimo to bardzo się o ciebie martwiłem.

Kiedy po raz ostatni ktoś się o nią martwił? Zajrzała do lodówki. Życie znowu nabrało blasku.

– Nie masz tu jakichś mrożonych gofrów? – zapytała, sięgając po sok pomarańczowy.

Rod delikatnie posadził ją na stołku i wyjął z lodówki jajka.

– Mrożone gofry – mruknął ze zgorzeniem. – Też coś. Dobrze, skoro masz ochotę na gofry, to pokażę ci, jak się je robi.

– Och, nie, Rod, sama potrafię przygotować sobie śniadanie! Obsługujesz mnie już od sześciu tygodni!

Spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Nosisz moje dziecko. Więc ja mogę przynajmniej nakarmić was obydwójce. Siadaj i pozwól, że ja się zajmę śniadaniem.

Posłusznie usiadła, oparła brodę na rękach i obserwowała ceremoniał przygotowywania ciasta na gofry. W wykonaniu Roda przypominał on nabożeństwo. Nancy bała się głośniej odetchnąć, żeby nie przerwać czaru.

– Aha – nagle przypomniał sobie Rod. – Dziś rano dzwoniła twoja matka, Maureen i Elizabeth.

– Mhm – mruknęła Nancy. – Cora organizuje zbiórkę prezentów dla dziecka Elizabeth. Impreza odbędzie się chyba w następny weekend. Nie mogę uwierzyć, że Elizabeth ma urodzić już za miesiąc. Maureen też pewnie dzwoniła w tej sprawie. Umawialiśmy się, że jutro pójdziemy na zakupy. Ale najpierw muszę umówić się z Randallami i pokazać im kilka domów. Zaniedbywałam ich już dość długo. Oooh, czy to już jest gotowe?

Rod postawił przed nią talerz gofrów, syrop morelowy i talerzyk z cukrem pudrem.

– Nance... przecież nie musisz pracować.

Rzuciła mu nieufne spojrzenie.

– Tylko mi nie mów, że jesteś jednym z tych mężczyzn, którym ambicja nie pozwala, by żona pracowała.

Zachmurzył się i dołął jej soku.

– Po prostu myślałem, że nie powinnaś się teraz przemęczać.

– Bardzo ci dziękuję, ale odpoczywałam już tyle, że wystarczy mi na całe życie. Ciebie przez cały dzień nie ma w domu, a koty są mało rozmowne. Zanudziłabym się, siedząc tutaj beczynn timer i patrząc, jak rośnie mi brzuch. Poza tym praca to jedyne, co umiem robić dobrze, więc dlaczego miałabym się jej wyrzekać? Och,

Rod... te gofry są fantastyczne! Wiesz, ilu ludzi gotowych byłoby zapłacić za takie śniadanie?

– O czym ty mówisz?

– Że te gofry są naprawdę...

– Nie chodzi mi o gofry. Tylko o twoją pracę – rzekł z odcieniem irytacji. – Dlaczego powiedziałaś, że tylko to potrafisz robić dobrze?

– Bo to prawda. Wszystko inne w życiu schrząknęłam. Zapytaj moją matkę.

Rod mocno pochwycił ją za rękę i powiedział z zimną wściekłością:

– Kochanie, nie chciałbym, żebyś zrozumiała mnie źle, ale wolałbym tu nie wypowiadać głośno opinii o twojej matce. – Opuścił bezwładnie rękę i wrócił do kuchenki. – Chcesz jeszcze? – zapytał, omijając ją wzrokiem.

Owszem, chciała.

– Opowiedz mi o twoich rodzicach – poprosiła, gdy powtórnie napełnił jej talerz.

– Obydwoje nie żyją – rzekł sztywno po dłuższej chwili. – Nie mam nic do powiedzenia.

Nancy chciała zauważyć, że ta uwaga mówiła bardzo wiele, ale zadzwonił telefon i Rod poszedł odebrać. Skończyła gofry i z trudem powstrzymała się, by nie wylizać talerza, a potem od razu zaczęła się zastanawiać, o której dostanie lunch. Rod odłożył słuchawkę i wrócił do kuchni, wyraźnie niezadowolony.

– Co się stało?

– Klient z Nowego Jorku – westchnął. – Producent oprogramowania komputerowego. Już od kilku tygodni nalega, żebym do niego przyjechał. Odkładałem to, ale skoro już czujesz się lepiej...

– Och, oczywiście, jedź – uśmiechnęła się. – Będę miała koty do towarzystwa.

– On chce, żebym przyjechał już dzisiaj i spędził weekend z nim i jego żoną na wyspie. Ale w ten weekend mają przyjechać dzieci. Claire będzie wściekła, jeśli teraz zawiadomię ją o zmianie planów.

Uśmiech zastygł na ustach Nancy. Od dnia ślubu zamieniła z dziećmi Roda może dziesięć słów.

– Nie ma problemu. Jakoś sobie poradzimy – powiedziała lekkim tonem.

– Jesteś pewna?

– Jasne, że tak. – Zsunęła się ze stołka i zaniósła talerz do zlewozmywaka. Poczula dreszcz, gdy Rod stanął za jej plecami i położył ręce na jej ramionach. Przymknęła oczy, wdychając jego zapach.

– Wiem, że jesteś przerażona – powiedział prosto w jej włosy.

W duchu musiała mu przyznać rację. Ale nie przywykła poddawać się tak łatwo.

– Dam sobie radę – oświadczyła śmiało, wycierając ręce w ścierkę.

Niespodziewanie pocałował ją i wyszedł z kuchni, zanim odzyskała oddech.

– Jakie to ładne! – zawołała Nancy na widok czarnej sukienki bez rękawów upstrzonej wielkimi czerwonymi makami. – Ale to przecież nie w twoim stylu.

Rod wyjechał zaledwie przed dwiema godzinami, a Nancy już za nim tęskniła, toteż niespodziewana wizyta Elizabeth z naręczem ciężowych ubrań sprawiła jej wielką przyjemność. Elizabeth, ubrana w pomarańczowy sweter, wyglądała jak wielka dynia. Siedziała teraz w rogu fioletowej kanapy Nancy, która w końcu znalazła swoje miejsce w gabinecie, i potrząsała głową.

– Wiele z tych ciuchów dostałam od Cindy, szwagierki Guya. Po czwartym dziecku oddała mi je z wielką

radością. Jake! – wykrzyknęła do sześciolatka, który przemknął przez hol, goniąc stado kotów. – Uspokój się, skarbie! One nie są niezniszczalne!

Chłopiec wymruczał coś pod nosem i pobiegł w drugą stronę.

– Naprawdę jesteś gotowa na dziecko? – zapytała Elizabeth, masując sobie brzuch.

Nancy uśmiechnęła się szeroko.

– A ty?

– W tej chwili modłę się tylko o to, żeby jak najszybciej urodzić. Chciałabym wreszcie wejść po schodach szybciej niż w pół godziny i móc przytulić się do Guya. No i nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć dziecko.

Owszem, to uczucie Nancy potrafiła zrozumieć. Przerzucała stertę ciuchów, sama czując się jak dziecko po wizycie świętego Mikołaja. W przeciwieństwie do Elizabeth, obdarzonej konserwatywnym gustem, szwagierka Guya lubiła wyrafinowanie i ekstrawagancję.

– Dlaczego dajesz mi to wszystko już teraz? – zapytała, oglądając białą koszulkę ze znakiem „Droga w przebudowie”.

– Bo miałam już tego o wiele za dużo. Część dostałam od Cindy, część kupiłam sama, część kupiła mi matka i jeszcze trochę dokupił Guy. Do końca życia nie zdążyłabym tego wszystkiego założyć. A teraz i tak to wszystko jest już za małe. Zostało mi pięć sukienek. Nie, cztery. W tę granatową przestałam się mieścić w zeszłym tygodniu.

– Ciociu Nancy! – zawołała zdyszana Ashli, dziesięcioletnia pasierbica Elizabeth, wpadając do gabinetu. – Tam za domem zaczynają wyrastać jakieś kwiatki, widziałaś?

– Nie byłam tam od dłuższego czasu – uśmiechnęła się Nancy. – Pójdziemy obejrzeć później. Pewnie cebulki zaczęły kiełkować.

– Żonkile i hiacynty, tak samo jak w naszym ogrodzie! – zawołała mała z zachwytem i przeniosła wzrok na Elizabeth. – Mamo, czy dziecko teraz się porusza?

– Owszem. Chodź tutaj.

Ashli podbiegła bliżej i położyła rękę na brzuchu matki. Nawet Nancy dostrzegła, że mała dłoń podskoczyła do góry.

– Ale fajnie – roześmiała się dziewczynka.

W progu stanął Micah, ściskając pod pachą kotkę.

– Ona mnie lubi – oświadczył.

Elizabeth szybko uwolniła z jego objęć zwierzę, któremu oczy zaczynały już wychodzić z orbit.

– Myślę, że będzie cię lubić jeszcze bardziej, jeśli pozwolisz jej oddychać.

– Mamo, czy my też możemy mieć kota?

Elizabeth pogładziła go po jasnych lokach.

– Einstein jest tak wielki, że wystarczy za dziesięć zwierząt. A poza tym przecież właśnie dostałeś chomika.

– Ale ja chcę kota!

– Ja też! – przyłączyła się Ashli.

– Nie można mieć wszystkiego, co by się chciało. Musicie się z tym pogodzić – stwierdziła Elizabeth pogodnie. Pocałowała obydwójce dzieci i wypchnęła je z pokoju.

Nancy powoli składała ubrania, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie jej dane zobaczyć w oczach własnych pasierbów coś innego niż ostrożność i nieufność.

Drgnęła, gdy poczuła na ręce dotyk dłoni przyjaciółki.

– Twoje milczenie oznacza, że coś jest nie tak.

Przed Elizabeth nie było sensu udawać.

– W co ja się wpackowałam? – zapytała Nancy cicho.

Przyjaciółka westchnęła i złożyła ręce na brzuchu.

– Daj sobie trochę czasu. Sobie i Rodowi...

– Twoim zdaniem to nie był dobry pomysł, tak? Tylko mów szczerze.

Elizabeth mocno zacisnęła usta.

– Sam pomysł nie był taki zły – stwierdziła ostrożnie. – Ale motywacja i czas nie wydawały mi się odpowiednie. Mieszkanie z kimś pod jednym dachem, zajmowanie się cudzymi dziećmi jest wystarczająco trudne nawet gdy...

– Nawet gdy dwoje ludzi naprawdę się kocha? Znasz mnie i dobrze wiesz, że zawsze lubiałam utrudniać sobie życie. Poza tym ciąży nie można zatrzymać i poczekać, aż...

Poczuła, że oczy zaczynają ją piec. Wstała i podeszła do okna. Dzieci biegały po ogrodzie, krzycząc coś do siebie przenikliwymi głosami.

– Rod ożenił się ze mną tylko ze względu na dobro dziecka – podjęła.

Elizabeth stanęła za nią i objęła ją w pól.

– Tak przypuszczałam. Więc dlaczego zgodziłaś się na ten ślub?

Nancy nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Bo... doszłam do wniosku, że on ma rację.

– Bzdura. Nigdy nie pozwalałaś, żeby ktoś narzucał ci swoje zdanie. Podejrzewam, że zrobiłaś to, bo sama tego chciałaś. Widocznie widziałaś w tym związku jakiś potencjał, nawet jeśli Rod go nie widział.

Nancy głęboko westchnęła.

– Cholera, Liz – wyznała jedynej osobie w świecie, której mogła zaufać. – Tak się boję. Bardzo bym chciała, żeby to się udało, ale obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie.

– A więc jesteś w nim zakochana?

– Nie. – Na widok zdumienia Elizabeth dodała szybko: – Nie mogę zakochać się w kimś, kogo nie znam. Raz w życiu to zrobiłam i nie mam ochoty na powtórkę. Ale zależy mi na Rodzie. Bardzo mi zależy. O wiele bardziej, niż powinno. A w dodatku... – zarumieniła się lekko i urwała.

– W dodatku on cię pociąga?

– Można tak powiedzieć.

– Więc korzystaj z tego, co masz – wzruszyła ramionami przyjaciółka.

Nancy spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– I to mówi niedawna wieczna dziewica?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Ty jesteś inna, sytuacja jest inna... i metody działania też muszą być inne. – Elizabeth przysiadła na parapecie okna. – Dobrze, posłuchaj. Dość długo to trwało, ale w końcu odkryłam, dlaczego mój związek z Rodem nie wypalił. A mianowicie dlatego, że on tego nie chciał. To znaczy chciał, żebyśmy byli razem, wzięli ślub, ale w tych planach nie było miejsca na uczucia i namiętność. Oczywiście ja wtedy też nie czułam takich potrzeb – uśmiechnęła się – ale myślę, że on uważał związek ze mną za bezpieczny. Sądził, że będzie miał miłą, konserwatywną żonę do towarzystwa, bo on bardzo potrzebuje towarzystwa, Nance. To chyba najbardziej samotny człowiek, jakiego znam. Ale on nie chce się zaangażować emocjonalnie. Jego plan nie wypalił, bo ja pragnęłam czegoś więcej, chociaż wtedy jeszcze sama nie zdawałam sobie z tego sprawy. Chciałam więcej, niż on mógł mi dać i niż on sam ode mnie potrzebował.

Przez chwilę patrzyła na swój poruszający się brzuch.

– Przy Guyu stałam się... sama nie wiem, kimś więcej niż przedtem. Nabrałam odwagi do podejmowania ryzyka, do bycia sobą, do szaleństwa. Chcę ci po prostu powiedzieć, że Rod potrzebuje kogoś, kto zrobiłby z nim to, co Guy zrobił ze mną. I, moim zdaniem, nikt nie nadaje się do tego lepiej niż ty.

– Fantastycznie – prychnęła Nancy. – Ja przez całe życie szukałam miłości, a on walczył z uczuciami. Stanowimy dokładne przeciwieństwa. Idealna para...

– Hej, nie zapominaj, do kogo to mówisz! – przerwała jej Elizabeth ze śmiechem i Nancy niechętnie musiała jej przyznać rację. Trudno było o parę większych przeciwnieństw niż poprawna, konserwatywna Elizabeth i długowłosa Guy z kolczykiem w uchu, miłośnik jaskrawych kolorów. Ale Elizabeth i Guy doskonale do siebie pasowali. Wszyscy widzieli to już na pierwszy rzut oka. Z drugiej strony Nancy i Rod...

– To nie to samo – powiedziała po prostu.

– Myślę, że jesteście do siebie bardziej podobni niż przypuszczacie – stwierdziła Elizabeth ze zmarszczonym czołem. – To znaczy, jeśli mnie intuicja nie myli. – Zebrała myśli i powiedziała powoli: – Przez cały czas trwania naszej znajomości Rod nigdy nawet słowem się nie zająknął na temat swojego dzieciństwa. Ale czasem, gdy nie wiedział, że na niego patrzę, sprawiał wrażenie smutnego, samotnego chłopca.

A więc nie tylko ona to zauważyła, pomyślała Nancy. Mimo wszystko...

– Przykro mi, ale nie widzę tu żadnego związku – powiedziała.

– To dlatego, że sama jesteś zaangażowana w tę sytuację – stwierdziła Elizabeth takim tonem, jakby to było oczywiste. – Ty też miałaś okropne dzieciństwo. Teraz rozumiesz?

– Jak to: też?

– No, czy to nie jest oczywiste? Skoro on tak bardzo nie chce o tym mówić?

Nancy musiała się roześmiać.

– Wydaje mi się, że twoje wnioski idą trochę za daleko.

– A mnie się wydaje, że mam rację.

W gruncie rzeczy Nancy też była o tym przekonana. Siedziała na parapecie obok przyjaciółki, skubiąc brzeg swetra.

– To dziwne, wiesz? W ciągu ostatnich tygodni Rod traktował mnie bardzo dobrze, lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna, nawet ci, którzy twierdzili, że mnie kochają, chociaż ma wszelkie powody, żeby być na mnie zły. A w każdym razie zirytowany. Zaczął nawet sprzątać kuwety kotów, bo mnie nie wolno tego robić! Pierwszy raz w życiu widzę człowieka tak zdeterminowanego, żeby robić to, co jest dla wszystkich najlepsze. Tylko za jaką cenę? To nie jest naturalne! On zawsze odsuwa własne potrzeby na dalszy plan. A jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to co będzie, gdy on się zorientuje, że poświęcił się o raz za dużo? Gdy sobie uświadomi, że ma żonę i dziecko, których tak naprawdę wcale nie chciał mieć? Czuję, że musi się wydarzyć jakaś katastrofa, i gdybym miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, to powinnam sama od niego odejść, już teraz, zanim wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej. Ale nie mogę. I nie mogę też okazać Rodowi, jak bardzo się boję. Czy to nie jest idiotyczne?

Elizabeth delikatnie odsunęła kosmyk włosów z jej twarzy.

– To, że nie chcesz odejść? Nie – potrząsnęła głową. – Myślę, że wiesz, jak bardzo jesteś mu potrzebna, nawet jeśli on sam nie uświadamia sobie tego. Ale dlaczego nie możesz mu pokazać, jak bardzo się boisz? I ty mówisz o poświęcaniu siebie? Przyganiał kocioł garnkowi. Może się zdziwisz, ale muszę ci powiedzieć, że nie powinnaś ukrywać swoich uczuć po to, żeby uszczęśliwić mężczyznę. Ani z lęku, że on cię porzuci. Jesteś warta więcej. Musisz być z nim szczerą. Jeśli chcesz, żeby ten związek miał jakieś szanse, to nie możesz udawać, że wszystko jest w porządku, skoro nie jest.

– Jeśli chcę, żeby ten związek się udał, to nie mogę dopuścić, żeby on pomyślał, że popełnił błąd! – zaprotestowała Nancy.

– Głupia jesteś, wiesz? – uśmiechnęła się Elizabeth serdecznie. – Największym błędem jest właśnie brak szczerości! On musi się dowiedzieć, co ty czujesz!

– Liz, nie mogę mu tego powiedzieć. Nie teraz. Nigdy. Jak mogłabym go dodatkowo obciążać?

W oczach Elizabeth rozbiły się prawdziwa złość i chyba tylko dzieci wbiegające do pokoju uchroniły Nancy przed uduszeniem.

– Ciociu Nancy! – krzyczał Jake. – Hannah i John przyjechali tutaj!

– Cholera – mruknęła Nancy. – Mieli być później.

Poszła do drzwi, a Elizabeth powlokła się za nią.

– Poznałaś już byłą żonę Roda? – zapytała.

– Nie – odrzekła Nancy, wychodząc przed dom. Dzieci rzuciły się naprzód. Jake potrącił Micaha. Mały spadł ze schodów i zaniósł się płaczem. Elizabeth z wysiłkiem wzięła go na ręce.

– Ja ją poznałam i nie mam najmniejszej ochoty na powtórne spotkanie – oświadczyła, szybko zgarniając dzieci do samochodu. Po chwili już ich nie było.

Nancy patrzyła na podjazd, powstrzymując lęk. To nie wyglądało dobrze. Z wrzosowego cadillaca wysiadała wysoka kobieta.

– Wyjmijcie rzeczy z bagażnika, a ja porozmawiam z waszym ojcem – zawołała głosem ochryplym od nikotyny. Miała napiętą twarz i jasne włosy, o kilka tonów jaśniejsze od mocno opalonej twarzy. Na widok Nancy zastygła w pół ruchu. – Och. Ty na pewno jesteś Nancy. Gdzie Rod?

Nancy zmusiła się do uśmiechu.

– Musiał nagle wyjechać w interesach. Nie miał już czasu, żeby zawiadomić cię o zmianie planów. Ale stwierdziliśmy, że dzięki temu Hannah, John i ja będziemy mieli okazję lepiej się poznać... – Nancy urwała,

patrząc na ogromną i wciąż powiększającą się stertę toreb, które dzieci Roda wyciągały z bagażnika. – Co się stało? Po co im tyle rzeczy?

W jasnoniebieskich oczach Claire błysnęło coś na kształt satysfakcji.

– Rod ci nie powiedział? – zapytała ze złośliwym uśmiechem.

– O czym?

– To całkiem w jego stylu. Nigdy nie uważał za stosowne uprzedzać o niczym – powiedziała jakby do siebie i znów zatrzymała wzrok na Nancy. – Wyjeżdżam z Rafem na trzy miesiące do jego willi w Cancun. Gdy pytałam Roda, powiedział, że to żaden problem, dzieci mogą zostać tutaj do naszego powrotu. Trochę się zastanawiałam, czy zabierać je ze szkoły i w ogóle, ale dzieci tak łatwo się przystosowują do nowych sytuacji, nie sądzisz? No cóż, chętnie zostałamby dłużej i porozmawiała z tobą, ale muszę wracać. Hannah ma numer telefonu, pod którym będę od przyszłego tygodnia. Miło mi było cię poznać. Ciao!

Pomachała ręką z czerwonymi paznokciami, obróciła się na pięcie i wsiadła do samochodu. Nancy patrzyła za nią zupełnie ogłuszona.

Hannah i John wciągnęli bagaże na schody.

– Pomogę ci – zwróciła się Nancy do dziewczyny, ta jednak tylko rzuciła jej ponure spojrzenie i bez słowa weszła do domu.

Rozdział dziewiąty

Nancy nie miała pojęcia, co się dzieje i kto tu kłamie, a kto mówi prawdę, ale ponieważ ona sama nic tu nie zawiniła, nie zamierzała pozwolić, by Hannah wyładowywała na niej swoją złość. John, równie zdenerwowany jak siostra, po prostu ją zignorował i zniknął w kuchni. Nancy poszła na górę do pokoju Hannah i bez pukania otworzyła drzwi. Dziewczyna poderwała się z miejsca z oczami błyszczącymi złością.

– Nigdy nie słyszałaś o pukaniu do drzwi?

– A ty nie słyszałaś o dobrych manierach? Wiem, że masz problem z matką, ale to cię jeszcze nie upoważnia do traktowania mnie jak dochodzącej sprzątaczk!

Hannah z trzaskiem zamknęła szufladę biurka.

– Przecież i tak wołałabyś, żeby mnie tu nie było.

– Skąd wiesz, co bym wołała?

Dziewczyna, wyraźnie zaskoczona, spojrzała na nią ze zdziwieniem, zaraz jednak odwróciła się plecami, okazując brak zainteresowania dalszą rozmową. Nancy jednak nie dawała się tak łatwo zbić z tropu.

– Wyjaśnijmy sobie jedno, raz na zawsze. Nie możesz wpadać tu jak burza, udając, że mnie nie zauważasz. Ponieważ przez trzy miesiące nie będziesz miała w pobliżu żadnej innej matki, to proponuję, żebyśmy nie zaczynały życia pod jednym dachem w ten sposób. Co ty na to?

Hannah rozpięła suwak dużej torby, wysypała z niej

stertę koszulek i wrzuciła je do szuflady. Pod jej gniewnym zachowaniem Nancy wyczuwała powstrzymane łzy.

– Hannah, spójrz na mnie – powiedziała łagodnie, obserwując jej wewnętrzną walkę. Po dłuższej chwili dziewczyna podniosła głowę, usta miała jednak mocno zaciśnięte. Nancy złożyła ramiona na piersiach i wzięła głęboki oddech.

– No dobrze. Może wtykam palec między drzwi, może uwielbiasz swoją matkę i czcisz ziemię, po której stąpa, ale muszę powiedzieć, że bardzo mi się nie podoba to, jak z wami postąpiła.

W niebieskich oczach błysnęło zdumienie.

– Nie udawaj takiej zdziwionej. Wiem, jak ja się czuję w tej chwili, więc mogę sobie wyobrazić, jak wy się czujecie.

Gorycz Hannah wzięła górę nad szokiem.

– To znaczy, że miałam rację. Wcale nie jesteś zachwycona naszą obecnością.

– Nie jestem zachwycona tym, że nikt mnie nie uprzedził, że się mną manipuluje i okłamuje. A najbardziej denerwuje mnie to, że ktoś, kto powinien dbać przede wszystkim o wasze dobro, mógł tak z wami postąpić.

Jakieś szuranie za drzwiami przyciągnęło uwagę Nancy; odwróciła się i zobaczyła Johna stojącego tuż za drzwiami. Jego twarz wyprana była z wszelkiego wyrazu.

– A kto cię okłamuje? – zapytała Hannah.

– Naprawdę sądzisz, że twój ojciec nie uprzedziłby mnie, gdyby wiedział, że przenosicie się tu na trzy miesiące?

– Widzisz? A co ci mówiłem? – wtrącił John. – Mówiłem Hannah, że tato wściekłby się, gdyby wiedział, co mama planuje. Szczególnie, że zabrała nas ze szkoły.

– O, kurczę! – jęknęła Nancy. – W ogóle o tym nie pomyślałam! Ile jeszcze zostało do końca roku szkolnego?

– Dwa miesiące – rzuciła Hannah z desperacją i opadła na stojący w kącie fotel. – Miałam same szóstki. A teraz co? Przecież wiadomo, że każda szkoła uczy tych samych przedmiotów trochę inaczej! I jeszcze...

Aha. A więc w tle był jeszcze jakiś chłopak, a teraz kochana mamusia zrujnowała życie swojej córce. Nancy pomyślała złośliwie, że była żona Roda wyrządziła jej wielką przysługę: na tle jej poczynań trudno było źle wypaść. W tym wypadku to nie macocha była zła, co bardzo ułatwiało nawiązanie przyjaznych stosunków z obydwojgiem.

– Posłuchajcie, mamy cały weekend, żeby jakoś wszystko poukładać. Na razie zajmijmy się kolacją. Potem, jeśli chcecie, możemy pójść do kina. I z góry uprzedzam, że przez najbliższe dwa dni będę spełniać wszystkie wasze zachcianki. Tylko się za bardzo do tego nie przyzwyczajajcie. Ale obiecuję wam, że wszystko się jakoś ułoży. Miejscowe szkoły są naprawdę niezłe.

– Miejscowe szkoły? – powtórzyła Hannah z takim wyrazem twarzy, jakby zebrało jej się na mdłości. – To znaczy publiczne?

– Tak. Takie, do których zwykli ludzie posyłają swoje zwykłe dzieci – wyjaśniła Nancy z odrobiną ironii, myśląc, że jeśli Hannah zamierza odgrywać rolę rozpieszczonej, bogatej snobki, to czeka ją kubeł zimnej wody. Dziewczyna zarumieniała się, ale nic nie powiedziała. – Może cię to zdziwi – ciągnęła Nancy – ale dzieci z publicznych szkół naprawdę dostają się na dobre studia.

Hannah przymrużyła oczy.

– Kpisz sobie ze mnie, tak?

– Prawdę mówiąc, jestem głodna i w ciąży, dlatego zachowuję się wrednie.

John zachichotał za jej plecami i Nancy uświadomiła sobie, że popełniła błąd, upokarzając Hannah w jego obecności. Ile razy jej własna matka upokarzała ją w obecności Marka? Te wspomnienia bolały do tej pory. Odwróciła się do chłopaka, kazała mu zadzwonić do pizzerii, której numer przyczepiony był magnesem do lodówki na dole, i zamówić to, co lubią, a gdy chłopak zniknął, natychmiast przeprosiła Hannah.

Przez chwilę wydawało się, że dziewczyna porzuci postawę obronną, ale uraza była zbyt świeża. Otworzyła walizkę i zaczęła wygarniać na łóżko sterty ciuchów.

– Coś ci powiem. Gdy już będzie wiadomo, co chcecie z nami zrobić, to przyjdź i powiedz mi o tym. Ale na razie może zostawisz mnie w spokoju? Nie mam dzisiaj ochoty na żadne kino.

Nancy pochyliła się i podniosła z podłogi jedwabną tunikę z perłowymi guzikami. Wygładziła ją i starannie rozłożyła na łóżku, przez cały czas czując na sobie palący wzrok dziewczyny.

– A gdy ty uznasz, że nie jestem twoim wrogiem, to wiesz, gdzie mnie znaleźć – powiedziała i wyszła.

– Co robisz? – zapytała Hannah.

Zajęta wsypywaniem kawałków czekolady do miski Nancy nie usłyszała jej wejścia i teraz drgnęła, przestraszona. Torebka z czekoladą wypadła jej z ręki i kawałki rozsypały się po podłodze. Zaklęła, a potem roześmiała się i przykucnęła, żeby je pozbierać.

– Przepraszam – powiedziała Hannah.

Nancy wyczuła, że te przeprosiny nie odnoszą się tylko do przestraszenia jej.

– Nie ma za co – odrzekła, odgarniając włosy z twarzy. – Robię krem czekoladowy.

– O tej porze?

Było już po północy i obydwie ubrane były do snu: Hannah w koszulę nocną z czerwonej flaneli, Nancy w piżamę o męskim kroju i biały szlafrok frotte.

– Kobiety w ciąży nie znają takiego pojęcia jak stałe pory posiłków – uśmiechnęła się Nancy, otwierając puszkę skondensowanego mleka. – A gdzie John?

– Pewnie śpi. Zwykle kładzie się koło jedenastej. – Hannah podeszła bliżej i założyła ręce na piersiach. – Jesteś pewna, że powinnaś jeść takie rzeczy?

– Wolno mi, pod warunkiem, że nie zjem całej miski na raz. Przypuszczałam jednak, że ty i John zechcecie mi pomóc. – Zauważyła, że kąciki ust dziewczyny wygięły się w dół, i szybko dodała: – Ach, prawda. Zapomniałam, że ty nie jadasz takich śmieci.

Hannah potrząsnęła głową i usiadła na stołku, patrząc z zainteresowaniem, jak Nancy wlała mleko do miski z czekoladą i wsunęła ją do mikrofalówki.

– Nie jestem dobrą kucharką – powiedziała Nancy, zastanawiając się, czy obecność Hannah oznacza zawarcie pokoju – ale umiem zrobić krem w mikrofalówce.

Przez twarz dziewczyny przemknął cień uśmiechu.

– Przepraszam – westchnęła. – Za to, jak się zachowałam wcześniej.

Nancy zastanowiła się chwilę i w końcu powiedziała:

– Pamiętam kilka sytuacji, gdy matka wykręciła mi jeden ze swoich numerów. Ja też nie byłam wtedy w najlepszym humorze. Nie ma o czym mówić.

– Ty też miałaś kiedyś kłopoty z matką?

– Kiedyś? Czasami poważnie się zastanawiam, czy nie zastrzec sobie numeru telefonu.

– Dlaczego? Co ona ci może teraz zrobić?

Może to nie była dokładnie taka szansa na porozumienie, na jaką Nancy liczyła, ale właściwie, dlaczego nie skorzystać?

– Zamierzasz tu posiedzieć jeszcze z godzinę?

– Aż tak źle? – uśmiechnęła się Hannah.

– Jeszcze gorzej. To znaczy, nie zrozum mnie źle. Kocham moją matkę, ale nigdy w życiu nie udało mi się jej zadowolić. Nie takiej córki sobie życzyła. – Kuchenka zadzwoniła, ale Nancy zignorowała sygnał, z rozbawieniem obserwując wyraz twarzy Hanny, wyraźnie zdziwionej, że nie ona jedna na świecie ma takie problemy. – A co gorsza, mój brat zawsze był dla niej ucieleśnieniem wszelkich cnót, chodzącym ideałem. Nigdy w życiu nie zrobił nic źle, ożenił się z odpowiednią dziewczyną, ma doskonałą pracę, zna właściwych ludzi... rozumiesz. – Hannah skinęła głową. – Nieważne, o czym zaczynamy rozmawiać, zawsze kończy się na wygłoszeniu komentarza w rodzaju: „Mark nigdy w życiu by czegoś takiego nie zrobił”.

– Nieźle. Nasza matka, jak na razie, nie porównuje nas ze sobą.

– To znaczy, że jestem górą – uśmiechnęła się Nancy, wyciągając miskę z mikrofalówki.

– Nic z tego – stwierdziła Hannah, patrząc z zaciekawieniem, jak Nancy dorzuca do miski posiekane orzechy i łyżeczkę wanilii. – Ona uważa, że obydwójce jesteśmy do niczego. To już skończone? Dobrze wygląda.

– Co? Aha, krem. Prawda, że tak? Teraz trzeba wyłożyć do naczynia wysmarowanego masłem, wstawić do lodówki i za dwie godziny masz niebo w gębie.

– Niesamowite – zaśmiała się Hannah. – Powinnaś zobaczyć, jak tato robi krem!

Nancy wsunęła krem do lodówki, usiadła obok pasierbicy i łyżką zaczęła wyskrobywać z miski resztki zastygającego kremu. Zaczynała już tworzyć sobie obraz sytuacji. Hannah potrzebowała przyjaznej duszy, sprzymierzeńca, i wyglądało na to, że wybrała do tej roli Nancy.

Z jednej strony pochlebiało jej to – wiedziała, że zaufanie nastolatków jest jeszcze trudniej zdobyć niż zaufanie kotów – ale z drugiej była trochę wystraszona. Z kotami w każdym razie umiała się obchodzić. Wystarczało nasypać im karmy, zmieniać żwirek w kuwetach, od czasu do czasu podrapać za uchem albo pogłaskać po brzuchu. Hannah chyba nie tego oczekiwała.

– Jak twój ojciec robi krem? – powtórzyła Nancy.
– Pozwól, że zgadnę. Najpierw miele świeże ziarno kakaowe, miesza je z cukrem rafinowanym, rozdrabnia strąk wanilii, ubija masło w maselnicy, a potem łuska orzechy i gotuje wszystko razem w specjalnym rondelku, który kosztował więcej niż mój pierwszy samochód. Zgadza się?

Uśmiech Hanny był bez wątpienia szczery.

– Mniej więcej tak to wygląda – przyznała, zbierając palcem kroplę kremu z krawędzi miski. – Mmm... całkiem niezłe!

– Korzystaj. To są szczyty moich umiejętności.

U ich stóp zamiauczał pers. Hannah wzięła go na ręce.

– Jak on się nazywa, bo nie pamiętam?

– Brudas, bo wygląda jak wielki kłęb kurzu. – Kot zwrócił łepkę w stronę Nancy i spojrzał na nią z urazą.
– Owszem, tak właśnie wyglądasz.

Pers przymknął oczy i zwinął się w kłębek na kolanach Hanny.

– Chyba już uznał, że należysz do niego – stwierdziła Nancy.

– Czy powinnam czuć się zaszczycona?

– Och, on z pewnością jest tego zdania.

– Cieszę się, że już czujesz się lepiej – powiedziała Hannah po chwili w stronę kociego łebka.

– Ty się cieszysz? Nie życzyłabym takich sześciu tygodni najgorszemu wrogowi.

W niebieskich oczach dziewczyny zamigotała troska.

– Ale chyba nie zawsze tak jest?

– Nie. Moja matka twierdzi, że przy moim bracie nie miała najmniejszych dolegliwości, chociaż oczywiście o mało nie umarła, gdy była w ciąży ze mną. Ale moja przyjaciółka Elizabeth ani razu nie miała mdłości. Ani rano, ani w ogóle.

– Pamiętam ją – stwierdziła Hannah. – Parę lat temu spotykała się z ojcem. Szczerze mówiąc, była ostatnią osobą na świecie, po której spodziewałabym się, że wyłąduje z gromadką dzieci.

– Ona też tak myślała. Zmieniła zdanie dopiero, gdy poznała swojego męża.

Te słowa wywołały kolejny uśmiech na twarzy Hanny.

– To ten przystojny facet z kolczykiem i zabójczym spojrzeniem – westchnęła. – Miło było popatrzeć na waszym ślubie, jak trząśł się nad Elizabeth. Ciągle jej dotykał.

Nancy wpatrzyła się w pustą miskę.

– Miło widzieć, że coś takiego naprawdę się zdarza, no nie?

– A... co z tobą i z tatą?

Nancy zsunęła się ze stołka i zaniósła miskę do zlewozmywaka.

– Czy nie rozmawialiśmy o tym już wcześniej?

– To było sześć tygodni temu.

Nancy puściła wodę, żeby nie musieć od razu odpowiadać.

– Nic się nie zmieniło – rzekła w końcu.

– W takim razie będę pytać dotąd, aż usłyszę odpowiedź, o jaką mi chodzi – powiedziała Hannah po prostu.

Nancy wytarła ręce i wróciła na swoje miejsce.

– Wiem, że w twoim wieku ciężko jest w to uwierzyć, i ja z pewnością nie wierzyłam, gdy miałam szesnaście lat, ale miłość nie jest jedynym powodem, dla którego ludzie biorą ślub.

– Ale tata pociągał cię na tyle, że zaszłaś z nim w ciążę.

– Przyciąganie to nie to samo co miłość.

– W takim razie po co wzięliście ten ślub? – zapytała Hannah ze szczerym zdziwieniem.

– Bo obydwójce uważamy, że tak będzie najlepiej dla dziecka.

Dziewczyna schowała twarz w kocim futrze.

– Moim zdaniem to nie jest żaden powód. Przecież ludzie rozwodzą się nawet wtedy, gdy już mają dzieci, więc po co brać ślub tylko z powodu ciąży? Szczególnie gdy i tak się nie kochają?

Nancy stłumiła rozgoryczony uśmiech. Oto Rod stał na głowie, by dać dzieciom dobry przykład, a tymczasem Hannah uznała jego wysiłki za pozbawione sensu.

– Widzę, że to dla ciebie naprawdę ważne?

Dziewczyna skinęła głową.

– Dlaczego?

– Bo... – odpowiedziała ze łzami w oczach. – Bo choć raz chciałabym poczuć się częścią rodziny, w której wszyscy ściskają się, żartują i śmieją razem, takiej jak rodzina Elizabeth i Guya i jak rodziny niektórych moich koleżanek. Wiem, że życie nie jest takie jak seriale w telewizji, gdzie każdy kryzys rozwiązuje się w pół godziny, ale wiem też, że szczęśliwe rodziny istnieją. Widziałam takie. Miło byłoby mieć taką.

Nancy wyciągnęła rękę, ale Hannah odsunęła się, postawiła kota na podłodze i wyszła z kuchni smętnie zgarbiona.

Pogrążona w myślach Nancy poszła na górę. Przy

drzwiach sypialni Roda zatrzymała się nagle, jakby jakaś siła kazała jej zajrzeć do środka. Weszła i zapaliła jedną z lampek stojących obok łóżka.

Widziała ten pokój wcześniej. Był już odremontowany. Piaskowe ściany i wykładzina w tym samym kolorze odznaczały się stonowaną elegancją, podobnie jak mężczyzna, który zajmował tę sypialnię. Antyki mieszały się tu z nowymi meblami, ciepło z chłodem, obszary jasne z ciemnymi, lśniące drewno z matowym srebrem. Nancy zapaliła jeszcze górną lampę i usiadła w pluszowym fotelu przy kominku.

Pokój był piękny, ale czegoś tu brakowało. Zatrzymała wzrok na wielkim sosnowym łóżku z baldachimem. Pokryte było piękną narzutą w kolorze kości słoniowej. Nancy pomyślała z uśmiechem, że brakuje tu jej.

Padął zimny, wiosenny deszcz. Zmarznięty Rod dotarł wreszcie do parkingu w pobliżu lotniska Metro, gdzie stał jego range rover, zapłacił i wyjechał za bramę.

Pięć ostatnich dni, wypełnionych spotkaniami, konferencjami telefonicznymi i prezentacjami oprogramowania pozostawiło w nim dziwną pustkę. Brakowało satysfakcji, jaką zwykle odczuwał, gdy udawało mu się poskładać wszystkie elementy, które wpychały produkt klienta w ręce milionów kupujących. Teraz jednak wszystkie jego myśli krążyły wokół jednej osoby: Nancy.

Na samą myśl o niej stawał się podniecony.

Westchnął głęboko, zatrzymując samochód przed domem. To małżeństwo było jednak błędem. Zatrzasnęła drzwiczki i w strugach deszczu pobiegł do domu, myśląc o tym, że warto by wreszcie zrobić zadaszone przejście z garażu do holu. Zaraz za drzwiami na powitanie wyszedł mu Siniak. Otarł się o buty Roda, ale gdy uświadomił sobie, że są mokre, uciekł, prychając z niesmakiem.

Rod powiesił mokry płaszcz na wieszaku i zawołał:
– Nance?

Z głębi domu usłyszał śmiechy. Zmarszczył brwi, gdy rozpoznał głosy Johna i Hannah. Skąd oni się tu wzięli? Był wtorek.

Podszedł do drzwi kuchni. W pierwszej chwili nikt go nie zauważył. Stali przy kuchence i opiekali marmoladki nad płomieniem. Na blacie leżały krakersy i czekoladowe batoniki. Nancy, w jasnobrązowej tunice i legginsach, wyglądała jak wróbel podskakujący między dwoma bocianami. Wszyscy troje najwyraźniej świetnie się bawili.

– Naprawdę, John – zaśmiewała się Nancy, gdy marmoladka Johna cała zajęła się płomieniem. – Masz ją przypiec, a nie skremować!

Wyjęła druciany wieszak z rąk chłopaka, zdmuchnęła płomień i nabiła na koniec drutu następną marmoladkę.

– Patrz i ucz się!

Marmoladka, wprawnie obracana nad płomieniem, po chwili nabrała pięknego, złocistobrazowego odcienia.

– Widzisz? – zawołała podekscytowana Nancy. Wsunęła marmoladkę między dwa krakersy i z apetytem wbiła w nią zęby.

Na widok żalostnego wyrazu twarzy Johna Rod wybuchnął głośnym śmiechem. Dopiero teraz go zauważyli. Nancy podeszła do niego, otrzepując ręce, dzieci jednak ociągały się z powitaniem, jakby nie były pewne jego reakcji.

Bez zastanowienia Rod zdjął okruch krakersa z brody żony.

– Chyba nie powinnaś jeść takich rzeczy?

– Zjadłam dzisiaj tyle owoców, warzyw i mleka, że cukier z tych marmoladek w żaden sposób nie dotrze do dziecka. – Odchrząknęła i dodała: – Pewnie się zastanawiasz, dlaczego dzieci są tutaj.

– Owszem, to pytanie przeszło mi przez myśl – powiedział, patrząc na nie.

– Może lepiej będzie, jeśli usiądziesz – westchnęła Nancy.

Nancy była pewna, że ona sama na miejscu Roda nie powstrzymałaby się przed wybuchem. On jednak tylko zacisnął usta i nic nie powiedział. Nancy nie wiedziała, czy jego milcząca złość nakierowana jest na Claire, czy na nią, za to, że nie zawiadomiła go o tym wcześniej.

Mruknął kilka słów do dzieci i wyciągnął ją na schody, gdzie nie było ich słyhać z kuchni.

– I mówisz, że tak po prostu zrzuciła ci je na głowę?

– Nie mnie, tylko nam. Nie jestem pewna, czy „zrzuciła” to najlepsze słowo.

– Wierz mi, że z jej punktu widzenia właśnie tak to wyglądało.

Nancy na jego miejscu obrzuciłaby Claire epitetami, Rod jednak zapytał tylko:

– Jak oni to przyjęli?

Wzruszyła ramionami.

– A czego się spodziewasz? Na przemian chodzą wściekli albo próbują zająć filozoficzną postawę.

– Nancy, nie miałaś prawa ukrywać tego przede mną. Mogłaś przecież zadzwonić, wysłać e-maila, cokolwiek!

– Najłatwiej jest zabić posłańca. Ty byłeś zajęty, my próbowaliśmy jakoś tu wszystko poukładać, i nawet gdybyś tu był, to i tak nie mógłbyś nic zrobić.

Rod znów zacisnął usta.

– Porozmawiamy później – mruknął i wrócił do kuchni, zostawiając Nancy samą na schodach.

Dzieci przeniosły się do salonu i oglądały telewizję. Nancy poszła do kuchni, powtarzając sobie, że z powodu ciąży jest przewrażliwiona i że Rod na pewno nie chciał

potraktować jej lekceważąco. Patrzyła przez łzy, jak Rod podchodzi do Hannah i Johna, siedzących na dwóch krańcach kanapy. Jeszcze piętnaście minut temu doskonale się bawili, ale ledwie ich ojciec wrócił do domu, wszystko, czego Nancy dokonała przez cały weekend, w jednej chwili legło w gruzach.

A może tylko jej się wydawało?

Zanim jeszcze usiadł między nimi, obydwoje już byli w jego ramionach. Pomimo wyrosniętych ciał nadal byli dziećmi, choć John miał umysł czterdziestopięcioletniego fizyka, a Hannah zadziwiała połączeniem urody, inteligencji i sprawności fizycznej. Nancy wyczuwała w tym uścisku pewną niezręczność z obu stron, jakby żadne z nich nie było pewne, co robić dalej, nie było jednak wątpliwości, że łączy ich silna więź.

A gdzie było jej miejsce w tym portrecie rodzinnym? Jakoś się w nim mieściła, dopóki nie było Roda, a teraz już przestała być potrzebna. Pomyślała o swoich ubraniach, które przeniosła do jego szafy, o kosmetykach równo poustawianych w przylegającej do jego sypialni łazience, o fantazjach, jakie snuła przez kilka ostatnich dni, i poczuła się jak mała, głupia dziewczynka. Rod nawet jej nie pocałował, gdy wszedł, choć zrobił to przy pożegnaniu. Pięć dni wystarczyło, żeby wszystko wróciło do pierwotnego stanu?

Mógłby przynajmniej docenić, że Nancy udało się przetrwać ten weekend w nie najgorszej formie. W końcu odwaliała kawał roboty: zapisała jego dzieci do szkoły, namówiła na pracę w ogrodzie, zabrała na zakupy, a także karmiła. I to potrawami, do których nawet Rod nie mógłby mieć zastrzeżeń. A on zapytał tylko, dlaczego do niego nie zadzwoniła!

No cóż. W gabinecie czekał na nią całkiem niezły kryminał. Postanowiła pójść tam i poczytać. Dzieci

muszą być w łóżkach o dziesiątej, najpóźniej o wpół do jedenastej, a potem ona i Rod będą musieli odbyć poważną rozmowę. Czas już trochę go przycisnąć i dowiedzieć się dokładnie, jakie jest jej miejsce w tym domu i w życiu tej rodziny.

Rozdział dziesiąty

Dała dzieciom jeszcze pół godziny, a gdy już zeszły w piżamach powiedzieć jej dobranoc, sama również powlokła się na górę. Rod siedział na łóżku w rozluźnionym krawacie, a obok leżała otwarta, nie rozpakowana walizka. W tle grała cicho jakaś barokowa muzyka. Poczula w powietrzu zapach własnych perfum. Po „jej” stronie łóżka na stoliku leżała otwarta książka. Czy Rod mógł tego wszystkiego nie zauważyć?

W jego oczach, gdy podniósł głowę, odbiło się znużenie. Ramiona miał przygarbione. Złość Nancy minęła. Miała ochotę przytulić go i rozmasować mu kark.

– Powinnaś wcześniej się ze mną skontaktować – powtórzył jak katarynka.

Nancy westchnęła ciężko.

– Musiałam podjąć jakąś decyzję. Wszystko tutaj było pod kontrolą, ty nic więcej nie mogłeś zrobić...

– Nancy, to moje dzieci! Chcę wiedzieć o wszystkim, co ich dotyczy, nawet jeśli tobie wydaje się to nieistotne!

– Rany boskie, a kto mówi, że to było nieistotne? Po prostu uznałam, że jestem dorosła i poradzę sobie sama bez zwracania ci głowy.

Rod przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Claire przegięła. Zaraz rano wystąpię o prawo do pełnej opieki nad dziećmi.

– To świetny pomysł. Dziękuję, że wcześniej zapytałeś mnie o zdanie.

Nawet nie zauważył ironii, ruchy jednak miał bardziej nerwowe niż zwykle. Wrzucił kilka koszul do wiklinowego kosza w garderobie i wrócił do sypialni, nie komentując ani słowem faktu, że dwie trzecie półek zajęły teraz ubrania Nancy. Albo był ślepy, albo naprawdę nie miał do tego głowy.

– Ona nie miała prawa im tego robić – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Ani tobie.

– Wiem, że wtykam nos w nie swoje sprawy, ale właściwie dlaczego to Claire dostała prawo do opieki nad nimi?

Coś na kształt uśmiechu przebiegło przez twarz Roda.

– Dlatego, że po prostu oddałem je bez walki. Wydawało mi się wtedy, że tak będzie lepiej, szczególnie dla dzieci. Gdybym próbował walczyć, mogła z tego wyniknąć nieprzyjemna szarpanina. Nie chciałem narażać Hannah i Johna na coś takiego. Sam rozwód był dla nich wystarczającym stresem.

– Wybacz, ale ona jest beznadziejną matką.

– Nie zawsze tak było – powiedział cicho. – I gdybym wtedy wiedział, że opieka nad dziećmi jest jej potrzebna tylko do uzyskania władzy nade mną, nie ustąpiłbym tak łatwo. W każdym razie teraz tak myślę. Łatwo jest być mądrym po fakcie.

Nancy wolno podeszła do niego, chwyciła go za ręce i splotła jego palce ze swoimi. Przeszył ją dreszcz, gdy zauważyła, że źrenice Roda lekko się zwężyły. Złość i pożądanie stanowiły niebezpieczną kombinację.

– Wyrzuć to z siebie, Rod.

– Co mam wyrzucić?

– To, co czujesz. Zaczynaj krzyczeć. Rzuć czymś. Klnij. Ale zrób cokolwiek, na litość boską.

Rod uwolnił dłoń z jej uścisku.

– Wszystko jest w porządku.

– Akurat – zawołała Nancy ze wzburzeniem. – Nie uwierzę, że nie masz teraz ochoty rozerwać Claire na strzępy!

– W ten sposób przyznałbym tylko, że ona nadal steruje moimi uczuciami – stwierdził Rod z irytującą cierpliwością. – Co by mi dał wybuch złości, oprócz skoku ciśnienia?

– Tłumienie emocji również nie prowadzi do niczego dobrego.

– Wzrusza mnie twoja troska, Nancy, ale pozwól, że poradzę sobie z Claire i z dziećmi własnymi metodami. Nie ma powodu, żebyś się tak angażowała...

– Wzrusza cię moja troska?! Czy tobie się wydaje, że rozmawiasz z jednym ze swoich klientów, czy co? I co to znaczy, że mam się nie angażować? Jestem twoją żoną, nawet jeśli to małżeństwo niewiele dla ciebie znaczy. A Hannah i John są moimi pasierbami...

– Tylko formalnie – rzekł Rod i Nancy poczuła, że ogarnia ją lodowate zimno.

– Przecież już jestem zaangażowana, ty półgłówku! – wybuchnęła. – Może nie wszystko ułożyło się tak, jak planowaliśmy, ale co z tego? Musimy przejść przez to razem, a mnie osobiście zależy, żeby udało nam się stworzyć dobrą rodzinę. Więc wierz mi, gdy mówię, że jestem zaangażowana.

– A jeśli nam się jednak nie uda?

– Sam mówiłeś, że nie podejmujesz warunkowych zobowiązań. Zapomniałeś już? Obiecałam tobie i naszemu dziecku, że będziemy je wychowywać razem. Ty obiecywałeś to samo. Nie mam zamiaru teraz się wycofać tylko dlatego, że stawka wzrosła.

– Nance, uspokój się. Zdenerwowanie nie jest dobre dla dziecka.

– Och, proszę cię, Rod, daj spokój. Takie uwagi wyszły z mody razem z rodzeniem płasko na plecach. Nie zmienię swojego charakteru tylko dlatego, że jestem w ciąży albo dlatego, że tobie jest z tym niewygodnie.

Wstała z łóżka, czekając na ripostę, ale gdy ta nie nadeszła, znów wybuchnęła:

– Powiedz coś! Pokłóć się ze mną, do cholery!

– Nie mam takiego zwyczaju – powiedział sztywno i zbyt wyraźnie. – Kłótnie prowadzą tylko do ranienia się wzajemnie.

Te słowa jeszcze bardziej rozwścieczyły Nancy, wy-czuwała jednak, że wywodzą się nie ze słabości, lecz z siły, której źródeł nie znała.

– Powiem ci coś, co może cię zaskoczy. Brak odpowiedzi rani jeszcze bardziej, bo sprawia wrażenie, że nie jest się wartym reakcji. Dlaczego uczynasz kłótnię przed końcem, zaczynasz coś, czego potem nie kończysz? Dlaczego?

W oczach Roda błysnęło coś na kształt przerażenia. Nancy zrozumiała, że nieświadomie trafiła w jakiś jego czuły punkt. Powietrze natychmiast z niej uszło. Wyczerpana, opadła na fotel.

– Czego oczekujesz po naszym małżeństwie, Rod? – zapytała cicho. – I ode mnie?

Rod miał wrażenie, że został pochwycony w wirujące z ogromną szybkością obrotowe drzwi. Miał zawroty głowy, przyśpieszone tętno i wołał nie myśleć, co się dzieje z jego ciśnieniem.

Nancy jakimś sposobem przebiła się przez skorupę, którą otoczyły się jego dzieci. John wydawał się znacznie bardziej rozluźniony, z głosu Hannah niemal całym zniknęły obronne tony. Musiał przyznać, że w pięć dni Nancy zrobiła dla nich więcej niż Claire czy on sam od czasu rozvodu.

Nie wiedzieć czemu, rozdrażniło go to.

– W porządku. Zdaje się, że już dostałam odpowiedź na swoje pytanie – stwierdziła sucho Nancy.

W tej chwili dotarło do niego, co właściwie robi, i przeraził się. Gwałtownie pochwycił ją za rękę i obrócił twarzą do siebie.

– Przyznaję uczciwie, że sam nie wiem, czego chcę – szepnął, patrząc w te wielkie, ciemne, pełne smutku oczy. – Więc odwrócę pytanie: a czego ty chcesz?

Widział, jak szuka słów, i zdumiało go to, że nie miała gotowej odpowiedzi.

– Idź jeszcze raz do garderoby – powiedziała w końcu – i powiedz mi, co tam widzisz. Idź – ponagliła, gdy nie ruszył się z miejsca.

Poszedł więc i w chwilę później zaczął się zastanawiać, jak, do diabła, mógł wcześniej nie zauważyć takich ilości damskich ubrań.

Wprowadziła się tu z całym swoim dobytkiem.

Wrócił do sypialni i uważnie jej się przyjrzał.

– Dopiero teraz zauważyłem, że wprowadziłaś się tutaj.

Niespokojnie okręcała na palcu kosmyk włosów.

– Chcę się czuć jak twoja żona – oznajmiła. – Przy najmniej pod niektórymi względami. Chcę czuć, że moje miejsce jest tutaj, że nie jestem tu tylko gościem ani ubogą krewną, z którą nie wiadomo co zrobić. Chcę... chcę być doceniana i wiedzieć, że mam tu coś do powiedzenia. A przede wszystkim chcę, żebyś się ze mną kochał, tutaj, teraz, bo mam już dość tego wrażenia, że zostałam wysłana do domu dla samotnych matek, żeby doczekać do końca ciąży.

– Ale ty nie jesteś samotną matką.

– Więc przestań się zachowywać tak, jakbym nią była.

Nawet nie zauważył, kiedy do niej podszedł, ale naraz jej twarz znalazła się tuż przed jego twarzą. Przesunął dłoń po rękawie jej tuniki.

– A gdybym ci powiedział, że choć bardzo cię pragnę, to pójdzie do łóżka niczego nie zmienia?

W jej oczach zabłysło tysiące iskierek.

– Nie proszę cię, żebyś się we mnie zakochał – szepnęła. – Tylko, żebyś uczynił mnie swoją żoną.

– Czy to ci wystarczy?

Bez słowa podeszła do drzwi i przekręciła klamkę do pozycji pionowej. Usłyszała cichy trzask zamka.

W środku nocy Hannah poczuła nagle niepohamowany apetyt na czekoladowy krem. Wracając do swojej sypialni, zauważyła, że klamka w sypialni ojca jest ustawiona na pozycję „zamknięte”. Zza drzwi dobiegały przytłumione dźwięki, których nie sposób było z niczym pomylić.

Hannah z płonącymi policzkami pobiegła do pokoju brata, bez ceremonii zapaliła światło i usiadła na skraju jego łóżka. John poruszył się i otworzył oczy.

– Co się dzieje?

– Zdaje się, że tata i Nancy robią TO – szepnęła.

– O rany, to okropne...

– Wcale nie. To świetnie! I nie krzycz tak, idioto.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby zupełnie postradała zmysły, po czym znów opadł na poduszkę i przymknął powieki.

– I tylko po to mnie obudziłaś, żeby mi to powiedzieć? – jęknął, naciągając kołdrę na ramiona. – Posłuchaj, życie seksualne mojego ojca zupełnie mnie nie interesuje, jasne?

– Och, John, nie bądź taki pruderyjny. Nie rozumiesz, co to oznacza?

– Co?

– Mam na myśli to, co to oznacza dla nas. Dla rodziny.

John westchnął i usiadł z wysiłkiem. Jego włosy przypominały w tej chwili kiepską perukę. Hannah po raz pierwszy zauważyła lekki meszek na jego górnej wardze.

– Znów to samo – powiedział autorytatywnym, dorosłym tonem. – Robisz sobie nadzieję.

Owszem, tak było, i nie zamierzała pozwolić, by brat tę nadzieję zrujnował.

– John, tym razem to zupełnie co innego. Sam dobrze o tym wiesz. Nancy jest zakochana w tacie. Jestem tego pewna, chociaż ona nie chce się przyznać...

– Han – ziewnął. – Przestań już. – Podciągnął kolana pod brodę i oplótł je dłońmi. – Nancy jest w porządku i chyba naprawdę zależy jej na tacie. Ale to właśnie o niego trzeba się martwić. Więc poszli do łóżka? – wzruszył ramionami. – I co z tego? Przecież tata i mama też musieli ze sobą sypiać, inaczej nas by tu nie było. Ludzie mogą ze sobą sypiać, a mimo to potem się rozwodzą. Nie wiem, jak ty, ale ja chciałbym jutro być przytomny, więc idę spać.

Zagrzebał się pod kołdrą, omal nie strącając siostry z łóżka, i zgasił światło.

– Dobranoc – usłyszała jeszcze.

Co on wie o życiu? – myślała Hannah, ostrożnie idąc po ciemku do drzwi.

– Jesteś beznadziejny, wiesz? – mruknęła, stojąc już w drzwiach.

– Ja uważam, że jestem pragmatykiem – odpowiedział sennie.

Rany boskie. Jaki trzynastolatek używa takich słów?

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – zawołała Nancy następnego ranka, wpadając do kuchni o dziewiątej

rano. Włosy miała potargane, a twarz wciąż jeszcze zaspaną.

– Potrzebowałam snu – odrzekł Rod. – Wysłałem dzieci do szkoły, a potem zadzwoniłem do twojej pracy i powiedziałem, że dzisiaj nie przyjdiesz.

Nancy zastygła z dzbankiem soku pomarańczowego w ręce.

– Co takiego?!

Rod podał jej szklankę, a potem oparł się o szafki i skrzyżował ręce na piersiach.

– Zwolniłem cię na dzisiaj – powiedział spokojnie.

Nancy odczekała kilka sekund.

– A... czy ten nagły przyływ nadopiekuńczości ma coś wspólnego z ostatnią nocą?

Nie ma nic gorszego niż przenikliwa żona, pomyślał Rod. Przez pół nocy leżał bezsennie, zastanawiając się, jak sprawić, by poczuła się częścią rodziny, kimś ważnym i docenianym. Bo tak przecież było naprawdę.

– Chyba tak. Pomyślałem, że może powinniśmy spędzić trochę czasu razem. Nie mam na myśli łóżka.

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się z zupełnie nieruchomą twarzą.

– Nie musisz dzisiaj pracować?

– Pracowałem przez cały weekend. Dzisiaj mamy czas dla siebie. Dla ciebie. Co byś chciała robić?

W jej oczach błysnęła podejrzliwość, ale zaraz na twarz wyplynał uśmiech.

– Dobrze, niech będzie. Chciałabym pojechać do centrum ogrodniczego i kupić kilka sadzonek kwiatów do posadzenia przed domem. Jest już wystarczająco ciepło. To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu?
– zmarszczył brwi Rod.

– To w końcu twój dom.

– Dlaczego tylko mój? – zapytał z irytacją. Zauważył, że Nancy nerwowo obraca obrączkę na palcu.

– Jakoś... Chyba jeszcze nie przywykłam do tej myśli, że jest również i mój – odrzekła cicho.

– No to przywyknij – rzucił cierpko, wstawiając filiżankę po kawie do zmywarki. – Możesz zrobić z ogrodem, co tylko zechcesz. Zresztą z wnętrzem domu też... Nancy?

Stała na werandzie za kuchennymi drzwiami i osłaniając oczy przed słońcem, patrzyła na zaniedbany ogród. Kilka sadzonek. Mhm... Kilka?

Pomyślała, że potrzebny będzie duży samochód.

Trzy kwadranse później wyjechali z domu. Nancy miała na sobie żółty, miękki sweter zapinany z przodu na małe guziczki, pod nim białą koszulkę, na nogach buty na sznurkowej podeszwie, a na głowie słomiany kapelusz z wielkim rondem i olbrzymią, białą różą z przodu. Siedziała obok Roda z rękami złożonymi na brzuchu. Wiatr wpadający do samochodu przez otwarte okno rozwiewał jej włosy. Wydawała się rozluźniona i Rod patrzył na nią z przyjemnością. Był jeden z tych pięknych wiosennych dni, gdy niebo jest błękitne jak na pocztówce, a powietrze pachnie wilgotną ziemią. W takie dni nie należy rozmyślać o poważnych problemach.

– Od dzieciństwa marzyłam o własnym ogródku – wyznała Nancy.

– Myślałem, że wychowałeś się na przedmieściu – zdziwił się Rod.

– Ale matka nie dopuszczała mnie do ogrodu, bo kiedyś popryskałam jej petunie nie tym, co trzeba i o mało nie uschły.

– Ile miałś wtedy lat? – zdziwił się.

Nancy skrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.

– Może z dziesięć. Ale to była jakaś rzadka odmiana. W każdym razie matka tak powiedziała. Ale muszę oddać sprawiedliwość ojcu. Wywalczył dla mnie jakiś metr kwadratowy ziemi w kącie za domem. Tylko że wszystko, co tam posadziłam, wyglądało okropnie mizernie w porównaniu z ogrodem matki i szybko mi się znudziło wysłuchiwanie jej krytyk, więc w końcu poddałam się i zajęłam innymi sprawami.

– To znaczy czym? – zaciekał się Rod.

– Głównie chłopcami – roześmiała się. – Ale teraz myślę, że trzeba się było trzymać pomidorów. Chyba lepiej bym na tym wyszła. Och, zobacz, farma mleczna! – zawołała z podnieceniem. – Przywieziemy tu dziecko, gdy trochę podrośnie.

Gdy podrośnie. Rod wciąż na nowo musiał sobie uświadamiać, że ten związek nie skończy się wraz z urodzeniem dziecka. Przecież także więzi łączących go z Claire nie można było zupełnie zerwać, właśnie ze względu na dzieci. Spojrzał na Nancy i pomyślał, że nie chciałby, by ten związek zakończył się podobnie jak dwa poprzednie.

– Jak dzieci zachowywały się dzisiaj rano? – zapytała niespodziewanie.

Rod przypomniał sobie ukradkowe spojrzenia, jakie Hannah i John wymieniali za jego plecami, oraz podchwytliwe pytania.

– W porządku – zaśmiał się. – Ale jestem prawie pewien, że wiedzą o naszej ostatniej nocy.

Nancy zaczerwieniła się jak pomidor.

– Och. Myślałam, że śpią.

– Widocznie się myliłaś – odrzekł z szerokim uśmiechem.

Po chwili Nancy wzruszyła ramionami.

– No cóż, właściwie nic się nie stało. Ja też słyszałam moich rodziców przez ścianę. Oczywiście nie od razu wiedziałam, co oni robią, a gdy już zrozumiałam, przez jakiś rok okropnie się wstydziłam. Ale potem mi przeszło. – Spojrzała na niego, pocierając ręką brzuch. – A ty słyszałeś swoich rodziców w łóżku?

Mięśnie karku natychmiast mu zeszytywniały.

– Nie – odrzekł krótko, mając nadzieję, że Nancy na tym zakończy temat.

Nic z tego.

– Wiesz, nawet nie znam imion twoich rodziców.

Rod zacisnął dłonie na kierownicy.

– Lawrence i Susan.

Nie patrzył na nią, ale wyczuł, że zmarszczyła brwi.

– To miało być wprowadzenie do rozmowy, Rod – powiedziała cicho. – Ja ci opowiedziałam o moim beznadziejnym dzieciństwie, to teraz ty mi opowiedz o swoim idealnym. Wiesz, ludzie się w ten sposób poznają.

– Dlaczego myślisz, że moje dzieciństwo było idealne? – rzucił niechętnie i natychmiast zdał sobie sprawę, że w ten sposób powiedział jej więcej, niż zamierzał.

Wzruszyła ramionami, wyglądając spodnicę.

– Tak sobie je wyobrażam. Moje było okropne, więc wydaje mi się, że prawie każdy musiał mieć lepsze.

Ani Claire, ani Myrna nie wypytywały go o przeszłość. Chyba ich to zupełnie nie interesowało. A teraz stanął przed wyborem: powiedzieć Nancy prawdę, skłamać czy też definitywnie zakończyć temat. Żadna z tych możliwości mu nie odpowiadała.

– Jesteśmy na miejscu – oświadczył, zatrzymując samochód na żwirowym parkingu przed zielonym budynkiem tonącym w bratkach.

Nancy położyła dłoń na jego ramieniu.

– Może trudno ci w to uwierzyć, ale zdarza się

czasem, że przestaję gadać i dla odmiany słucham. Porozmawiaj ze mną.

Po dłuższej chwili spojrzął jej prosto w oczy.

– Pamiętasz, jak kiedyś mnie poprosiłaś, żebym ci powiedział, gdy przekroczysz granicę?

Jej uśmiech przygasł.

– Och – mruknęła rozczarowana. – Dlaczego? Nie ufasz mi?

– Nancy... nie. Nie o to chodzi. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Możesz ze mną mieszkać pod jednym dachem, możesz ze mną sypiać, ale nie możesz ze mną rozmawiać? Rod, przecież nawet przyjaciele rozmawiają ze sobą!

Otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu. Rod szybko pobiegł za nią i pochwycił ją za rękę.

– Nancy...

Patrzył w jej ciemne oczy, oczy dziewczynki, której matka nigdy w życiu nie pochwaliła, i myślał, że serce mu pęknie.

Po dłuższej chwili Nancy z westchnieniem ścisnęła jego dłoń.

– Przepraszam. Nie powinnam wściekać się na ciebie za to, że przestrzegasz zasad, które ja sama wyznaczyłam.

Rod pochylił się i musnął ustami jej czoło.

– Może trudno ci w to uwierzyć – powiedział cicho – ale naprawdę się staram.

Odpowiedziała mu bladym uśmiechem.

– Wiem o tym, Rod. Naprawdę to widzę. I tak jak ci kiedyś mówiłam, jestem twardsza, niż wyglądam.

Przepełniony poczuciem winy, objął ją ramieniem.

– Chodź, kupimy te kwiatki.

Nancy zachowywała się w centrum ogrodniczym jak Hannah i John, gdy pierwszy raz trafili do Disneylandu.

Stała pośrodku placu i z zapartym tchem patrzyła na olbrzymie przestrzenie wielobarwnych sadzonek.

– Och – westchnęła z rozmarzeniem. – Nie wiem, od czego zacząć.

– Czy mogę w czymś pomóc?

Rod spojrzał na uśmiechniętego młodego człowieka i ruchem głowy wskazał na Nancy.

– Moja żona chce kupić kilka sadzonek do ogrodu, ale jest nowicjuską. Proszę pomóc jej wybrać coś odpowiedniego.

– Oczywiście – odrzekł sprzedawca i sięgnął po czerwony wózek, Rod jednak potrząsnął głową i wskazał na wielką, trzymetrową platformę na kółkach.

– Myślę, że ten rozmiar będzie bardziej odpowiedni.

Chłopak uśmiechnął się jeszcze szerzej i poprowadził platformę w stronę Nancy. Podniosła głowę i spojrzała na Roda pytająco.

– Tylko zostaw coś dla innych klientów! – zawołał do niej Rod.

Rozdział jedenasty

Nancy siedziała w swoim biurze i przez cały czas starała się czymś zajmować. Było to znacznie lepsze niż rozmyślanie o sprawach, których nie mogła zmienić na zawołanie. A od trzech miesięcy, czyli odkąd dzieci zamieszkały z nimi, nie brakowało jej zajęć.

Na początku maja Elizabeth zupełnie bezproblemowo, choć z dwutygodniowym opóźnieniem, urodziła czterokilogramową dziewczynkę, Chloe Elizabeth. Mała miała jasne włoski i niebieskie oczy ojca. Maureen, matka Elizabeth, i Hugh wzięli ślub potajemnie, Cora i Nancy jednak zwierzyły sekret i urządziły im niewielkie przyjęcie. Hannah pomogła Nancy dokończyć odnawianie i urządzanie domu. Ściany z zewnątrz oczyszczono, odkrywając ciepły, srebrzysty kamień. Nowo zbudowany garaż mógł pomieścić cztery samochody i łączył się z kuchnią oszklonym tunelem. Claire po powrocie ze swojego miodowego miesiąca przez jakiś tydzień awanturowała się o dzieci, potem jednak nowo poślubiony mąż chyba przekonał ją, by zrezygnowała z walki. Życie domowe układało się spokojnie. Hannah i John czasami burzyli się przeciwko ograniczeniom, których dotychczas nie zaznali, bez trudu jednak przystosowali się do życia w małym miasteczku. Obydwoje zakończyli rok szkolny z wyróżnieniami, zdobyli nowych przyjaciół, a trener koszykówki w nowej szkole Hannah stawał na głowie, by ją pozyskać do drużyny.

Życie Nancy byłoby więc niemal doskonałe, gdyby nie jeden uparty zgrzyt: małżeństwo. Na pozór wszystko układało się gładko. Rod był troskliwy, uważny i bardzo się pilnował, by nie wypowiedzieć ani jednego niepotrzebnego słowa, Nancy zaś udawała, że jest zbyt zajęta, by to zauważyć. Rod coraz więcej czasu spędzał poza domem – często wyjeżdżał w interesach, ale o tym również nie chciał rozmawiać. Instykt mówił Nancy, że Rod nie wkłada w swoją pracę serca, podobnie jak w małżeństwo.

Na dźwięk głosów w korytarzu Nancy odwróciła głowę. Po chwili do pokoju zaczęły wchodzić kolejno: Elizabeth, jej matka, Cora oraz wszystkie kobiety z firmy, a na końcu dumnie wkroczył Guy z niemowlęciem w ramionach. Nancy przyłożyła dłoń do własnego brzucha: dziecko poruszyło się. Elizabeth, znów szczupła, w obcisłej sukience z różowej dzianiny, z uśmiechem zatrzymała na niej wzrok.

– Skądś znam ten strój. Ależ się zaokrągliłaś!

Nancy spojrzała na swoją granatową sukienkę ze złotymi guzikami. Ten kolor zupełnie nie pasował do jej oliwkowej cery, ale dotarła już do punktu, w którym było jej wszystko jedno.

– Czuję się, jakbym była przebrana za ciebie – roześmiała się.

Chloe kichnęła i natychmiast tuzin rąk wyciągnął się ze wszystkich stron, żeby poprawić jej kocyk.

– Chciałam cię wyciągnąć gdzieś na lunch – powiedziała Elizabeth.

– A co z dziećmi?

– Nie będą mnie potrzebowały jeszcze przez trzy godziny. Chodź, odpocznij od tego biura. Weź swój samochód, bo ja mam później jeszcze coś do załatwienia.

Dziesięć minut później siedziały przy stoliku w „Lake-

side Diner”. Kiedyś była to zapewne czarująca restauracja, teraz jednak rozpaczliwie potrzebowała odnowienia. Mimo wszystko w południe było tu tłoczno i gwarno.

– Nikt mnie nie uprzedził, że po porodzie zupełnie się głupiej – westchnęła Elizabeth nad talerzem zupy jarzynowej. – Przez pierwsze trzy dni patrzyłam tylko na Chloe i nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę moje dziecko. I bardzo się cieszę, że ty też jesteś w ciąży, bo mogę ci o tym opowiadać i ciebie to nie nudzi ani nie unieszczęśliwia.

Łyżka Nancy zatrzymała się w pół drogi do ust.

– Dlaczego miałabym się czuć nieszczęśliwa?

– Och, daj spokój. Chociaż jestem blondynką, to przecież nie jestem aż tak głupia. – W jej oczach pojawiło się współczucie. – Wiem, że nie czujesz się najlepiej w towarzystwie moim i Guya jednocześnie.

Nancy poczuła, że się czerwieni.

– Co ty wygadujesz...

– Wiem, co mówię. I okropnie się czułam z tego powodu. Byłam tak zajęta Chloe, że zaniedbałam cię przez te ostatnie tygodnie, ale bardzo dużo o tobie myślałam. Zresztą nic innego nie da się robić, trzymając ciągle dziecko przy piersi. Zresztą rozmawiałam z mamą, Corą i Guyem i wszyscy zgodnie twierdzą, że nie wyglądasz kwitnąco.

Niepojętym sposobem zupa stanęła Nancy w gardle, a oczy zaczęły ją piec. Utkwiła wzrok w wielkiej donicy z białymi petuniami, obawiając się spojrzeć w twarz przyjaciółce.

Elizabeth dotknęła jej przegubu.

– Mów.

Nancy uświadomiła sobie, że rozpaczliwie potrzebuje komuś się wygadać. Nie mogła już ukrywać, że zrobiła coś, czego za wszelką cenę miała nie robić: zakochała się

we własnym mężu. A w dodatku nie potrafiła dokładnie powiedzieć, kiedy to się stało. Ale stało się, i teraz już nic z tym nie mogła zrobić.

– To tak, jakby brakowało jakiegoś kawałka – powiedziała, powstrzymując łzy. – Jakbyś dodawała dwa do dwóch i wychodziło ci tylko trzy. Nie zrozum mnie źle, na co dzień wszystko układa się gładko. Można nawet powiedzieć, że lubimy swoje towarzystwo, śmiejemy się z tych samych żartów...

– A ty jesteś w nim zakochana.

Skinęła głową, patrząc w talerz.

– Liz, Rod jest dobrym człowiekiem. Zresztą sama o tym wiesz.

– Ale... w jego słowniku brakuje dwóch słów?

– Biorąc ślub, wiedziałam, na co się decyduję. Więc chyba to ze mną coś jest nie w porządku, skoro nie jestem zadowolona z tego, co mam.

Elizabeth zmarszczyła brwi.

– Wszystko jest z tobą w porządku. Nigdy więcej tak nie mów. Uważasz, że nie zasługujesz na miłość, tak?

– Gdy myślę o swoim życiu, to poważnie zaczynam się nad tym zastanawiać.

Z ust przyjaciółki wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Och, proszę cię, przestań. Musisz sprawić, żeby on się w tobie zakochał – ciągnęła typowym dla siebie autorytatywnym tonem, który sprawiał, że nawet ci, którzy ją kochali, od czasu do czasu mieli wielką ochotę ją udusić.

– Aha. A niby jak mam to zrobić?

Elizabeth rzuciła okiem na rachunek i wyjęła portfel z torebki.

– Zmęcz go – powiedziała po chwili. – Przecież zajmujesz się sprzedawaniem. Nie wypuszczaj go z rąk, dopóki nie dostaniesz tego, czego chcesz. O, kurczę

– jęknęła, spoglądając na zegarek. – Nie miałam pojęcia, że już tak późno. Muszę pędzić, bo niedługo mam następne karmienie!

Zapłaciła rachunek, cmoknęła przyjaciółkę w policzek i już jej nie było.

Nancy niepewnym krokiem wyszła na chodnik i potrąciła jakąś kobietę. Już chciała przeprosić, gdy tamta wykrzyknęła:

– Nancy! No, no... ależ cię przybyło. Niskim kobietom rzeczywiście brzuch sterczy prosto do przodu.

To była Sybil Bennett, właścicielka drugiej agencji nieruchomości w Spruce Lake, osoba, od której matka Nancy mogłaby się wiele nauczyć.

– Jak tam biznes? – wypytywała Sybil, potrząsając rudymi włosami.

– Nieźle – wymamrotała Nancy. – Posłuchaj, chętnie bym z tobą porozmawiała dłużej, ale...

– Nie znasz przypadkiem kogoś, kto chciałby kupić restaurację?

Wprawne ucho Nancy wychwyciło w tym pytaniu desperacki ton. W jej głowie natychmiast zapaliła się mała żaróweczka.

– Tak od razu nikt mi nie przychodzi do głowy – przyznała, osłaniając oczy przed słońcem. – Ale będę o tym pamiętać. Co to za restauracja?

Sybil wskazała ruchem głowy budynek, przed którym stały. Nancy uniosła brwi ze zdumieniem.

– Ta?

– Właściciele chcieliby przejść na emeryturę. Jak najszybciej. Bardzo im się śpieszy.

– Ile?

Sybil wymieniła cenę samym ruchem ust.

– To razem z wyposażeniem i ze wszystkim. Oczywiście przydałaby się renowacja, lokal nie jest

w najlepszym stanie. Ale to i tak niezły interes. A miasteczko rozrasta się dzięki Shadywoods...

Shadywoods, nowa dzielnica Spruce Lake, była kością niezgody między dwiema agencjami, powstała bowiem na terenach, do których prawa miała Agencja Millenium. Sybil nie mogła im tego wybaczyć i prawdę mówiąc, Nancy wcale jej się nie dziwiła. Rozwój Shadywoods oznaczał jednak napływ do miasteczka młodych, mobilnych ludzi z dużą gotówką do wydawania. Wymarzona klientela dla modnej, niewielkiej restauracyjki w samym centrum...

– Będę o tym pamiętać – powtórzyła Nancy. – Nigdy nic nie wiadomo.

Pożegnała Sybil i poszła do samochodu, czując, że serce bije jej mocniej. Nie można przegapić takiej świetnej okazji. Pozostawało jej tylko przekonać o tym Roda.

W pierwszej chwili Rod miał ochotę zignorować dzwonek do drzwi, Siniak jednak nie zamierzał mu na to pozwolić. Przy każdym dzwonku kocur wskakiwał na biurko, rozrzucając papiery i przytykając pyszczek do jego twarzy. Mruczał przy tym jak odkurzacz, w końcu więc Rod porzucił plany marketingu meksykańskiego jedzenia, otrzepał się z kociego futra i poszedł do drzwi.

– Elizabeth! – wykrzyknął zaskoczony.

– Mam tylko dwadzieścia minut do karmienia Chloe, więc ja będę mówić, ty słuchaj, a jeśli będziesz miał jakieś uwagi, to przekażesz je swojej żonie, dobrze? – Z tymi słowami weszła do środka i od razu skierowała się w stronę gabinetu.

Rod poszedł za nią, zastanawiając się, co się stało z tą cichą, poważną kobietą, z którą spotykał się przez jakiś

czas. Bardzo się zmieniła. Była pod wyraźnym wpływem męża, a Guy to przecież wariat...

W gabinecie ta niegdyś cicha, poważna kobieta natchmiast obrzuciła go piorunującym spojrzeniem.

– Gdybyś nie ożenił się z moją przyjaciółką, to nie wtykałabym nosa w nie swoje sprawy, ale skoro już tak się stało, to muszę ci powiedzieć o twojej żonie coś, czego zapewne nie wiesz, bo ona sama jest tak uparta, że nie zdobędzie się na szczerość wobec ciebie.

Rod zaśmiał się nerwowo.

– O czym ty mówisz? Nie znam równie szczerzej osoby jak ona.

– Owszem, potrafi walczyć o dobro innych, ale nie o swoje. Gdy chodzi o nią samą, staje się bardzo niepokorna.

– Wiem o tym.

– Ale chyba nie wiesz, ile razy w życiu Nancy musiała podnosić się po różnych upadkach i brać się w garść. Poznałeś Belle, więc możesz sobie wyobrazić, jak wyglądało jej dzieciństwo. Wyobraź sobie, że miałeś matkę, która ani razu ci nie powiedziała, że jest z ciebie dumna, że jesteś wartościowy i wyjątkowy. Wyobraź sobie, że przez całe życie musisz rywalizować z własnym bratem o aprobatę matki i że ani razu nie udało ci się wygrać.

Rod skrzyżował ramiona na piersiach.

– Nie muszę sobie tego wyobrażać – powiedział cicho, ale Elizabeth nie dała mu dojść do słowa.

– I wyobraź sobie jeszcze, że przeszedłeś przez całą serię niszczących związków, z których każdy kończył się odkryciem, że twój chłopak, kochanek czy mąż nie jest wart zaufania. Ale nadal wierzysz, że gdzieś, kiedyś, może tuż za rogiem, może już jutro, spotkasz kogoś, komu naprawdę będziesz mógł zaufać, kto zobaczy

wszystkie twoje zalety, a nie tylko wady. Ponieważ w to wierzysz i ponieważ nie chcesz, żeby wszyscy się nad tobą litowali, zbierasz się po każdym rozczarowaniu, przyklejasz uśmiech do twarzy i żyjesz dalej. A potem pewnego dnia spotykasz kogoś, kto wydaje się ucieleśniać wszystkie twoje marzenia, i próbujesz jeszcze jeden, ostatni raz... – przerwała, żeby złapać oddech. – Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak bardzo nieszczęśliwa jest twoja żona?

– Elizabeth!

Na dźwięk głosu Nancy obydwójce spojrzeli na drzwi. Stała w progu z zaczerwienioną twarzą i dłońmi zwiniętymi w pięści.

– Po co tu przyszedłeś, po co wtrącasz się w moje życie?

Rod musiał przyznać, że Elizabeth umiała sprostać sytuacji.

– Widzisz, Nancy, ktoś musiał to zrobić – powiedziała cicho i wyszła.

Nancy odsunęła się od drzwi, nie patrząc na nią. Elizabeth obejrzała się jeszcze raz i otworzyła usta, jakby chciała coś dodać, ale zrezygnowała.

Brutalna prawda słów Elizabeth dźwięczała w powietrzu. Rod wyładował frustrację na żonie.

– Co to za obyczaje, Nancy? – zapytał zimno. – To, co się dzieje między nami, to tylko moja i twoja sprawa, niczyja więcej.

W oczach Nancy błysnął gniew.

– Mam udawać przed wszystkimi, że moje życie jest usłane różami, tak?

– Nie powinnaś wystawiać naszych problemów na widok publiczny, opowiadać o nich całemu światu...

– Elizabeth to nie jest cały świat.

– Naprawdę sądzisz, że nie wspomni o niczym mężowi ani swojej matce?

– Przecież nie musi mówić ani słowa! Rod, obudź się w końcu! Każdy, kto dobrze nas zna, wie, że coś jest nie tak. A jeśli ty jesteś innego zdania, to znaczy, że sam siebie oszukujesz.

Paraliżujący lęk łąpał Roda za gardło; z każdą chwilą był coraz większy. Wziął głęboki oddech i podszedł do okna.

– Czy to prawda, że jesteś nieszczęśliwa?

Po dłuższej chwili odpowiedziała:

– Samo to, że musisz pytać, o czymś świadczy.

Rod zacisnął powieki. Usta miał zaschnięte.

– Wiem, że zostało nam jeszcze trochę problemów do przepracowania...

– To coś poważniejszego, Rod – westchnęła Nancy. – Ja nie umiem chować wszystkiego w sobie tak jak ty, dlatego zwierzyłam się jednej z niewielu osób, którym mogę zaufać. Nie wiedziałam, że ona od razu przyleci z tym do ciebie, ale z nikim więcej nie mogę o tym porozmawiać.

Odwrócił się do niej zrezygnowany.

– Może porozmawiasz z własnym mężem? – zapytał i sam usłyszał, jak puste były te słowa.

– I co mi z tego przyjdzie? – zapytała ze łzami w oczach. – Przecież my ze sobą nie rozmawiamy. Od czasu do czasu idziemy do łóżka, gdy przyjdzie ci na to ochota, a przez większość czasu zachowujemy pozory i staramy się nie nadeptywać sobie na odciski. Trzy miesiące temu miałam nadzieję, że może uda nam się jakoś zbudować więź. Teraz już nie jestem tego pewna. Niczego już nie jestem pewna. – Kilka łez potoczyło się po jej twarzy. Chyba nawet tego nie zauważyła.

Nagle trzasnęły drzwi wejściowe i chwilę później Hannah jak burza wpadła do gabinetu. Włosy miała jeszcze wilgotne po treningu koszykówki.

– Hej, Nance, co robisz w domu tak wcześnie?
– zawołała, ale natychmiast zamilkła, przenosząc wzrok z jednego na drugie. Po chwili głośno zaklęła i wybiegła z gabinetu.

– Pójdę jej poszukać – powiedział Rod cicho.

– Idź – odrzekła Nancy, nie patrząc na niego.

Rozdział dwunasty

Rod znalazł Nancy za domem. Klęczała pod wierzbą, obsadzając grządkę niecierpkami, przebrana w jedno-częściowy kombinezon i sandały. Włosy miała spięte na czubku głowy skórzaną spinką, której nie powstydziliby się Wilma Flintstone. Widząc, z jakim rozmachem zagłębia szpadel w ziemi, Rod uznał, że chyba nie powinien podchodzić za blisko.

Przystanął kilka kroków od niej, niepewny, co powiedzieć. Nie potrafił na zawołanie zmienić swojego charakteru, cech, które ukształtowały się pod wpływem różnych okoliczności życia, nie mógł jednak również znieść widoku nieszczęśliwej Nancy. Elizabeth miała rację: jego żona zasługiwała na lepszy los.

Wiedział, że od kilku tygodni wciąż zwiększał dystans i starał się jej unikać. Robił to, odkąd zauważył, że jego obronne mury zaczynają się kruszyć i wkrótce mogą całkiem runąć. A on nie umiał bez nich żyć. Krótko mówiąc, zaczął obawiać się niszczycielskich wpływów własnej żony.

Zauważyła jego cień na trawie i podniosła głowę.

– Wszystko w porządku z Hannah?

– A czy z nastolatkami kiedykolwiek jest wszystko w porządku? – odparował.

– Pewnie tak samo jak z kobietami w ciąży.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

– Nance...

– Rod... nie rób tego – zacisnęła usta. – Wciąż jestem wytrącona z równowagi. Możesz mnie teraz tylko bardziej rozdrażnić.

– Nancy, nie potrafię się zmienić... Jestem taki, jaki jestem.

Przysiadła na piętach i zmarszczyła czoło.

– Ja też nie. Zresztą nie proszę cię, żebyś się zmieniła. Chcę tylko, żebyś się tak przede mną nie zamykała. Mogę się pogodzić z tym, że mnie nie kochasz, chociaż ja, niestety, zakochałam się w tobie. Ale nie mogę znieść tego, że się ode mnie odsuwasz.

Rod niemal przestał oddychać.

– Och, Nancy, kochanie... proszę, nie zakochuj się we mnie.

Wpatrywała się w niego niedowierzającym, przenikliwym wzrokiem.

– Mówisz tak, jakby to ode mnie zależało. Nie wybieramy ludzi, których kochamy, choć naprawdę starałam się do tego nie dopuścić. Ale nie wstydzę się tego. Moje serce należy do ciebie i możesz z nim zrobić, co zechcesz. Myślę, że byłam w tobie trochę zakochana już wtedy, gdy poczęliśmy to dziecko.

– Nance, to nielogiczne.

– Podobnie jak aerodynamika. A jednak samoloty latają. – Wzruszyła ramionami i wyjęła z doniczki następną sadzonkę. – Wiem, że to nie ma sensu, bo ja cię w ogóle nie znam. Nie pozwalasz mi poznać swoich myśli. Ale nic na to nie poradzę. Widocznie zakochałam się w tej odrobinie, którą pozwoliłeś mi zobaczyć.

– W takim razie tracisz czas. Od samego początku mówiłem ci, na co możesz liczyć. Miłości nie było w tej ofercie. Jestem z tobą szczery.

We wzroku Nancy odbijało się wielkie rozczarowanie.

– Dlaczego tak obawiasz się uczuć, Rod? – zapytała,

patrząc mu prosto w oczy. – Dlaczego tak się boisz zaufać komuś? Nawet jeśli to nie ja jestem tą osobą, którą w końcu pokochasz...

– Kochanie, nie jesteś stacją przesiadkową, jeśli to masz na myśli.

Przykucnęła i zajęła się następną sadzonką.

– No cóż. W każdym razie zidentyfikowaliśmy problem. Ja nic nie mogę poradzić na to, że cię Kocham, a ty nic nie możesz poradzić na to, że mnie nie Kochasz. Więc co dalej?

Rod pochylił się i pocałował ją w skroń.

– Będziemy żyli, dzień po dniu. Po drodze wszystko się jakoś ułoży. – Uświadomił sobie, że nie ma już nic więcej do powiedzenia, i ruszył do domu.

– Rod? – zawołała za nim Nancy.

Obejrzał się. Klęczała pośrodku grządki z wysoko uniesioną głową.

– Dla porządku, nie uważam, by można było tracić czas, Kochając kogoś.

Na to już zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć.

Dopiero gdy Rod zniknął we wnętrzu domu, pozwoliła łzom popłynąć. Usiadła na trawie ze skrzyżowanymi nogami, oplótła rękami brzuch i płakała, kołyszając się jak dziecko. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się równie samotna.

Dlaczego nie była warta tego, by ją Kochać? Szczerze i prawdziwie?

– Nancy?

Szybko otarła łzy wierzchem dłoni i sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. Hannah przyklękła obok niej, w tym samym miejscu, gdzie wcześniej przykucnął Rod. Na jej twarzy malowała się troska.

– Nance, hej! Dobrze się czujesz?

Skinęła głową i wydmuchała nos.

– To tylko hormony.

– Nie jestem aż taka głupia – prychnęła Hannah.

– Jedna z nas jest – westchnęła Nancy, podnosząc się i otrzepując spodnie. Zniosła puste doniczki do szopy i wskazała na rząd sadzonek przy ścianie.

– Pomóż mi zdecydować, gdzie posadzić te róże.

Hannah stanęła obok niej z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

– Tata mówił, że wcale się nie kłóciliście, gdy wróciłam do domu.

– To zależy od punktu widzenia – mruknęła Nancy, biorąc pierwszą doniczkę. – Ja w każdym razie próbowałam pokłócić się z nim, ale on nie chciał mi wyjść naprzeciw. – Zauważyła wstrząśnięty wyraz twarzy dziewczyny i parsknęła śmiechem. – Klótnie nie zawsze muszą być złe.

Przystanęła pod oknem gabinetu Roda i położyła sadzonkę na ziemi.

– To Peace. Żółta z różowymi obrzeżami. Myślisz, że będzie tu dobrze wyglądała?

– Mhm, chyba tak. Nance? – Hannah zmarszczyła nos, mrużąc oczy w jaskrawym słońcu. – Proszę, nie zrozum mnie źle, ale czy ty zwariowałaś?

– To znaczy, że masz jakieś wątpliwości? Podaj mi tę łopatę, która leży obok szopy, dobrze?

Hannah rozejrzała się i przyniosła narzędzie.

– Jesteś pewna, że ci to nie zaszkodzi? – zapytała, patrząc na wydatny brzuch Nancy. Jak na sześć miesięcy, był wyjątkowo duży.

– Tylko popatrz – uśmiechnęła się Nancy i zaczęła kopać dołek. Ostrze bez żadnego oporu wchodziło w miękką ziemię. – A klótnie tylko wtedy są złe, gdy chodzi w nich o to, by kogoś zranić. Takie, w których chodzi o wyciągnięcie problemu na światło dzienne, są

dobrze. – Otarła czoło wierzchem dłoni. – Jeśli się na kogoś złościsz, to znaczy, że zależy ci na tej osobie.

Hannah zastanawiała się przez chwilę.

– A... czy tobie i tacie udało się wyciągnąć wasz problem na światło dzienne?

Dołek był gotowy. Nancy wsypała na dno garść nawozu i wyjęła różę z doniczki.

– Ja potrzymam, a ty zasypuj ziemią.

Dziewczyna wykonała polecenie, nie spuszczać wzroku z twarzy Nancy.

– Tak, Hannah. Myślę, że sprecyzowaliśmy problem.

Łopata zatrzymała się w ruchu.

– I co?

Nancy uklepała ziemię rękami i uformowała zagłębienie, które miało zatrzymywać wodę.

– Sama nie wiem – przyznała.

Hannah przykucnęła obok niej.

– Kochasz tatę, prawda?

Nancy skinęła głową i do jej oczu napłynęły łzy.

– Mam również słabość do jego dzieci.

Dziewczyna skrzywiła się, widać było jednak, że te słowa sprawiły jej radość.

– Wiem, że mnie lubisz. Ale John to taki przemądrzały mózgowiec.

– Tacy też są potrzebni na świecie.

– Chyba tak – zgodziła się Hannah, siadając na trawie.

Nancy spojrzała na nią uważnie, po czym niezgrabnie usiadła obok.

– Powiedz mi coś. Wiesz, jak bardzo twój ojciec lubi gotować.

Zaskoczona Hannah zmarszczyła czoło.

– Wiem.

– Mówił mi, że kiedyś chciał mieć własną restaurację.

– Naprawdę? Fajnie. Więc dlaczego tego nie zrobił?

– Właściwie nie wiem. Nie powiedział tego wyraźnie. Ale mam wrażenie, że w głębi duszy nadal chciałby się tym zajmować.

Hannah przewróciła się na bok i zaczęła żuć źdźbło trawy.

– Hm. Chyba nie za bardzo lubi to, co robi teraz.

– Mnie też się tak wydaje. Akurat dzisiaj słyszałam, że „Lakeside Diner” jest wystawione na sprzedaż.

– Och, ta knajpka? – skrzywiła się Hannah.

– Jasne, że w tej chwili nie jest to najprzyjemniejsze miejsce na świecie. Ale zastanów się. Doskonała lokalizacja. Mnóstwo ludzi w tym mieście chciałoby, żeby w centrum była restauracja, gdzie można by zjeść coś naprawdę dobrego. Wyobraź sobie tylko, jak można by urządzić wnętrze. Chciałam powiedzieć o tym twojemu ojcu zaraz po powrocie do domu, ale... W każdym razie, co o tym myślisz?

Hannah wzruszyła ramionami, co w języku nastolatków było wyrazem aprobaty.

– Chyba tak. To znaczy, może by się skusił, kto wie. Ale z drugiej strony...

– Co?

Na twarzy dziewczyny pojawił się niepokój.

– Zauważyłaś, że tata nigdy o nic nie walczył? Tak, jakby mu na niczym nie zależało? Nie walczył nawet o Johna i o mnie...

– Przecież właśnie uzyskał prawo do opieki nad wami.

– A tak, teraz – odrzekła dziewczyna z odcieniem irytacji w głosie. – Wiem, co tata mówił wcześniej. Chciał nas uchronić przed kolejną awanturą po rozwodzie i temu podobne bzdury. To cały tata, wiesz? Wiecznie próbuje być bohaterem, wszystko łagodzić, ale w rezultacie i tak wszyscy cierpią.

Nancy nie mogła nic na to odpowiedzieć. A następne słowa pasierbicy nie poprawiły jej nastroju.

– Tak samo jest z waszym małżeństwem, prawda? Ożenił się z tobą, bo chciał odkupić swoją winę czy coś w tym rodzaju, ale przecież cię nie kocha. W każdym razie nie tak jak ty jego. Więc jak to może być dobre? – Potrząsnęła głową z westchnieniem. – Po prostu nie mogę tego zrozumieć. Nie potrafię go zrozumieć. Wiem, że mu na nas zależy, troszczy się o nas, ale nigdy w życiu nie powiedział, że nas kocha. Dlaczego on tak się boi kogoś kochać?

– Och, Hannah. Ja też chciałabym to wiedzieć – westchnęła Nancy. – Ale właśnie tacy ludzie najbardziej potrzebują miłości.

– Nawet jeśli sami nie potrafią kochać?

– Szczególnie wtedy – wykrztusiła Nancy przez zaciśnięte gardło. – Ale nie mam żadnych wątpliwości, że ojciec bardzo was kocha. Może po prostu nie umie tego wyrazić, ale na pewno to czuje. Poza tym powiem ci jeszcze coś, co zabrzmiałoby jak cytaty z poradnika autoterapii: nie kochamy dlatego, że oczekujemy czegoś w zamian.

– To nie wydaje się szczególnie przyjemne.

Nancy zaśmiała się krótko.

– Zależy, jak sobie zdefiniujesz przyjemność. Chodź, pomóżesz mi posadzić jeszcze te cztery róże.

Przez następną godzinę rozmowa ograniczała się do bezpiecznych tematów: chłopców, dziecka, szkoły, kina i koszykówki.

– Wybierałam się dzisiaj do kina z Heather – powiedziała Hannah w pewnej chwili, uklepując ziemię dokoła ostatniego krzaczka. – Ale okazało się, że ona nie może wziąć samochodu. Czy mogłabym pożyczyć twój?

Nancy rozprostowała plecy i zastanawiała się przez chwilę.

– Chyba tak – skinęła głową. – Jeśli obiecasz, że będziesz w domu o północy.

- O pierwszej?
- Nie. Dwunasta.
- Wpół do pierwszej?

Nancy usiłowała zachować powagę, co nie było łatwe, gdyż „dziecko” przewyższało ją o głowę.

– Niech będzie – zgodziła się w końcu. – Powiedz tacie, że dostałaś moje pozwolenie. Ale o samochód musisz zapytać jego.

Patrząc za Hannah biegnącą do domu, Nancy poczuła ukłucie niepokoju. Jak na razie, lepiej radziła sobie w roli matki niż żony. Szczerość wobec Roda mogła tylko pogłębić dystans między nimi. Była pewna, że Rod teraz zacznie się mieć na baczności i że wpadła z deszczu pod rynnę.

Rod nigdy nie zajmował się marketingiem wyłącznie dla pieniędzy. Majątek jego matki został bezpiecznie zainwestowany, co pozwalało mu w dowolnym momencie przejść na emeryturę bez pogarszania standardu życia. Od lat jednak praca dawała mu satysfakcję.

Chociaż miał problemy w osobistych związkach, to jednak doskonale znał różne grupy społeczne. Wiedział, co do nich przemawia, co przyciąga ich uwagę, jakie produkty mogą im znacząco ułatwić lub uprzyjemnić życie. Był to wrodzony talent, dar od Boga, zauważony i doceniony przez innych tuż po studiach, gdy Rod rozpoczął pierwszą pracę w dziale marketingu firmy Star Motors. Atrament jeszcze nie wysechł na jego dyplomie, a już uzyskał pierwszy awans. Po raz pierwszy w życiu znalazł się w sytuacji, w której jego wysiłki przynosiły namacalne rezultaty. Po dzieciństwie wypełnionym ciągłą krytyką była to miła niespodzianka. Z czasem ekspertyzy Roda zaczęły być coraz wyżej cenione, a on sam powoli uzależniał się od pochwał. Gdy wskutek fuzji firma Star Motors straciła autonomię, a nowa fir-

ma-matka postanowiła zrezygnować z własnego działu marketingu, Rod z radością rozpoczął samodzielną działalność. Już po miesiącu miał więcej klientów, niż był w stanie obsłużyć. Mógł wybierać sobie tylko te projekty, które uważał za interesujące. Za swą pracę wciąż zbierał pochwały i uznanie.

Jednak od pewnego czasu owo uznanie przestało mu się wydawać tak ważne jak kiedyś. Może wreszcie dojrzałem, pomyślał, przecierając oczy. Litery na leżącym przed nim arkuszu papieru stawały się coraz bardziej rozmazane. Nawet on sam nie był tak zaślepiiony, by nie zauważyć symptomów wypalenia. Klienci wciąż byli zadowoleni, jemu samemu jednak ta praca przestała sprawiać przyjemność. Prawdę mówiąc, zaczęła go śmiertelnie nudzić. Z tygodnia na tydzień z coraz większą irytacją pakował walizki, by spędzić kolejny weekend z jakimś obcym człowiekiem i jego żoną, po to tylko, by sprzedać kolejny milion sztuk produktu, którego sam nie zgodziłby się używać nawet pod groźbą pistoletu.

A jednak na myśl, że miałby porzucić tę pracę, odczuwał paraliżujący strach.

Zegar z brązu stojący na kominku, jedna z nielicznych pamiątek po babci, wybił kwadrans. Rod spojrzął na tarczę i ze zdumieniem zauważył, że jest już piętnaście po pierwszej. Hannah spóźniła się już czterdzieści pięć minut. Zaniepokojony Rod zdjął okulary, których używał do czytania, i poszedł na górę. Nancy czytała w łóżku. Chyba nie słyszała, że wszedł do sypialni, bo podniosła głowę, dopiero gdy lekko zastukał we framugę drzwi.

– Wiesz, że jest już po pierwszej? – zapytał.

– Od pół godziny czytam tę samą stronę – westchnęła i odłożyła książkę.

– Czy wiesz, dokąd one poszły?

– Powiedziała, że do kina. Ale seans już dawno się skończył.

Odrzuciła kołdrę i wstała. Obydwoje jednocześnie poczuli przeciąg i usłyszeli trzaśnięcie drzwi od garażu.

– Wreszcie – mruknęła Nancy, nakładając szlafrok. – Jeśli nie ma dobrego usprawiedliwienia, to nie chciałybym teraz znaleźć się w jej skórze.

– Ja z nią porozmawiam, Nance – odezwał się cicho Rod. – To moja córka...

– Ale to mnie obiecała, że wróci o wpół do pierwszej – powiedziała Nancy pochmurnie, idąc do drzwi.

Rod jednak pochwycił ją za rękę.

– Ja się tym zajmę. Ty wyglądasz tak, jakbyś miała ochotę rozerwać ją na strzępy.

– Zasłużyła sobie na to!

– Nancy, nie pozwolę, żebyś wpadła w niekontrolowaną złość. Nie w twoim stanie. I nie w moim domu.

U ich stóp zamiauczał kot; po dłuższej chwili Nancy pochyliła się i wzięła go na ręce.

– Dobrze – powiedziała cicho. – Twoja córka. Twój dom. Co to wszystko właściwie ma ze mną wspólnego? W takim razie, ponieważ nie jestem potrzebna, to pozwolisz, że poćwiczę oddychanie przeponowe.

Rod poczuł przypływ irytacji.

– Dobrze wiesz, że nie to chciałem powiedzieć!

– Naprawdę? – zapytała chłodno, znów biorąc do ręki książkę.

Tej nocy Rod nie wrócił do sypialni, lecz położył się w pokoju gościnnym. Następnego ranka był niewyspany i zdenerwowany.

Nancy była już w kuchni, zajęta karmieniem kotów. Gdy wszedł, spojrzała na niego przelotnie.

– Dzieci jeszcze śpią?

– Chyba tak. Hannah ma dzisiaj trening.

Gdy nic na to nie odpowiedziała, położył rękę na jej karku.

– Nie zapytasz mnie, jak wyglądała nasza rozmowa?

– Dlaczego mam o to pytać?

– Nancy, spójrz na mnie – poprosił.

Po chwili zwróciła w jego stronę twarz pozbawioną wyrazu.

– Zachowałem się idiotycznie. Było późno, czułem się zmęczony i zły na Hannah. Gdybym miał jaśniejszy umysł, to nigdy bym nie powiedział tego, co powiedziałem. Ale nie mogę zrozumieć tego, że po tylu miesiącach przekonywania cię, że jesteś ważną częścią tej rodziny, mogłaś w ten sposób odebrać jedno głupie zdanie. Nie miałem nic przeciwko temu, żebyś powiedziała Hannah, co myślisz o jej zachowaniu, tylko nie chciałem, żebyś straciła kontrolę nad sobą. Dla dobra wszystkich, nie rozumiesz tego? Byłem na nią tak samo zły jak ty i nie zamierzałem podkopywać twojego autorytetu. To sprawa nas obydwójga. A szczerze mówiąc – dodał z uśmiechem – szkoda, że cię nie było przy tej rozmowie, bo wzięłabyś na siebie przynajmniej część tej urazy, jaką zademonstrowała, gdy uziemiłem ją w domu na dwa tygodnie.

Nancy wpatrywała się w podłogę, Rod zauważył jednak uśmiech błakający się na jej ustach.

– Ja bym jej dała miesiąc – powiedziała w końcu i podniosła głowę. – Tylko że po tygodniu pewnie bym się złamała i cofnęła zakaz.

Zaśmiał się i wyciągnął do niej ramiona. Przytuliła się do niego bez słowa.

– A jak Hannah wytłumaczyła to spóźnienie? – zapytała po chwili.

Rod westchnął.

– Postanowiły pojeździć po mieście, chociaż nie mogę pojąć, gdzie można jeździć w Spruce Lake. W każdym razie podobno straciła poczucie czasu.

– Przecież w samochodzie jest zegar – zdziwiła się Nancy.

– No właśnie. Dlatego dostała szlaban. Jadłaś już śniadanie? Mogę ci zrobić omlet.

– Dziękuję, jadłam.

Odsunęła się od niego i przesłała mu błady uśmiech. Nastawiając kawę, Rod pomyślał, że ten uśmiech jest jak plasterk na ranie. Zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś zobaczy ją śmiejącą się prawdziwie. Brakowało mu tego.

Zapach świeżej kawy mieszał się z zapachem perfum Nancy i napływającą zza otwartego okna ostrą wonią kapryfolium. Ta mieszanka przyprawiała Roda o zawrót głowy. Dom dziadków w jego dzieciństwie pachniał bardzo podobnie.

– Czy Evelyn dzisiaj przychodzi? – zapytał.

Evelyn była pomocą domową, którą zatrudnili w zeszłym miesiącu.

– O dziewiątej. Dałam jej klucze.

– To dobrze. – Po chwili wahania Rod dodał jeszcze: – Posiedzisz ze mną przy kawie?

Niepewnie skinęła głową i nałała sobie szklankę soku grejpfrutowego. Przez chwilę rozmawiali na błahe tematy, a potem Rod niespodziewanie zaproponował, że będzie jej towarzyszył podczas wizyty u lekarza, zaplanowanej na popołudnie.

– Nie musisz ze mną jechać – zaprotestowała Nancy. – Jeszcze się mieszczę za kierownicą.

– Ale chcę. Przecież mówiłem, że chcę ci towarzyszyć we wszystkim, co dotyczy dziecka.

– To znaczy, chcesz udawać, że jesteśmy szczęśliwą parą oczekującą wymarzonego potomka?

Rod wpatrzył się w swój kubek.

– Chyba musiałem to kiedyś usłyszeć.

– Przepraszam – powiedziała po chwili Nancy. – Nie jestem dzisiaj w najlepszej formie. Powinnam się cieszyć, że chcesz ze mną pojechać. Ale przyzwyczaiałam się już zachowywać choć część tego wszystkiego dla siebie... pomagało mi to zachować równowagę, dopóki nie uświadomiłam sobie, że ta ciąża kiedyś dobiegnie końca. Nie chcę znieczulenia przy porodzie, bo to nie jest bezpieczne dla dziecka, ale z drugiej strony okropnie boję się bólu. Tymczasem Ruth mówi, że dziecko może być za duże na naturalny poród, a to oznacza cesarkę... – Jej oczy napełniły się łzami. – Och, Rod, tak się boję...

Wyciągnął rękę ponad stołem i ujął jej dłonie w swoją.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

– Bo jestem głupia – stwierdziła, wycierając nos w serwetkę. – Ale dzisiaj nie jadę do gabinetu Ruth, tylko do centrum medycznego na USG.

– USG? – zdziwił się Rod. Wiedział, że Nancy nie chciała wcześniej robić tego badania, choć położna zapewniała ją, że jest zupełnie bezpieczne. – I naprawdę chciałaś zobaczyć dziecko po raz pierwszy beze mnie?

– To w końcu tylko taka zapowiedź. Jak zwiastun nowego filmu na kasecie wideo. Zawsze ogląda się te rzeczy w przyśpieszonym tempie.

Ona chyba naprawdę nie miała dobrze w głowie.

– Nie, Nancy. To zupełnie co innego.

Skinęła głową, dopiła sok i wstała.

– Nancy?

Spojrzała na niego z nieruchomą twarzą.

– Jesteśmy w tym razem, na dobre i na złe. Proszę, nie zamykaj się przede mną.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego, nic nie mówiąc.

– Przyganiał kocioł garnkowi – rzekła w końcu i wyszła.

Rozdział trzynasty

Choć wytężyła wzrok ze wszystkich sił, nie była w stanie wyróżnić żadnego kształtu na ekranie monitora. Widziała tylko jakieś rozmyte, poruszające się bąble. Te bąble jednak zdawały się bardzo bawić Ruth, która wpatrywała się w ekran z szerokim uśmiechem. W końcu przeniosła wzrok na Roda i Nancy i zapytała:

– Przypuszczam, że nie macie pojęcia, co widzicie?

– Żadnego – odpowiedzieli jednocześnie.

– No to popatrzcie. Tu jest serce – wskazała na jeden z bąbelków.

– Tak właśnie przypuszczałam...

– A tu drugie.

– Boże drogi! Dziecko ma dwa serca?!

Ruth zaniósła się śmiechem.

– Nie, nie. Kochanie, tu jest dwoje dzieci i każde ma tylko jedno serce. Dwoje pięknych, zdrowych dzieci z dwoma pięknymi, zdrowymi sercami.

Nancy pierwsza odzyskała głos.

– Jesteś... pewna?

– Tak. Dlatego masz taki wielki brzuch.

– Ale przecież to już siódmy miesiąc! Nie można tego poznać wcześniej?

Ruth poklepała ją po ramieniu.

– Przeważnie tak, ale ty nie chciałaś się zgodzić na USG, a dzieci układały się w taki sposób, że nie dało się

tego wyczuć. Rod jest wysoki, więc myślałam, że dziecko jest po prostu duże. A tu niespodzianka!

Nancy z trudem zbierała myśli.

– Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że noszę dwoje dzieci?

– Ciesz się, że zostało ci jeszcze tylko dwa i pół miesiąca.

– Fantastycznie. Czy one dużo przybywają na wadze podczas tych ostatnich miesięcy?

– Powinny. Ale pocieszę cię, że bliźnięta często rodzą się wcześniej, bo robi im się za ciasno.

Rod do tej pory jeszcze się nie odezwał, tylko ścisnął palce Nancy tak mocno, że omal ich nie zmiażdżył. Domyślała się, że jest w szoku.

Milczał przez cały czas, gdy Ruth udzielała jego żonie wskazówek i gdy szli na parking.

– Czuję się jak volkswagen garbus z dwoma słoniami w środku – roześmiała się Nancy, wsiadając do samochodu.

Dopiero teraz Rod wybuchnął głośnym śmiechem. Popatrzyła na niego podejrzliwie, niepewna, czy nie powinna wrócić do szpitala po jakąś pomoc, on jednak po chwili porwał ją w ramiona i mocno uściskał. To był już drugi uścisk tego dnia. Nieźle, pomyślała Nancy. Miło było przytulić się do niego i słyszeć jego śmiech.

– Jest w tym wszystkim jedna dobra strona – stwierdził w końcu.

– Jaka? – zdziwiła się.

– Pomyśl tylko, ile byłoby tych dzieci, gdybyś nie użyła wkładki!

– Bliźnięta???

Hannah i John spojrzeli na siebie z otwartymi ustami. Wszyscy czworo jedli kolację w ogrodzie i Nancy pomyślała, że lada chwila któreś z nich połknie muchę.

– Naprawdę będziesz miała bliźnięta? – powtórzyła Hannah.

Nancy podała jej zdjęcie z badania USG, które w ciągu ostatnich dwóch godzin sama obejrzała chyba kilkaset razy.

– Sama zobacz. Nie, nie tak, teraz jest do góry nogami.

– Przynajmniej nie będziecie się kłócić o to, które z was ma potrzymać dziecko – stwierdził Rod, nakładając sałatkę na talerze. – Dostaniecie po jednym.

Hannah wpatrywała się w zdjęcie ze zmarszczonym czołem.

– Nancy... hm... Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale ja tu widzę tylko jakieś pęcherze i bąble...

– Pokaż – ożywił się John, wrywając jej zdjęcie z ręki. – Trochę dziwnie wyglądają te dzieci, nie?

– Ty też tak kiedyś wyglądałeś – stwierdził Rod.

– Kiedyś? – zdziwiła się Hannah z łagodną ironią, ale przejęty John w ogóle nie zwrócił uwagi na jej słowa.

– A czy wiadomo, jakiej są płci? – zapytała Hannah.

– Nie – uśmiechnęła się Nancy. – To znaczy, podobno u jednego było coś widać, ale nie chciałam tego wiedzieć.

Komórka leżąca na stole zadzwoniła. John odebrał i po chwili podał aparat ojcu. Po kilku słowach Rod przeprosił ich i poszedł do domu z telefonem przy uchu.

– Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, dlaczego tata wciąż zajmuje się tą pracą, skoro tak jej nie cierpi? – odezwał się John.

– No właśnie – westchnęła Hannah. – A w dodatku jest coraz gorzej. Gdy wróci, będzie zdenerwowany i niezadowolony. Hej, Nancy – ożywiła się nagle – powiedz Johnowi o swoim pomysłe!

– Och, raczej nie...

– Jakim pomysłe? – zapytał chłopak równocześnie. – Coś związanego z tatą?

Nancy obejrzała się i stwierdziła, że Rod jest w gabinecie. Opowiedziała więc Johnowi o restauracji, dodając jednak, że nie jest pewna, czy Rod zaakceptowałby ten pomysł.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Co by szkodziło go o to zapytać?

– Sama nie wiem – westchnęła Nancy. – Chciałabym wierzyć, że podjąłby ryzyko, ale z drugiej strony czasem myślę, że gdyby naprawdę mu na tym zależało, to już dawno by to zrobił.

Hannah zamysliła się głęboko.

– Niekoniecznie. Może on po prostu przyzwyczaił się do tej pracy w marketingu? Ludzie czasami odkładają niektóre pomysły na później. Jeśli nie zrobią czegoś w młodości, to potem zaczynają zajmować się czymś innym i zapominają, czego naprawdę chcieli.

– Skąd w tobie taka mądrość? – zapytała Nancy ze zdziwieniem.

Dziewczyna rozpromieniła się.

– Oglądam mnóstwo filmów!

– A może ty i tata pojedziecie po kolacji do miasta na lody? – zaproponował John. – Wtedy mogłabyś mu wspomnieć niby przypadkiem, że jest do kupienia restauracja, i zobaczyłabyś, jak zareaguje.

– John, tata przygotował jakiś deser.

– Ale Nancy może powiedzieć, że nagle naszła ją ochota na coś, czego nie ma w domu, i wtedy tata musiałby ją zabrać do miasta.

– Ciszej – uspokajała ich Nancy. – To nie musi być dzisiaj.

– Ale sama mówiłaś, że ta oferta pewnie nie utrzyma się długo, bo jest bardzo korzystna – przypomniała jej Hannah. – Więc lepiej zrób to dzisiaj.

– Co Nancy ma zrobić? – zapytał Rod, nagle podchodząc do stołu.

– Och, Nancy ma ochotę na smażone słodkie banany w „Lakeside Diner” – powiedziała szybko Hannah. – Ale ty już przygotowałeś deser, więc nie chciała cię prosić, żebyś ją zawiózł do miasta.

Rod wzruszył ramionami.

– Jeśli macie ochotę na smażone banany, to mogę je zrobić w domu.

– Ale... nie mamy bananów – skłamała Hannah, spoglądając wymownie na brata.

Intryga była tak przejrzysta, że Nancy przymknęła oczy.

– Zdaje się, że wczoraj kupowaliśmy banany. – Rod ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Ale zjedliśmy już wszystkie, prawda, John?

Rod spojrzał na talerz syna.

– John, ty prawie nic nie zjadłeś.

– Uhm... tak, ale... Obiecałem Jayowi, że zadzwonię do niego przed siódmą...

Zerwał się z miejsca i szybko zniknął w domu. Nancy wołała się nie domyślać, co zamierzał zrobić z tuzinem bananów, które jeszcze przed godziną spokojnie leżały w kuchni. Nie odważyła się również przyznać, że nie cierpi smażonych bananów.

– No cóż – powiedział Rod. – Oczywiście, jeśli chcesz, to możemy pojechać do miasta.

– Tak, jedźcie – zawołała Hannah. – John i ja posprzątamy po kolacji!

Godzinę później siedzieli naprzeciwko siebie nad miseczkami truskawkowych lodów.

– Zastanów się, Nancy, przecież nie mogę tak po prostu otworzyć restauracji!

Nancy wiedziała, że w tym momencie powinna

porzucić temat. Reakcja Roda była jednak tak zdecydowana i natychmiastowa, że odruchy zawodowe zadziałały w niej, zanim zdążyła pomyśleć.

– Dlaczego nie?

– Bo to było moje marzenie w młodości, a nie coś, co chciałbym robić teraz! Nie jestem już tym samym chłopakiem, który wyznaczał sobie głupie, niepraktyczne cele.

– Nie. Teraz jesteś znakomitym kucharzem po studiach marketingu i z wielkim kapitałem, który mógłby zapewnić ci sukces. Jeśli zechciałbyś zaryzykować.

– Ryzyko nie ma tu nic do rzeczy.

– Na pewno? – Wzięła głęboki oddech i wypowiedziała głośno to, co po cichu myślała od miesięcy. – Czy nie takie właśnie są twoje zasady gry? Minimalizuj ryzyko, trzymaj się tego, co bezpieczne, tego, co już znasz i co potrafisz kontrolować.

Rod nic nie odpowiedział, więc ciągnęła:

– To, co teraz robisz, nie wymaga już żadnego zastanawiania się, to zwykłe rutynowe działanie, prawda? A sukces jest gwarantowany. Wiesz, że jesteś w tym dobry i że zwykle potrafisz zmanipulować ludźmi tak, że wyjdiesz na swoje. Ale nie cierpisz tego zajęcia. A w każdym razie dawno ci się znudziło. Może już czas, żebyś dla odmiany zrobił coś dla siebie?

Po chwili milczenia Rod odpowiedział:

– Restauracja nie jest dobrym pomysłem w naszej obecnej sytuacji, Nancy. Masz pojęcie, ile godzin dziennie trzeba tam spędzać?

– Owszem, mam. Mój wujek Morty z Queens ma restaurację otwartą sześć dni w tygodniu od dziesiątej rano do północy. I jest tam prawie przez cały czas.

– No widzisz. Poddaj się, Nancy.

– No, ale Morty nie potrafi sobie odpuścić. – Nancy

pochyliła się nad stolikiem. – Rod... czy w głębi duszy nie marzyłeś przez całe życie, żeby być ekscentrycznym milionerem? – Szok w jego oczach wart był tego komentarza. – Nie traktuj tego jako zawodu, tylko jako hobby. Wystarczy dziesięć stolików. Mała, ekskluzywna restauracja, otwarta tylko w niektóre wieczory... co ty robisz?

– Wychodzę – mruknął, przywołując gestem kelnerkę. Z mocno zaciśniętymi ustami wyciągnął z portfela dwudziestodolarowy banknot i położył go na stoliku, a potem pociągnął Nancy do drzwi, nie zważając na to, że ona z trudem za nim nadąża.

Na ulicy wreszcie się zbuntowała.

– Hej! – zawołała, zapierając się podszwami butów o chodnik. – Jeśli będziesz się tak zachowywał, to wolę iść do domu piechotą!

Rod westchnął i oparł ręce na biodrach.

– Zrobiłem dziecko najbardziej upartej kobiecie w tym mieście.

– I nie zapominaj o tym! – odparowała, niepewna, czy ma się śmiać, czy płakać, czy dać mu w twarz. – A teraz posłuchaj mnie: lubisz gotować i mówiłeś, że gdy byłeś młodszy, chciałeś mieć własną restaurację, a teraz taki fajny lokal czeka na kogoś, kto zechciałby się nim zająć. Więc dzieci i ja pomyśleliśmy...

Zatrzymał na niej palące spojrzenie.

– Dzieci też o tym wiedzą?

– Tuzin bananów schowanych gdzieś w domu wyraźnie o tym świadczy.

Poczuła niepokój, gdy on się nie uśmiechnął.

– Rod, to miał być żart – rzekła niepewnie.

– Przez ostatni rok miałem już tyle zamieszania w życiu, że nie potrzebuję teraz jeszcze restauracji – odrzekł z irytacją.

Niepokój Nancy natychmiast zmienił się w lodowaty chłód. Przez chwilę przyglądała mu się bez słowa, po czym odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku.

– Dokąd ty idziesz?

– Nie wiem. Gdzieś indziej. Po prostu idę sobie stąd!

– Och, do diabła, Nance... – Dogonił ją i obrócił twarzą do siebie. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało...

– Sam idź do diabła, Rod! Powtarzasz mi, że jestem przewrażliwiona, że czytam w twoich słowach intencje, których ty nie masz, a sam popełniasz dokładnie te same błędy. Czy myślisz, że jestem zupełnie głupia? Nie musisz odpowiadać na to pytanie. Ale to prawda, że nagle dostałeś żonę, której wcale nie chciałeś, oraz dwa dodatkowe nazwiska do rozliczenia podatków. To prawda, zachowujesz się bardzo przyzwoicie, a od czasu do czasu możesz mnie użyć do rozładowania stresu. Ale poza tym jesteśmy jak dwie gumowe piłeczki w bębnie totolotka. Czasami na siebie wpadamy, ale najczęściej zmierzamy w przeciwnych kierunkach. Dla takiego miłośnika porządku jak ty musi to być bardzo denerwujące.

– Tak – powiedział po chwili Rod. – Tak właśnie jest.

– Nikt ci nie kazał żenić się ze mną – wykrztusiła Nancy przez zaciśnięte gardło.

– Nikt też mnie nie uprzedził, że to będzie takie trudne. Myślałem... – zawiesił głos i przymknął oczy.

– Myślałeś, że uda ci się kontrolować sytuację?

– Tak – spojrzał na nią, a ona dostrzegła w jego oczach cierpienie i lęk. – Boję się ciebie, Nancy.

– Dlaczego?

W pierwszej chwili wzięła jego milczenie za kolejny unik, ale potem usłyszała krótki śmiech.

– Bo gdybym potrafił zakochać się w jakiegokolwiek kobiecie, byłabyś nią ty. A to jest coś, do czego nie odważę się dopuścić.

– Dlaczego? – powtórzyła Nancy ledwie słyszalnym głosem.

Ujął ją dłonią pod brodę. W jego oczach zobaczyła głęboki smutek.

– To długa historia.

– W takim razie usiądę – powiedziała i podeszła do ławki przed sklepem żelaznym. Rod nie poruszył się. Spojrzała na niego i dodała: – Noszę twoje dzieci. Jesteś mi winien przynajmniej wyjaśnienie, dlaczego nie możesz mnie kochać.

Po chwili skinął głową i usiadł obok niej.

Skoro już zdecydował się mówić, słowa popłynęły jak lawina. Nancy siedziała cicho, nie przerywając. Rod był jedynym dzieckiem niemłodych już rodziców. Jego ojciec był rozchwytywanym, dobrze prosperującym adwokatem, matka dziedziczką motoryzacyjnej fortuny. Pojawienie się na świecie dziecka było dla nich bardziej zakłóceniem dotychczasowego trybu życia niż radością. Mały Rod spędzał wiele czasu z dziadkami, dopóki nie zabrała ich śmierć.

Opowiedział jej o ukrytym alkoholizmie ojca, o napiętności łączącej rodziców i o tym, jak istniejąca między nimi więź została wystawiona na szwank, gdy matka, nie mogąc już podrzucać dziecka własnym rodzicom, wreszcie sama się nim zainteresowała.

W tym momencie Nancy wychwyciła zmianę tonu opowieści. W głosie Roda pojawiła się gorycz, którą ona sama rozumiała aż nazbyt dobrze.

– Im bardziej matka mnie rozpieszczała – mówił cicho, zwieszając ręce między kolanami – tym bardziej ojciec starał się mnie upokorzyć, sprawić, bym czuł się bezwartościowy, bezużyteczny, głupi. Matka próbowała to zrównoważyć, rozpieszczając mnie jeszcze bardziej,

i problem przez cały czas się nasilał. Było jasne, że mój ojciec nie chce się dzielić matką z nikim, nawet z własnym synem. A upokarzanie mnie dawało mu chyba poczucie władzy.

Następnie Rod opowiedział jej o latach spędzonych w szkole z internatem, gdzie zdobył przyjaciół i odkrył, że nie jest głupi. W weekendy i wakacje musiał jednak wracać do domu.

– Miałem chyba jakieś dziesięć czy jedenaście lat, gdy zacząłem zauważać zmiany w zachowaniu matki. Wiecznie za coś przepraszała. Zawsze była cicha i spokojna, ale teraz zaczęła się zachowywać jak spłoszony ptak, szczególnie w obecności ojca. – Rod umilkł na długą chwilę. Nancy mocno uścisnęła jego dłoń. – Zrozumiałem, co się dzieje, gdy zaczęła się malować znacznie mocniej niż przedtem. Ale chyba nie zdawała sobie sprawy, że to nie zawsze pomagało.

– Nikt nie wiedział? – zapytała Nancy cicho.

– Na początku nawet ja się nie domyślałem, co się dzieje. Nie miałem pojęcia. Ojciec zawsze traktował mnie okropnie, ale wydawał się idealnym mężem. Przynosił matce prezenty i kwiaty, opiekował się nią, gdy źle się czuła. Skąd mogłem wiedzieć?... Mnie nigdy nie dotknął. Fizycznie nigdy nie wyrządził mi żadnej krzywdy, chociaż psychicznie znęcał się coraz bardziej. Nieważne, że byłem bardzo dobrym uczniem, że wyróżniałem się w sporcie i tak dbałem o czystość, że inne dzieciaki uważały, iż coś jest ze mną nie w porządku. To wszystko nie wystarczało.

Miałem może piętnaście lat, gdy wreszcie zrozumiałem, co się dzieje, przynajmniej do pewnego stopnia. Zrozumiałem, że matka stara się łagodzić sytuację nie tylko dla mojego dobra, ale też ze względu na własne bezpieczeństwo. Więc bez względu na to, jak się czułem,

nie pokazywałem niczego po sobie, nie chciałem dawać mu tej władzy nade mną. I wiesz co? – zaśmiał się Rod z goryczą. – To była jedyna moja cecha, jaką kiedykolwiek pochwalił. Powiedział mi, że staję się „prawdziwym mężczyzną”, że ci, którzy odnoszą sukces w świecie, potrafią zacisnąć zęby i nie okazać, że wróg trafił celnie. Sądził, że wzmacnia mój charakter i przygotowuje mnie do życia. Nie mam pojęcia, jak sobie tłumaczył swoje zachowanie wobec matki.

– Weszło mi to w krew – dodał Rod po chwili. – Nie pozwól, żeby ktoś cię zranił, nigdy nie daj się sprowokować do złości. Unikaj konfliktów. Doszedłem do wniosku, że to lepsze niż palenie.

Uśmiechnął się lekko i pogładził Nancy po brzuchu.

– Ale było coraz gorzej – podjął. – W pewien piątkowy wieczór, niedługo po moich piętnastych urodzinach, niespodziewanie wróciłem do domu, bo kolega, u którego miałem zostać na noc, zachorował. Gosposi już nie było, więc sam otworzyłem sobie drzwi. Usłyszałem, jak na górze ojciec krzyczy na matkę. Groził jej. Przez chwilę stałem jak sparaliżowany, a potem usłyszałem jej płacz. Pamiętam, że wbiegłem na górę z krzykiem i zobaczyłem, jak ojciec pchnął matkę tak mocno, że przeleciała przez pokój i uderzyła głową w kaloryfer... A potem ten potężny, szanowany adwokat, któremu ludzie płacili olbrzymie pieniądze za obronę w sądzie, stał i patrzył na matkę, jakby sam się dziwił temu, co zrobił. A we mnie eksplodowała wściekłość. Zupełnie straciłem nad sobą kontrolę. Rzuciłem się na ojca jak wściekły pies, i do dzisiaj jestem przekonany, że gdyby nie był większy i silniejszy ode mnie, to udusiłbym go gołymi rękami. Przez moment, zanim mnie uderzył, widziałem w jego oczach zimną wściekłość i uświadomiłem sobie, że odkryłem jego tajemnicę. Jego słabość. Ale

najbardziej wstrząsnęło mną to, że jego wściekłość była odbiciem mojej. Zrozumiałem, że pod tym względem jestem nieodrodnym jego synem... Stałem tam, powstrzymując się siłą woli, żeby nie zwymiotować na dywan. Ojciec wybuchnął płaczem, przyklęknął przy matce i sprawdzał, czy nie ma nic złamanego. A moja posiniaczona, zakrwawiona matka mało, że mu wszystko wybaczyła, to jeszcze zaczęła go przeproszać, Bóg jeden wie za co.

Nancy uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech.

– I co się działo potem?

– Mój ojciec zadzwonił do doktora Arlena Jamesa, żeby się wszystkim... zajął. I sądząc po wyrazie twarzy doktora, nie był to pierwszy raz.

– Och, Rod... dlaczego Arlen nikomu tego nie zgłosił?

Rod wzruszył ramionami.

– Bo matka błagała go, żeby tego nie robił. Żadne inne wyjaśnienie nie przychodzi mi do głowy. Wtedy nie zapytałem go o to. A teraz rodzice nie żyją już od tyłu lat, że nie ma sensu do tego wracać. Mam jednak wrażenie, że Arlen miał wybór: albo leczyć matkę i milczeć, albo odmówić leczenia, a wtedy nie miałby żadnej pewności, czy zajmuje się nią jakikolwiek inny lekarz.

– A ty... czy ty sam próbowałeś z nią rozmawiać?

Zaśmiał się nerwowo.

– Tysiące razy. Tłumaczyła mi, że nie przeżyłaby odejścia od niego, że on jej potrzebuje, mówiła, że po prostu musi być ostrożniejsza i nie kołysać łódką... Że bez względu na to, co się może wydawać, oni nadal się kochają... tylko że ojciec czasami nie panuje nad złością, że ten jego ukryty alkoholizm to nic innego jak ciężka choroba emocji, ale że on bardzo stara się poprawić. Całymi tygodniami nie bierze kieliszka do ust... I prawdę mówiąc, po tym wydarzeniu wszystko trochę się uspoko-

ilo na jakiś czas. W swojej naiwności myślałem, że może ojciec przestraszył się Boga i że takie zachowanie już się nie powtórzy.

Byłem wtedy już pierwszy rok w college'u, kiedy przyjechałem do domu na Święto Dziękczynienia. Przy kolacji wypilem o jeden kieliszek wina za dużo i chyba dlatego powiedziałem ojcu, że chciałbym zostać restauratorem i szefem kuchni. Wcześniej ojciec myślał, że będę studiował prawo. Nie wiedziałem, jak mu powiedzieć, że może się pożegnać z tą myślą, ale mówienie wprost o otwarciu restauracji było z mojej strony oznaką bezdennej głupoty. Dał mi to do zrozumienia, ale na szczęście obyło się bez rękoczynów i wyzwisk. Były święta, ja szybko zmieniłem temat rozmowy, zjedliśmy kolację i w poniedziałek wróciłem do szkoły. Jakies dwa tygodnie później – ciągnął Rod cicho – zadzwonił do mnie Arlen i kazał mi natychmiast przyjechać do domu. Podczas kłótni ojciec uderzył matkę... akurat stała na szczycie schodów. Upadła i złamała sobie kark. Śmierć na miejscu. I wtedy... ojciec się zastrzelił.

Nancy drżała tak mocno, że zęby jej szczękały. Rod spojrzął na jej twarz i dodał:

– Arlen mówił, że zaczęli się kłócić u niego w domu. Poszło o moje plany otwarcia restauracji. Matka popierała ten mój pomysł...

Nancy pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach. Rod gładził ją po plecach. Czuł się odrętwiały. Wypuścił duchy z zamknięcia, ale nie udało mu się ich odegnąć.

Po chwili Nancy uniosła głowę i głęboko westchnęła.

– Och, Rod... nie wiem, co powiedzieć. To musiało być okropne.

– Nie tylko dla mnie. Wiem, że Arlen nadal się obwinia o to, że był zbyt miękki i nie interweniował wcześniej. Niedługo po tym wszystkim założył fundację

zajmującą się przemocą w rodzinie. Ludzie z fundacji pracują jako wolontariusze w schronisku dla kobiet w Detroit. – Poruszył się na ławce, uświadamiając sobie, że jeszcze nie wszystko zostało powiedziane. – Z powodu rozgłosu, jakim cieszył się ojciec, i rodowego nazwiska matki, które też było znane, cała historia znalazła się w ogólnokrajowych gazetach. Przez rok żyłem w odosobnieniu, a potem zmieniłem nazwisko.

– Jak się nazywałeś wcześniej?

Rod zatrzymał wzrok na jej twarzy.

– Page. Moim ojcem był Lawrence Page.

– O mój Boże – powiedziała cicho Nancy. – Teraz sobie przypominam. Byłam wtedy nastolatką, ale słyszałam o tym. Mówiło się o tej tragedii w moim domu. Posłuchaj, Rod, ja jednak nadal uważam, że otwarcie restauracji byłoby najlepsze, co możesz zrobić dla siebie... i dla twojej matki.

– Nie mogę, Nancy.

– Kochanie... minęło już dwadzieścia lat...

– Czas nie wystarczy, by wyleczyć wszystkie rany.

– To prawda – przyznała Nancy, prostując się.

– Trzeba do tego jeszcze odwagi i determinacji. – Zwróciła się twarzą do niego. – Wykazałeś, że masz jedno i drugie, gdy nie poszedłeś w ślady ojca. I nie mam tu na myśli kariery zawodowej...

– W takim razie powinnaś zrozumieć, dlaczego opowiedziałem ci to wszystko. I dlaczego jestem, jaki jestem. Jestem dzieckiem dwojga rodziców, których życiem rządziły namiętności. Moja matka nie potrafiła kontrolować swojej obsesyjnej, uzależniającej miłości do ojca i dlatego była zdana na jego łaskę. A ojciec nie potrafił kontrolować ani swojego temperamentu, ani ilości wypitego alkoholu. Po ich śmierci zrozumiałem, że jestem taki sam. Nawet w dzieciństwie, gdy wydarzyło

się coś złego, nie byłem zwyczajnie smutny, tylko od razu zrozpaczony. Rzeczy, które po prostu irytowały inne dzieci, mnie od razu wprawiały w furię. Własne uczucia przerażały mnie, przerastały, pozostawiały z wrażeniem bezsilności. Emocjonalnie byłem, i nadal jestem, jak zbląkana kula. Jak alkoholik, który boi się wypić swój pierwszy kieliszek. I zdałem sobie sprawę, że im bardziej się do kogoś zbliżam, tym większe jest ryzyko zupełnej utraty kontroli nad własnymi uczuciami.

– Więc... celowo żeniłeś się z kobietami, których nie kochałeś?

– Tak.

– W takim razie po co w ogóle się żeniłeś?

Można było polegać na Nancy, że od razu trafi w dziesiątkę.

– Bo nie znośłem być sam – przyznał Rod, chowając twarz w dłoniach. – Niestety, okazało się, że żadna kobieta nie chce grać według moich zasad.

– Ale kochasz swoje dzieci.

– Bardziej, niż im to okazuję – uśmiechnął się. – I im lepiej je poznaję, tym bardziej je również lubię. Ale trudno znaleźć sposób na to, żeby zachować dyscyplinę i jednocześnie nie złościć się na nie. Naprawdę byłem wczoraj zły na Hannah.

– Rod, dzieci dadzą sobie radę ze złością rodziców, jeśli ta złość wynika z prawdziwej troski o nie. A twoi rodzice opancerzyli twoje serce i oduczyli cię czuć. Dobre idzie zawsze w parze ze złym. Jeśli pozbędziesz się jednego, zarazem wyrzucasz drugie. Rod, twoi rodzice byli chorzy, ale ty nie jesteś. Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że twoje reakcje w dzieciństwie mogły być spowodowane atmosferą w domu? Ale zamiast coś z tym zrobić, ty zwyczajnie się zamknąłeś... – Potrząsnęła głową, przeczesując palcami włosy. – Nawet nie potrafię ci powiedzieć,

jak frustrujące jest życie z kimś, kto tak bardzo obawia się konfliktów, że zapomniał, czym są uczucia!

– W każdym razie udało mi się przetrwać.

– Jeśli można to nazwać przetrwaniem. Co to za życie, jeśli nie potrafisz nikomu zaufać ani przyjąć niczyjej miłości!

– To nie ma nic wspólnego z zaufaniem.

– Owszem, ma. – Położyła rękę na jego piersi, a on odruchowo nakrył ją swoją dłonią. – Rod, ja też przez całe życie musiałam walczyć o przetrwanie. Przetrwałam brak aprobaty, niewierność, zdradę. Przy tobie nie muszę się o to wszystko martwić. Ufam ci, bo dowiodłeś, że jesteś tego wart. Jesteś pierwszym mężczyzną, który pozwala mi być w pełni sobą. Ale czy nie na tym właśnie polega miłość, że oddaje się komuś całemu siebie? Ty nie chcesz tego zrobić, a ja nie mogę cię zmusić. Ale to boli... świadomość, że nie ufasz mi tak, jak ja ufam tobie.

Po raz kolejny Rod poczuł nienawiść do siebie za to, że nie widział żadnego rozwiązania tej sytuacji.

– Jeszcze raz cię przepraszam, Nancy – powiedział, patrząc niewidzącym wzrokiem na drugą stronę ulicy. – Naprawdę chcę mieć te dzieci. I chcę, żebyś ty była w moim życiu. Twoje zaufanie... Nie zasługuję na nie, ale oznacza dla mnie więcej niż przypuszczasz. I dzieci za tobą przepadają. Pod wieloma względami udało nam się stworzyć rodzinę, o jakiej zawsze marzyłem i jakiej nigdy nie miałem. Ale...

– Oho – zaśmiała się cicho Nancy. – Zdaje się, że dochodzimy do najważniejszego punktu.

– Ale już dałem ci wszystko, co mogłem. Żałuję, ale nie mam nic więcej.

Po chwili milczenia Nancy powiedziała:

– Wiesz, przez całe życie musiałam się godzić na kompromisy, żeby przetrwać. Bez względu na to, jak

ciężko pracowałam, jak bardzo się starałam, nigdy nie mogłam mieć tego, na czym naprawdę mi zależało. Więc teraz czasem myślę, że może za wiele wymagam. Że nie można mieć wszystkiego. I wtedy wpadam w złość na siebie. Czuję się niewdzięczną egoistką, i coś ci powiem, Rod... nie cierpię się tak czuć.

Rod nie miał pojęcia, co mógłby powiedzieć, więc milczał, sfrustrowany. Po chwili Nancy dodała:

– Plecy mnie bolą i chce mi się siusiu. Zabierz mnie do domu.

Rozdział czternasty

Następnego ranka Guy wetknął głowę w drzwi biura Nancy i powiedział szybko:

– Elizabeth bardzo cię przeprasza, nie powinna tak się wtrącać w twoje sprawy i już nigdy więcej tego nie zrobi.

Nancy podniosła głowę i westchnęła.

– Ja też ją przepraszam. Wiem, że miała dobre intencje. Mnie również zdarzyło się kiedyś wtrącać w nie swoje sprawy – dodała z lekkim uśmiechem. – A dlaczego przysłała cię jako emisariusza?

– Bo powiedziała, że mnie nie będziesz bić.

Nancy pokręciła głową.

– To znaczy, że mało mnie zna. Opowiedziała ci, co się zdarzyło?

Guy potraktował te słowa jako zaproszenie i usiadł na krześle dla klientów. Tym razem na jego krawacie fruwały stada uskrzydłych świnek.

– Mniej więcej – przyznał. – Obydwoje martwiliśmy się o ciebie.

– To już jest nas troje. A w dodatku, żeby sytuacja była jeszcze ciekawsza, to okazuje się, że będę miała bliźniaki! – oznajmiła Nancy z promiennym uśmiechem.

Guy zaklął.

– Ja też tak zareagowałam w pierwszej chwili. Wiesz, Elizabeth ma rację.

– Przeważnie. A konkretnie, w jakiej sprawie?

– Że jestem zazdrosna, gdy widzę was razem. Wiem, że to głupie, ale nic nie poradzę. Jesteście szczęśliwi jak te prosiaki na twoim krawacie, a ja, no cóż, wpadam wtedy w przygnębienie. A nie lubię być przygnębiaona.

– Hm, Nancy?

– Co takiego?

Guy pochylił się nad biurkiem bez zwykłego uśmiechu na twarzy.

– Nam też nie wszystko układa się jak po różach. Nie ma idealnych małżeństw, choćby na zewnątrz wszystko tak wyglądało. Nie można mieszkać w nieustannie remontowanym domu z czwórką dzieci i nie przechodzić trudnych chwil. – Skrzywił się ironicznie. – Dni. Tygodni.

Wiedziała, do czego on zmierza.

– Guy, nie gramy w tej samej lidze. Ty i Elizabeth szalejecie za sobą. Macie na czym budować.

– A ty nie szalejesz za Rodem?

– Ja i tylko ja szaleję. Kropka.

– No... dobra – rzekł Guy z wahaniem. – Przyznam się, że chyba wiem o tym więcej niż powinienem. Jeśli Rod mówi, że cię nie kocha, to ja mogę na to powiedzieć tylko jedno: niech bardziej uważa, jak na ciebie patrzy, gdy myśli, że nikt tego nie widzi.

– Akurat – skrzywiła się Nancy. – Moja matka stwierdziła, że on na mnie patrzy tak, jakby się mnie bał.

– I co z tego? Ja też się boję Elizabeth.

– To się nie liczy. Jej wszyscy się boją.

Guy roześmiał się i wsunął ręce do kieszeni.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie tylko kobiety mają szósty zmysł. A jeśli intuicja mnie nie myli, to Rod cię uwielbia i bardzo potrzebuje. Ale są mężczyźni, których coś takiego śmiertelnie przeraża. Po prostu... nie poddawaj się. – Zerknął na zegarek. – Muszę już iść. Zadzwon do Elizabeth i pogódź się z nią. Proszę.

Gdy wyszedł, Nancy przez chwilę siedziała nieruchomo. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Nie chciała rozstawać się z Rodem, ale też nie była pewna, czy potrafi nadal znosić dotychczasową sytuację. Z trzeciej strony, nie wyobrażała sobie też samotnego matkowania dwojgu dzieciom.

Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć. Z dala od Roda, jego dzieci, Elizabeth i z dala od miejsca, które przez ostatnie miesiące nazywała domem. Ale dokąd miała pójść?

Siedziała nieruchomo, patrząc bezmyślnie na wiszącą na ścianie akwarelę. Odpowiedź, jaka przyszła jej do głowy, była zupełnie nieoczekiwana. Ale z drugiej strony było to najsensowniejsze wyjście.

Wyciągnęła z biurka książkę telefoniczną i w dziesięć minut później zarezerwowała bilet na samolot. Rod miał następnego dnia spotkanie z klientem w Detroit o dziewiątej rano, mogła więc wyjechać, nie mówiąc mu o niczym.

To miał być jego ostatni klient i ostatni projekt. Pod koniec spotkania coraz wyraźniej słyszał we własnej głowie głos, który powtarzał w kółko: „Nigdy więcej”.

Z pewnością był to jeden z najbardziej euforycznych, choć jednocześnie najbardziej przerażających momentów w jego życiu. Arlen będzie zadowolony, pomyślał. Nancy też. W końcu od dawna wbijała mu do głowy, że może robić co tylko chce, jeśli nie obawia się ryzyka. Bo ryzyko istniało. Niektórzy ludzie na pewno zdziwią się, że nie podjął tego kroku już wiele lat temu, inni nie zaakceptują jego wyboru. W tej drugiej grupie zapewne znajdą się dawni znajomi rodziców. Ale Rod nie potrzebował już niczyjej aprobaty ani akceptacji.

Poza tym miał to być hołd dla jego matki.

Postanowienie zapadło rankiem, gdy stał w ogrodzie wśród kwiatów skąpanych w porannym słońcu. Przyszło mu wtedy do głowy, że Nancy wlała życie w ten ogród, podobnie jak w jego dzieci i w niego samego. Była pierwszą kobietą, która zachęcała go do bycia sobą.

Mylili się tylko w jednym: miłość i zaufanie nie były tym samym. W zasadzie Rod był przekonany, że są to dwa pojęcia, które wzajemnie się wykluczają. W końcu miłość zawsze prowadziła do zazdrości. Nawet Nancy musiała o tym wiedzieć.

Zaparkował samochód przed „Lakeside Diner”. Cathy Jackson, córka właścicieli, zaprowadziła go do kuchni. Wyposażenie miało swoje lata, ale kuchnia była czysta i przestronna. Przed podjęciem decyzji musiał wszystko dokładnie obejrzeć.

Cathy wskazała na piec.

– Jest trochę przestarzały, ale ponieważ dobrze działa, to nie widzieliśmy powodu, żeby go wymieniać. Agentka prosiła, żebym bez niej z nikim nie rozmawiała, ale chyba nic się nie stanie, jeśli sobie pan wszystko obejrzy.

Rod dokładnie zwiedził kuchnię, starając się zachowywać neutralny wyraz twarzy, po czym podziękował swej przewodniczce i pojechał do agencji Nancy z nadzieją, że ją tam zastanie. Zamiast Nancy zobaczył jednak uśmiechniętą Maureen.

– Rod! – wykrzyknęła zaskoczona. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałem tylko sprawić niespodziankę Nancy. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Ale jej tu nie ma.

Rod poczuł się bardzo rozczarowany.

– A kiedy będzie?

Maureen zwróciła na niego zmartwione spojrzenie.

– Zadzwoń dzisiaj rano i powiedz, że nie będzie jej przez kilka dni. Przypuszczałam, że to z powodu ciąży... Rod? Rod, czy wszystko jest w porządku? – zawołała, ale on był już za drzwiami.

Wybiegł z budynku tak szybko, że omal nie przewrócił dużej sosny w doniczce przy drzwiach wejściowych.

Newark powitało ją deszczem. Nancy zamówiła limuzynę na lotnisko, nie zamierzała bowiem tuc się do Scarlet River autobusem. Lot i tak wystarczająco ją zmęczył. Nie miała również ochoty dzwonić wcześniej do matki i uprzedzać jej o swym przyjeździe, by nie narażać się z miejsca na setki pytań i oskarżeń.

Nie szukała w domu spokoju, lecz czasu, by poukładać sobie wszystko w głowie. Zamiast przygotowywać pokój dziecinny, przygotowywała siebie do zostania matką, robiła porządki w swoich poglądach. Niektóre z nich były już bezużyteczne. Pogląd, że kobieta potrzebuje mężczyzny, by osiągnąć pełnię szczęścia, był jednym z nich; inny głosił, że potrzebuje do tego aprobaty własnej matki.

Po godzinie stanęła przed drzwiami domu rodziców i nacisnęła dzwonek. Miała klucze, więc jeśli nie zmienili zamków...

Nie zmienili zupełnie niczego. Te same białe ściany, oliwkowa wykładzina na podłodze, sofa pokryta złocistym adamaszkiem i obok taki sam fotel, jedno i drugie w foliowych pokrowcach. Nawet zapach pozostał ten sam: mieszanka kulek na mole i rosołu z kury.

Wzięła głęboki oddech i przekroczyła próg rodzinnego domu, tym samym wracając do własnej przeszłości.

– Jak możesz nie wiedzieć, gdzie ona jest? W końcu jesteś jej przyjaciółką!

– Przyjaciółką, a nie aniołem stróżem – wzruszyła ramionami Elizabeth. – Jestem tak samo zaskoczona jak ty.

Stali pośrodku jej salonu. Elizabeth miała na sobie za dużą, workowatą koszulę, zapewne własność Guya, włosy ściągnięte gumką w koński ogon i okulary w grubej oprawce. Na ramieniu koszuli widniała plama. Ashli, najstarsza z dzieci Guya, przyniosła Rodowi herbatę, po czym pobiegła bawić się z braćmi. Z ogrodu dobiegały ich krzyki oraz buczenie kosiarki do trawy. Niemowle zakwiliło w kołysce. Elizabeth wzięła je na ręce i usiadła na bujanym fotelu przed kominkiem. Rod pobladł, gdy zrozumiał, co się święci, ona jednak przykryła siebie i małą kocem.

– Przepraszam. Możesz mówić, ale ja muszę ją nakarmić. Wspominałeś, że Nancy zostawiła jakąś wiadomość?

Skinął głową. Wcześniej zadzwonił do domu z samochodu i Hannah przeczytała mu kartkę, którą znalazła gospoia. Wyczuwał, że jego córka jest jeszcze bardziej zaniepokojona niż on sam, jeśli to w ogóle było możliwe.

– Napisała, że wróci za kilka dni, ale ani słowa o tym, dokąd pojechała – powiedział teraz Rod, pomijając zdanie, w którym Nancy oznajmiała, że „musi sobie przemyśleć parę spraw”.

– Rod – odezwała się Elizabeth cicho – Nancy nie jest czternastolatką, która uciekła z domu...

– Nie powinna nigdzie wyjeżdżać w tak zaawansowanej ciąży!

– Mówisz to tak, jakby jej los bardzo cię obchodził – zauważyła Elizabeth po chwili.

Rod obrócił się na pięcie.

– Oczywiście, że mnie obchodzi! Och... zaraz. – Potrząsnął głową. – Powiedziała ci wszystko, tak?

– Nie wiem, czy wszystko, bo nie rozmawiałam z nią od... od tamtego dnia. Ale przecież nie możesz oczekiwać, żeby nie rozmawiała z nikim, gdy coś jej nie daje spokoju. Od tego można wybuchnąć albo zwariować.

Pokonany Rod opadł na fotel.

– Co ci powiedziała?

– Więcej niż kiedykolwiek usłyszałam od ciebie – odrzekła Elizabeth bez ceremonii. – A tak przy okazji, chciałam cię zapewnić, że nic, co Nancy mi mówi, nie wychodzi poza ten dom. Jestem jej przyjaciółką, a nie plotkarką.

Owszem, wiedział, że to prawda.

– Zastanawiam się, co ty jej opowiadałaś o mnie, gdy się spotykaliśmy – rzekł z nagłym uśmiechem.

Ona również uśmiechnęła się ciepło.

– Rod, dlaczego tak się boisz przyznać, co czujesz do swojej żony?

Gdyby nie siedział, to chyba by się przewrócił.

– A co ja do niej czuję, twoim zdaniem?

– Tego nie potrafię ci powiedzieć. Nancy twierdzi, że jej nie kochasz. Ale ja widzę przed sobą mężczyznę, który szaleje z niepokoju, bo jego żona wyjechała sama na kilka dni. Wybacz, Rod, ale jedno zupełnie nie pasuje do drugiego.

Zerwał się z fotela i zaczął chodzić po pokoju.

– Proszę cię, Elizabeth. Nie potrzebuję teraz pseudoanaliz za pięć centów. Szczególnie od kobiety, która przeczytała wszystkie poradniki psychologiczne, jakie tylko są na rynku.

– Och, Rod, nie zapominaj, z kim rozmawiasz – odrzekła ze śmiechem. – Myślisz, że nie rozpoznaję tych objawów? Jeśli pamiętasz, byliśmy bardzo do siebie podobni, w każdym razie wtedy, gdy dopiero zaczynaliśmy się spotykać. Żadne z nas nie chciało burzyć swojego

spokoju. Obydwoje szukaliśmy związku, który wymagałby jak najmniejszych nakładów emocjonalnych. Jak myślisz, dlaczego tak było?

– Dobrze znasz odpowiedź.

– Owszem, znam. Ale ty też ją znasz. Różnica polega na tym, że ty się do tego nie chcesz przyznać.

– Przestań wreszcie owijać w bawełnę!

– Dobrze, powiem ci wprost, co myślę. Śmiertelnie się boisz, że zostaniesz porzucony. Ja też się tego bałam. Boisz się, że twoje uczucie zostanie odrzucone. Ja bałam się utraty kochanej osoby, bo mój ojciec zmarł, gdy miałam dwanaście lat. Podejrzewam, że ty boisz się odrzucenia, bo zostałeś odrzucony przez rodziców.

– Matka nigdy mnie nie odrzuciła – zaprotestował Rod i poniewczasie ugryzł się w język.

– Oczywiście, że to zrobiła, na swój sposób. Mogła posłuchać twoich próśb i uwolnić się od tej okropnej sytuacji. W ten sposób udowodniłaby ci, że kocha cię wystarczająco, by oszczędzić tobie, i sobie też, przechodzenia przez ten koszmar. Nigdy w życiu nikt tak naprawdę nie odwzajemnił twojej miłości. Tak było?

Sens jej słów dotarł do Roda dopiero po chwili.

– Ty... wiedziałaś?

Skinęła głową.

– Ale skoro nie rozmawiałaś z Nancy od dwóch dni, to jak...?

– Rod, spotykaliśmy się prawie przez dwa lata. Był czas, gdy myślałam, że za ciebie wyjdę. A ponieważ ty nie chciałeś rozmawiać o swojej rodzinie, to ja przeprowadziłam małe śledztwo na własną rękę. Wiedziałam, kim jesteś.

Rod poczuł, że dłonie mu lodowacieją.

– Ale nie powiedziałas o tym Nancy.

– To nie była moja tajemnica. Już ci mówiłam, że nie jestem wścibską plotkarką.

– Nie chciałaś jej ochronić przede mną?

– Przed kim? Przed mężczyzną na tyle silnym, że potrafił zostawić przeszłość za sobą i nie pozwolił, by ktokolwiek uważał go za ofiarę? Wy dwoje pasowaliście do siebie doskonale. Jesteście sobie potrzebni. I wierz mi, Rod, Nancy nigdy, przenigdy nie odrzuciłaby twojego uczucia.

– Wiem o tym.

– W takim razie odpłać jej tym samym. Ona potrzebuje całego ciebie, a nie tylko okruchów, które możesz jej bezpiecznie rzucić.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwoniła jego komórka.

– Tato, znaleźliśmy ją! – wołał podniecony John.

– Jest u swoich rodziców! Przypomniałem sobie, że wpisała numer do pamięci aparatu, i zadzwoniłem. Jej ojciec powiedział, że przyjechała kilka godzin temu.

Ulga była tak dojmująca, że zakręciło mu się w głowie.

– Dobra robota, John – rzucił. – Zaraz będę w domu.

Wyłączył telefon i zwrócił się do Elizabeth.

– Czasami nie mogę zrozumieć tej kobiety.

– A jaki będzie twój następny ruch? – zapytała, przechylając głowę na bok.

Rod był już w drzwiach.

– Tym razem na pewno ją uprzedzę.

– Tato, jeśli wszystko zawaliłeś, to przysięgam, że już nigdy w życiu nie odezwę się do ciebie!

– Nie teraz, Hannah – rzucił Rod przez ramię. Wpadł do gabinetu i szybko znalazł notatnik z numerami telefonów.

Hannah stanęła w progu z ramionami założonymi na piersiach.

– Słyszałeś, co powiedziałam? – powtórzyła z uporem.

– Połowa Michigan cię słyszała. – Wystukał numer agencji sprzedającej bilety lotnicze. – A teraz bardzo cię przepraszam, ale nie mam nastroju do dyskusji z szesnastolatkami... – Zaklął, gdy usłyszał automat, wcisnął odpowiedni klawisz i znów czekał.

– Co jej zrobiłeś tym razem, tato?

– Nic jej nie zrobiłem... tak, mówi Rod Braden... tak, Annie, dzień dobry... kiedy jest najbliższy lot z lotniska Metro do Newark? – Spojrzał na zegarek. – Myślę, że od dwunastej. Tak, dzisiaj.

– Aha, a teraz chcesz się pobawić w rycerza na białym koniu i przywieźć ją do domu?

Rod zasłonił ręką słuchawkę.

– A masz lepszy pomysł, mądralo?... Tak? – rzucił do słuchawki. – Dobrze, może być. Kartą... chwileczkę... – Sięgnął ręką do marynarki, którą wcześniej rzucił na krzesło, i wyciągnął z kieszeni portfel.

Chwilę później miał już rezerwację na samolot odlatujący za niecałe dwie godziny. Pobiegł do sypialni spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Hannah nie odstępowała go na krok.

– A jeśli ona nie chce, żebyś po nią przyjeżdżał? Jeśli zwyczajnie ma już dość i nie ma ochoty tu wracać?

Rod obrócił się gwałtownie, czując gorąco na twarzy.

– Do cholery, Hannah, czy sądzisz, że nie przyszło mi to do głowy? – Jego córka otworzyła szeroko oczy. Zdał sobie sprawę, że zaczął na nią krzyczeć. – Ale wolę tam polecieć niż siedzieć tutaj beczynn timer, więc uspokój się i przestań mi robić wyrzuty. Masz rację, jest możliwe, że ona już nie chce mnie widzieć. Może jest za późno. Może wszystko zawałam. Ale nie będę tego wiedział, dopóki z nią nie porozmawiam, jasne?

W oczach Hannah zabłyśły łzy i Rod natychmiast

pożałował, że podniósł na nią głos. U ich stóp plątały się dwa koty; dziewczyna pochyliła się, wzięła na ręce persa i otarła łzy wierzchem dłoni.

– Och, Hannah, córeczko. Tak mi przykro...

Ona jednak, ku jego zdumieniu, puściła kota i rzuciła się w jego ramiona.

– Bardzo się boisz, prawda? – powiedziała z twarzą przy jego piersi. – Jesteś przerażony, że ona nie zechce wrócić.

Rod poczuł dławienie w gardle i nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Patrzył przez okno na ogród, gdzie Pita ganiała barwnego motyla i czuł spływające po policzkach łzy, pierwsze od ponad dwudziestu lat.

Po dłuższej chwili odsunął córkę od siebie i pocałował ją w czoło.

– Nie pozwolę, żeby odeszła – powiedział cicho.
– Obiecuję ci to.

Hannah odpowiedziała mu promiennym uśmiechem.

Rozdział piętnasty

Nancy nigdy wcześniej nie zauważyła, że jej matka je z zaciśniętymi ustami. Emanujące z niej fale dezaprobaty wychładzały cały pokój o wiele skuteczniej, niż prehistoryczny klimatyzator zainstalowany w oknie.

– Sama sobie pościeliłaś łóżko – perorowała Belle – i teraz sama będziesz na nim spała. A skoro masz za wielkie oczekiwania, to już twój problem. Przez całe życie nic nie było dla ciebie wystarczająco dobre.

Nancy patrzyła na leżący na jej talerzu wyschnięty, żylasty kawałek pieczeni i na wspomnienie soczystej cielęciny Roda poczuła, że ściska ją w gardle. Przypomniała sobie również blask, jaki zawsze pojawiał się w jego oczach, gdy serwował jej nową potrawę i radość, gdy po pierwszym kęsie Nancy patrzyła na niego z uwielbieniem. W tych sytuacjach nigdy nie musiała niczego udawać.

Podniosła wzrok na matkę.

– Nie, mamo, myślę, że było akurat odwrotnie. Przez całe życie to ja nigdy nie byłam wystarczająco dobra dla ciebie. Ale coś ci powiem. Jestem tylko człowiekiem i zdarza mi się popełniać błędy, nawet wiele błędów. Nie jestem Markiem i nigdy nim nie będę, a co najzabawniejsze, wcale nie chcę być Markiem. I mam już serdecznie dość zabiegania o twoje uczucia.

– Co ty za głupstwa wygadujesz – prychnęła Belle.
– Kto powiedział, że ja chciałabym, żebyś była Markiem?

Nancy tylko się roześmiała.

– I co to za bzdury, że ja cię niby nie kocham? Oczywiście, że cię kocham...

– W takim razie, mamu, dlaczego ciągle się czepiasz wszystkiego, co robię? Dlaczego ciągle próbujesz mnie upokorzyć? Wyjaśnij mi to, bo bardzo chciałabym wiedzieć. Chiałabym wiedzieć, dlaczego potrzebowałam tak dużo czasu, by się przekonać, że nie jestem bezwartościowa i że mam prawo podejmować własne decyzje. Otrzymuję więcej szacunku i akceptacji od mężczyzny, który mnie nie kocha, niż od własnej matki.

– Och, zaczekaj tylko. Zaczekaj, aż sama zostaniesz matką i wtedy zobaczysz, jak będziesz cierpieć, widząc, że twoje dzieci robią z siebie durniów. Wtedy sama zaczniesz je krytykować, upewniać się, że niczego nie zepsują. Chociaż ty zawsze byłaś głucha na wszelką krytykę...

– Belle, zamknij się wreszcie!

Obydwie drgnęły ze zdumieniem na dźwięk głosu ojca. Matka poczerwieniała i wyjąkała drżącym głosem:

– Od kiedy to zaczęłaś tak się do mnie odzywać, Davidzie?

– Od teraz – odrzekł ojciec cicho, nabierając ziemiaki na widelec.

– Słyszysz, Nancy, jak twój ojciec się do mnie odnosi? Sztućce ojca głośno stuknęły o talerz.

– A ja słyszę, Belle, jak ty się odnosisz do swojej córki. Do naszej córki. I robi mi się od tego niedobrze. Na Boga, przecież ona jest w ciąży i do tego czuje się nieszczęśliwa. Przyjechała tu aż z Detroit, żeby znaleźć trochę spokoju w rodzinnym domu, u własnych rodziców, a ty traktujesz ją, jakby była jakimś życiowym nieudacznikiem... jakimś śmieciem. To ty powinnaś się wstydzić, Belle.

Zdumiona Nancy patrzyła, jak oczy jej matki napeł-

niją się łzami. Po chwili Belle zdjęła okulary. Zapewne po to, żeby lepiej było widać te łzy, pomyślała Nancy.

– Mark nigdy tak do mnie nie mówi.

Ojciec pochylił się nad stołem i wycelował w nią widelec.

– Oczywiście, że nie. A dlaczego miałby tak mówić? Traktujesz go jak udzielnego księcia, jakby nigdy w życiu nie popełnił żadnego błędu. A wszyscy wiedzą, że on nie jest żadnym księciem. Nancy popełniła kilka błędów. A kto ich nie popełnił? Ale przynajmniej przyznaje się do nich, próbuje je naprawić, chce coś zrobić ze swoim życiem. Nie tak jak Mark.

Czerwień na policzkach matki przybrała jeszcze głębszy odcień.

– O co chodzi? Coś nie tak z Markiem? – zdziwiła się Nancy.

– Umówiliśmy się, że nie będziemy o tym rozmawiać, dopóki Nancy tu jest – mruknęła matka pod nosem, spoglądając na ojca znacząco.

– Nie, ja się z nikim nie umawiałem. To ty powiedziałaś, że nie będziesz o tym mówić.

– Więc o co chodzi? – powtórzyła Nancy.

Ojciec westchnął ciężko, krojąc kawałek wołowiny.

– Shelby odeszła od niego...

– Bo nie umiała docenić tego, co miała – wtrąciła Belle.

– ...bo Mark ją zdradzał – dokończył ojciec ze znużeniem. – I wiem, że to prawda, bo on sam się do tego przyznał. Mówi, że chce się ożenić z tą dziewczyną. Z tą... Bambi.

– Przepraszam, że zapytałam – mruknęła Nancy.

– Naprawdę chce się z nią ożenić? – powtórzyła matka z niedowierzaniem. Przycisnęła dłoń do piersi, po czym zwróciła się do Nancy: – A teraz ty zjawiasz się

w domu w siódmym miesiącu ciąży, bo potrzebujesz czasu, żeby pomyśleć. Trzeba było myśleć, zanim wyszłaś za tego człowieka! A jeszcze lepiej, zanim... – Schowała twarz w rękach, mruczając pod nosem coś, czego lepiej było nie słyszeć.

Nancy znów poczuła łzy zbierające się pod powiekami.

– Coś ci powiem, mamó – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło, rzucając papierową serwetkę na talerz z ledwie napoczętą pieczenią. – Tu nie chodzi o ciebie. Możesz mi wierzyć albo nie, ale ani Mark nie zdradza żony, ani ja nie rujnę swojego życia tylko po to, by ciebie wykończyć. Rzeczywiście przyjechałam tutaj, żeby pomyśleć, ale w tym domu to zupełnie niemożliwe, dlatego idę teraz na spacer.

– W twoim stanie? – jęknęła Belle histerycznie.

– Mamó, jestem w ciąży, ale nie jestem upośledzona – prychnęła Nancy. Wstała od stołu i poszła do drzwi.

– Prawie nic nie zjadłaś.

– Nie byłam głodna.

Z tymi słowami otworzyła drzwi i uciekła.

Było jeszcze jasno. Przed godziną spadł deszcz i powietrze wciąż jeszcze pachniało wilgocią. Białe słońce przebijało się przez chmury. W kałużach pod klonami taplały się dzieci. Nancy powoli szła do sklepiku na rogu. Miała ochotę na czekoladowe lody.

Prawdę mówiąc, podjęła decyzję jeszcze przed wylądowaniem. Tylko czas mógł pokazać, czy ta decyzja była słuszna. Nancy nie miała również pojęcia, jak zareaguje Rod. Przemyślała jednak wszystkie za i przeciw i za każdym razem dochodziła do tej samej konkluzji...

– Ej! Proszę pani! Uwaga!

Obejrzała się zaskoczona i w ostatniej chwili uchyliła się całym ciałem przed piłką, która o centymetry minęła jej głowę, gwałtowny ruch jednak sprawił, że zachwiała się, stojąc na samym brzegu krawężnika. Zamachała rękami w powietrzu, próbując odzyskać równowagę, ale przeszkodził jej w tym przesunięty środek ciężkości ciała i bardziej zdziwiona niż przerażona, upadła na jezdnię w chwili, gdy zza rogu wyjechała ciężarówka.

Uderzyła głową w krawężnik i zobaczyła gwiazdy pod powiekami. Ból rozprzestrzenił się po całym ciele – kostka nogi, skroń, brzuch. Usłyszała pisk hamulców i okropny zgrzyt metalu, gdy ciężarówka otarła się o inny samochód; po drugiej stronie ulicy jakaś kobieta zaczęła krzyczeć... i naraz tuż przy jej uchu rozległ się uspokajający, dobrze znajomy głos.

– Nancy! Kochanie, wszystko jest w porządku. Jestem tutaj. Już wszystko w porządku...

Spróbowała skupić wzrok, ale naraz poczuła przeszywający skurcz w podbrzuszu. Krzyknęła i zacisnęła palce na ramieniu mężczyzny, który na szczęście nie był tylko jej halucynacją.

– Och, Rod! Dzieci! Mam skurcze...

A potem, po raz drugi w życiu, zapadła w ciemność.

Nikt z personelu nie odważył się wspomnieć o porach odwiedzin. Była piąta rano i Rod już od dziesięciu godzin nie odstępował łóżka Nancy, a jego spojrzenie wprawiało w popłoch wszystkie pielęgniarki. W końcu chodziło o jego żonę i jego dzieci.

Skurcze ustały samoistnie, i Rod dziękował za to Bogu, bowiem ze względu na uraz głowy Nancy nie można ich było powstrzymać farmakologicznie. Kostkę miała skręconą, ale kość była cała, a stłuczenie głowy

również nie było groźne. Nancy odzyskała przytomność jeszcze przed przyjazdem pogotowia. Mogła mieć niewielki wstrząs mózgu, ale nic poważniejszego. Musiała jednak zostać w szpitalu na obserwacji jeszcze przez następną dobę. Leżała na łóżku pod kroplówką, podłączona do monitorów śledzących ciśnienie krwi oraz pracę serca jej i serc dzieci. Rod nie miał pojęcia, jak Nancy może spać wśród tych wszystkich szumów i piszków aparatury.

Podszedł do niej po raz kolejny, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie dowierzał monitorom. To były tylko bezduszne urządzenia. Nie kochały jej, tak jak on.

Spała spokojnie z głową lekko przechyloną na bok. Lewą dłoń miała opartą na brzuchu. Na palcu lśniła ślubna obrączka.

Nancy obudziła się i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Potem przypomniała sobie o skurczach i ogarnęła ją panika. Na szczęście skurcze ustąpiły. Przez chwilę leżała spokojnie z przymkniętymi oczami, starając się nie oddychać, i dopiero gdy poczuła mocne kopnięcie kogoś z dzieci, odważyła się poruszyć.

– Dzień dobry, kochanie.

Otworzyła oczy i bardzo ostrożnie obróciła głowę. Rod siedział obok niej. Oczy miał zapuchnięte, twarz nieogoloną, ale na ustach szeroki uśmiech, a w oczach tłumiony lęk.

– Byłeś tu przez całą noc? – zapytała ze zdziwieniem. Skinął głową i pocałował jej dłoń.

– Muszę ci coś powiedzieć i zrobię to od razu, bo gdy już zupełnie oprzytomniejesz, to nie będziesz chciała mnie słuchać. Po pierwsze, nie waż się nigdy więcej

wyjeżdżać, nie zostawiając wiadomości, dokąd pojechałaś.

Przesunęła się tak, żeby lepiej widzieć jego twarz.

– Oho. Zdaje się, że jesteś naprawdę zły na mnie.

– To bardzo łagodnie powiedziane. Skróciłaś mi życie o co najmniej pięć lat.

Zobaczyła w jego oczach łzy i szybko zapytała:

– Czy chcesz mi jeszcze coś powiedzieć?

Rod wstał i pochylił się nad łóżkiem.

– Chcę ci podziękować za to, że mnie pokochałaś, chociaż byłem najgłupszym człowiekiem na świecie. I za to, że umiałaś sprawić, bym ja również zakochał się w tobie.

Nancy przełknęła ślinę.

– Proszę... nie mów tak, jeśli naprawdę nie chcesz tego powiedzieć.

– Przecież wiesz, że ja nigdy nie kłamię.

Nancy zamrugała powiekami. Obraz rozmazywał jej się przed oczami.

– Chyba się rozplączę – powiedziała, gdy zauważyła, że po jego twarzy spływa łza.

Rod roześmiał się i potrząsnął głową.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się bałem, Nancy. Na początku, gdy przeczytałem twoją wiadomość i uświadomiłem sobie, że odeszłaś... i potem, gdy widziałem, jak upadasz prosto pod tę ciężarówkę... Myślałem tylko o tym, że... co będzie, jeśli cię stracę i nigdy już nie będę miał okazji powiedzieć ci, że przez te wszystkie miesiące byłem zwykłym idiotą...

– Jesteś dla siebie zbyt łagodny – zaśmiała się.

– Ale ja jestem twarda. Byle guz na głowie nie wystarczy, żeby mnie wykończyć. Naprawdę przyleciałeś tu za mną?

– Od razu, gdy tylko się dowiedziałem, gdzie jesteś.

Kocham cię, Nancy. Tylko... mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno?

– Na co? – zdziwiła się.

– Żeby przekonać cię do zmiany decyzji.

Nancy odczekała chwilę.

– No cóż, przykro mi, Rod, ale rzeczywiście jest już na to za późno.

Rod pobladł jak ściana. Och, jakże ją kusiło, by pozwolić mu trochę pocierpieć, uznała jednak, że dosyć się już o nią martwił.

– Możesz odetchnąć – zaśmiała się. – Widzisz, ja zdecydowałam, że zostanę z tobą i w dalszym ciągu będę próbować.

– Nie miałaś zamiaru mnie porzucić?

– Owszem, zastanawiałam się nad tym. Ale szybko zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie byłam w stanie się poddać, dopóki istniała choć iskierka nadziei. A poza tym, jaka kobieta mogłaby opuścić mężczyznę, który gotuje tak fantastycznie jak ty?

Rod bardzo ostrożnie podciągnął ją wyżej na łóżku i wziął w ramiona.

– Nie zasłużyłem na ciebie – szepnął.

– Chyba nie – zgodziła się z uśmiechem. – Ale i tak masz mnie na głowie do końca życia.

Na korytarzu rozległ się ostry głos:

– Proszę sobie nie przeszkadzać. To moja córka i ja zaniosę jej śniadanie. Niech pani idzie do swoich obowiązków, a my już sobie tutaj poradzimy.

Z tymi słowami Belle stanęła w progu, od stóp do głów spowita w poliester i obwieszona sztuczną biżuterią. Podeszła do łóżka Nancy i postawiła tacę ze śniadaniem na stoliku, a potem zatrzymała wzrok na Rodzie.

– No i jak ona się czuje?

Nancy pomachała do niej ręką.

– Cześć, mammo! Jestem przytomna i jeszcze nie ogłuchłam, więc możesz zapytać o to mnie. A jak ci się udało wejść tutaj przed porą odwiedzin?

Belle tylko machnęła ręką, jakby pytanie nie było warte odpowiedzi. Dopiero teraz w progu pojawił się ojciec Nancy.

– Znasz swoją matkę od trzydziestu czterech lat – powiedział, ocierając spocone czoło chusteczką – i zadajesz jej takie pytania? – Podeszedł bliżej i pocałował ją w czoło. – Jak się czujesz, córeczko?

– Bardzo dobrze, tato – uśmiechnęła się.

– Miałaś więcej szczęścia niż rozumu – wtrąciła matka, krzątając się po sali i wyrównując ustawienie mebli. – Nie mogłaś już wymyślić niczego głupszego niż spacer. Coś ty sobie właściwie myślała? Jakby jeszcze mało było tego, że w tym stanie wsiadłaś do samolotu...

– Wystarczy już, pani Shapiro – przerwał jej cicho Rod.

Belle ze zdumieniem uniosła brwi.

– Co takiego?!

Rod wzruszył ramionami i podeszedł do niej. Matka Nancy cofnęła się i oparła plecami o szafkę.

– Zdaję sobie sprawę, że nadwerżam rodzinne relacje na dobrych kilka lat, ale co z tego? Chyba nie zdaje sobie pani sprawy z tego, że ma pani wspaniałą córkę. Nancy jest inteligentna, mądra i dobra, i wie co robi, niezależnie od swojego stanu. Czy przyszło kiedyś pani do głowy, że ciągłe upokarzanie jej jest formą znęcania?

Trzy osoby wstrzymały oddech. Belle poczerwieniała jak burak.

– Jak śmiesz! Nigdy w życiu nie znęcałam się nad

swoimi dziećmi! David! – zawołała do męża, przykładając rękę do gardła. – Będziesz tak tu stał i nic na to nie powiesz?

– Kiedy on dobrze sobie radzi bez mojej pomocy – wrzucił ramionami ojciec Nancy, spokojnie siadając na najbliższym krześle.

– Dziękuję – zwrócił się do niego Rod.

– Nie ma za co. Proszę, mów dalej.

– Czas już, żeby zaczęła pani cenić swoją córkę za to, kim jest, pani Shapiro. A jeśli pani tego nie potrafi, to obawiam się, że nie będzie pani mile widzianym gościem w naszym domu, bo nie pozwolę, by pani czy ktokolwiek inny sprawiał, że moja żona będzie się czuła niewarta miłości.

No, no, pomyślała Nancy. Jej ojciec uśmiechał się, a matka wyglądała tak, jakby lada chwila miała dostać apopleksji. Nancy zdała sobie sprawę, co Rod właśnie zrobił: stanął po jej stronie, choć oznaczało to rozzłoszczenie kogoś innego. Udowodnił sobie, że potrafi wyrazić gniew, nie tracąc nad sobą kontroli.

Naraz matka podeszła do jej łóżka i głośno cmoknęła ją w czoło.

– Gratuluję – powiedziała z szerokim uśmiechem.

Zdumienie Nancy nie miało granic.

– Czego?!

– Zabrało ci to sporo czasu, ale w końcu znalazłaś sobie męża, który wie, po co nosi spodnie!

Lekarze wypuścili Nancy ze szpitala dwa dni później, choć musiała im obiecać, że resztę ciąży przeleży w łóżku. Ta perspektywa jednak nie wydawała się jej przerażająca, oznaczała bowiem, że przez najbliższe dwa miesiące Rod będzie ją rozpieszczal i dotrzymywał jej towarzystwa.

W progu domu powitał ją tłum kotów i dwoje rozpromienionych nastolatków. Rod ulokował ją na łóżku na werandzie i przez najbliższą godzinę Hannah i John raczyli ją na zmianę opowieściami o wszystkim, co się zdarzyło podczas jej nieobecności. W końcu poszli do swoich zajęć, zostawiając rodziców samych. Rod siedział na fotelu obok łóżka Nancy. Przez chwilę obydwój napawali się ciszą, którą przerywały tylko głosy ptaków.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwał się w końcu Rod. – Oglądałem tę restaurację. Tego dnia, gdy wyjechałaś.

Nancy zastygła.

– I co? – zapytała z napięciem.

– I podjąłem decyzję... Nie.

– Rod... – zaczęła, ale on zaraz jej przerwał.

– Cicho, kobieto. Wysłuchaj mnie najpierw. Może to dziwnie zabrzmie, ale wystarczy mi sama świadomość, że mógłbym się tym zająć, gdybym chciał. Wiem, że ty i dzieci pomagalibyście mi... Ale to nie byłoby w porządku. Nie teraz. Przez jakieś dziesięć minut myślałem, że byłby to piękny hołd dla mojej matki. Ale wejście w ten interes oznaczałoby wielkie obciążenie dla rodziny.

Nancy stłumiła irytację.

– Rod, nie musisz już niczego dla nikogo poświęcać! Rozumiesz? Rób wreszcie to, co sam chcesz zrobić!

– Przecież właśnie to robię! Nie chcę tym razem stracić tego wszystkiego, co straciłem, gdy Hannah i John byli mali. Wierz mi, niczego nie poświęcam. Jest jeszcze coś. Rezygnuję z pracy. Co do tego również miałaś rację, ty i wszyscy inni... na przykład doktor Arlen James. W końcu uświadomiłem sobie, że czuję się wypalony

dlatego, że zajmuję się sprzedawaniem produktów, które w ogóle mi się nie podobają. Szczerze mówiąc, nie cierpiałem tego. Więc kończę działalność jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Nancy patrzyła na niego z otwartymi ustami.

– No i widzisz, do czego to doszło. Sprawilem, że odebrało ci mowę. Ale nie myśl, że będę przez cały czas siedział w domu. Zgodziłem się na coś, na co Arlen namawiał mnie już od lat.

– Co to takiego?

– Będę pracował w pewnej fundacji działającej na rzecz ofiar przemocy w rodzinie. Pokieruję ogólnokrajową kampanią, której celem ma być uświadomienie dzieciom, że powinny z kimś porozmawiać, gdy w ich domu stosowana jest przemoc. Trzeba im pomóc zrozumieć, że pochodzenie z takiego domu nie jest trwałym piętnem, że te rany można wyleczyć.

Nancy spojrzała na ogród.

– Twoja matka byłaby z ciebie dumna.

– Tak – powiedział po chwili Rod. – Chyba tak, choć w swoim czasie nie chciała zauważyć tego problemu. Ale ważne jest to, że ja sam będę z siebie dumny. Czas już, żebym zaczął przekazywać innym, że święty spokój nie zawsze jest najlepszy dla wszystkich. I może zacznę uczyć, kto wie? – Przeciągnął się, założył dłonie na karku i spojrzał w niebo. – Po raz pierwszy w życiu mam wrażenie, że naprawdę mogę robić wszystko, co zechcę. I to dzięki pewnej kobiecie, która długo wbijała mi to do głowy.

Nancy uśmiechnęła się szeroko.

– Po to tu jestem.

W głębi domu słyhać było głosy Hannah i Johna, którzy obrzucali się zabawnymi epitetami i wybuchali głośnym śmiechem. Rod zaśmiał się cicho.

– Życie jest piękne, prawda?

Nagle któreś z bliźniaków podskoczyło w brzuchu Nancy i wymierzyło ostrego kopniaka prosto w pęcherz mamy.

– Oj! – syknęła i zaraz z błogim uśmiechem dodała:

– Owszem, wprost wspaniałe!

Epilog

John i ja wprost nie możemy uwierzyć, że już minął rok od urodzenia bliźniaków, ale oto pomagamy Nancy i Elizabeth przyczepiać w ogrodzie setki baloników na ich pierwsze urodziny. One i tak nie mają o tym pojęcia, ale tata mówi, że trzeba zrobić przyjemność Nancy, skoro tak długo czekała na tę chwilę. Akurat. Jakby nie widział, że i my świetnie się przy tym bawimy. Tata zamierza przebrać się za clowna. Uważam, że w wykonaniu kogokolwiek innego byłby to idiotyczny pomysł, ale tata w tej roli na pewno będzie bardzo śmieszny.

Odkąd rzucił pracę, spędza w domu znacznie więcej czasu i to jest całkiem fajne. Ciągłe się teraz uśmiecha. To znaczy, oprócz tych chwil, gdy jest wściekły. Szkoda, że nie mogliście go zobaczyć, gdy wróciłam do domu z obciętymi włosami. Chociaż z drugiej strony lepiej nie, bo to nie było ładne. Mam na myśli wybuch taty, a nie moją fryzurę. Włosy fajnie mi teraz falują i o wiele łatwiej je umyć po meczu koszykówki. Ale muszę przyznać, że w tamtej chwili, kiedy tak strasznie wrzeszczał, chyba wolałabym, żeby kontrolował się tak jak kiedyś. No, może jednak nie. Jeśli awantura raz na jakiś czas ma być ceną, jaką wszyscy płacimy za to, że przez większość czasu jest szczęśliwy i mówi, że nas kocha, to jest to do zniesienia. Poza tym Nancy świetnie potrafi go

uspokoić. Ona też nie wyglądała na zachwyconą moją nową fryzurą, ale nic nie powiedziała, tylko potrząsnęła głową i odeszła.

A wracając do bliźniaków, to mamy chłopca i dziewczynkę, Quinna i Kesley. Quinn ma brązowe oczy i kręcone ciemne włosy, takie jak Nancy, a Kesley jest łysa i ma niebieskie oczy. Muszę przyznać, że są bardzo ładne. Ponieważ Nancy nie mogła wykarmić ich obydwójga, wszyscy po kolei podawaliśmy im butelkę i to było nawet zabawne. Pewnie mogłabym świetnie żyć bez zmieniania im pieluch, no, ale cóż... Obydwoje umieją już chodzić, więc koty chowają się po kątach.

Zaraz... co jeszcze? Och! John wygrał w zeszłym roku olimpiadę stanową z nauk ścisłych i wszystkie szkoły już się o niego zabijają, macie pojęcie? Jezu, przecież on dopiero miesiąc temu skończył piętnaście lat! Co jeszcze...? Aha! Nasza drużyna koszykówki w zeszłym roku dosłownie rozniosła rywali na strzępy i mamy fajnego trenera. I nie mówcie nikomu, ale mam chłopaka ze starszej klasy. Nazywa się Ryan i jest bardzo spokojny i miły. Przynosi mi kwiaty i prezenty. Bardzo mi się to podoba. Trochę przypomina mi tatę.

John i ja od czasu do czasu widzimy się z mamą, gdy jest w mieście. Nadal jest żoną tego... jak mu tam... choć trudno w to uwierzyć, ale że wiele podróżują, nasze spotkania nie są za częste. No i dobrze. Chyba wszystkim jest lepiej tak, jak jest teraz.

Och, Boże, Nancy i tata znów będą się całować. Szczerze mówiąc, nie przeszkadza mi to, pod warunkiem, że hamują się trochę przy moich przyjaciółach. Nie chcę, aby śmieli się z moich staruszków. Ale przyjemnie jest wejść do kuchni i zobaczyć ich tam, jak się obejmują albo chichoczą z czegoś, albo na przykład jak przytulają się do siebie na kanapie przy oglądaniu telewizji, gdy

dzieci już śpią. Czuję się wtedy, bo ja wiem... jakoś tak spokojnie i bezpiecznie. Tak, jakbym miała pewność, że bez względu na to, co może się wydarzyć, zawsze wszystko skończy się dobrze.

Często robimy razem różne rzeczy. Cała nasza szóstka. A tego lata to nawet wszyscy pojechaliśmy do Disneylandu, jak prawdziwa rodzina.

Zresztą, chyba nią jesteśmy. Prawdziwą rodziną. Nie grupą ludzi potykających się o siebie, a pełną, zdrową rodziną. Może ta nasza rodzina nie jest doskonała, ale za to jesteśmy sobie bliscy. Jezu, nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego mi się przydarzy, ale widzicie? Zdarzyło się.

No i super.